

POMNIKI

DO HISTORJI

OBYCIĄTÓW W POLSCE

WYDANE

PRZ.

J. J. KRASZEWSKIEGO.

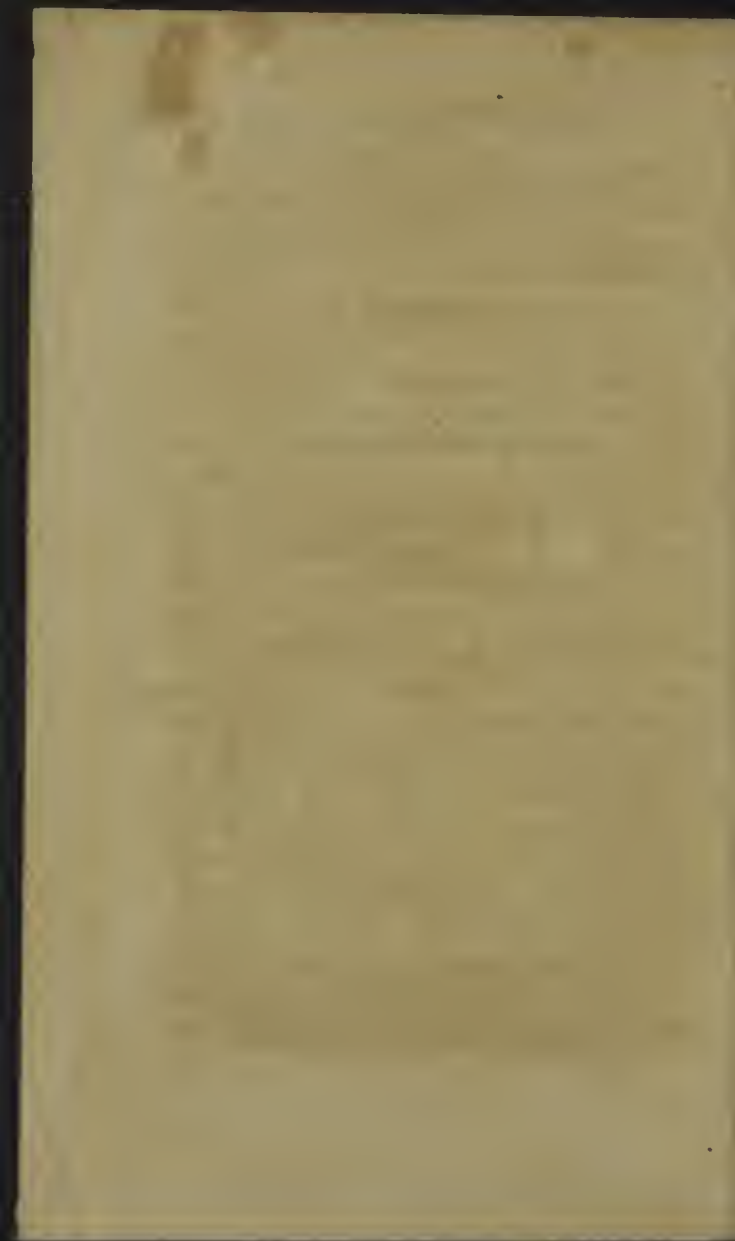


WARSZAWA,

NAKLAD: ORGELBRANDA KSIĘGARZA

PRZY ULICY MIODOWEJ N. 496.

1843.



POMNIKI

DO HISTORIJ

OBYCZAJÓW W POLSCE.

Kra-562

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEJ.

W Drukarni pod firmą Maksymiliana Chmielewskiego

POMNIKI

DO HISTORII

OBYDZAJÓW W POLSCE

z XVI i XVII wieku

WYDANE

Z RZADKICH DRUKÓW

PRZEZ

J. I. KRASZEWSKIEGO.



1946

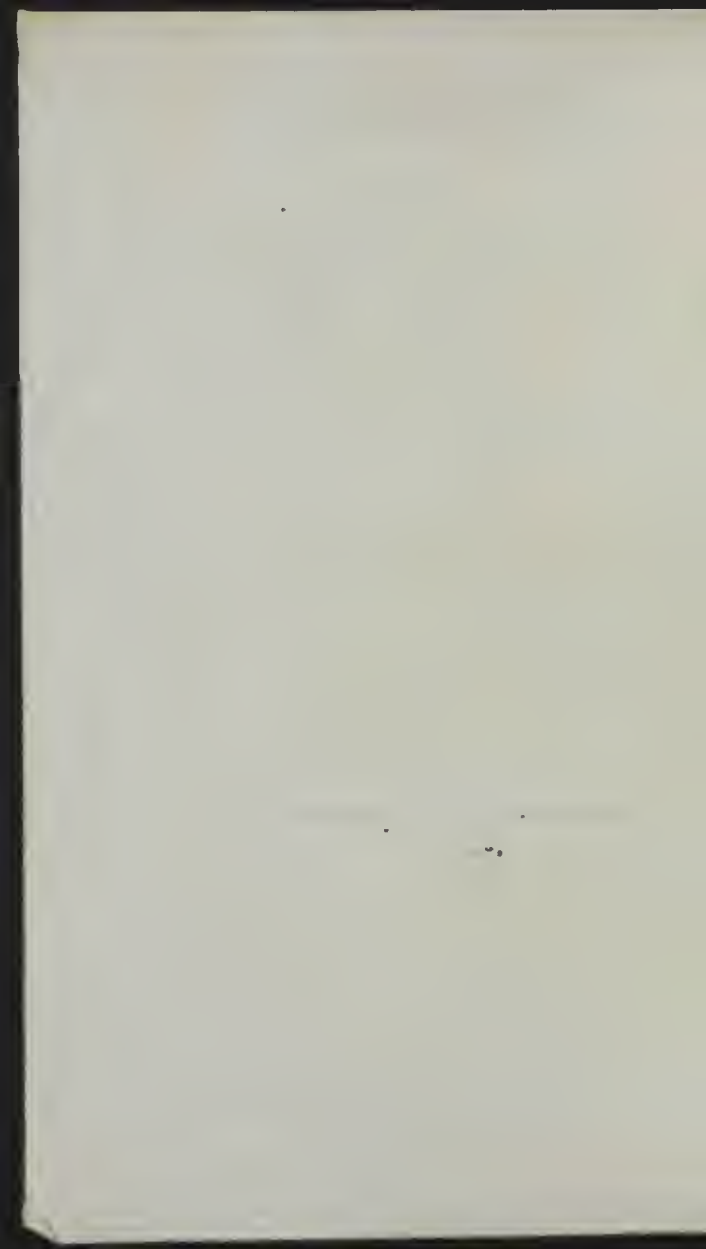
WARSZAWA,

NAKŁADEM S. ORGELBRANDA KSIĘGARZA

PRZY ULICY MIODOWEJ Nr 496.

61510

1 8 4 3.



OD WYDAWCY.



Dotąd ogłaszano u nas tylko pomniki obchodzące historią kraju, że tak powiem urzędową; akta, dyplomata, listy, rękopisma objaśniające fakta, daty, wypadki, niekiedy w małej liczbie korespondencje rzucające światło na życie domowe, obyczaje, charakterzy prywatnych osób. Te ostatnie przede wszystkim zbierano w celu pokazania sposobu życia wyższych klas społeczeństwa, szlachty i panów, a bardziej jeszcze pojedynczych, mniej więcej wystających osób. Dla poznania jednak zupełniej przeszłości, nie dość podobno mniej więcej dokładnego, pochlebnego obrazu obyczajów dworu, magnatów, nie dość opisów sejmikowych intryg, szlacheckich waśni, i bajecznych uczt i biesiad. Wprawdzie szlachta stanowiła w Polsce sam naród, ależ oprócz niej byli jeszcze ludzie przecie, i tych najniższych klas spo-

leczeństwa, obyczaje, sposób życia, może przynajmniej jako tło, jeśli nie do historyi, to do romansu posłużyć mogą.

Im szerzej jednak samą nawet pojmować będziemy historyę, im lepiej się przekonamy, że życie na zewnątrz narodu, byt jego polityczny, stosunki z ościennemi, nie składają jeszcze całości obrazu przeszłości, tém większa liczba i coraz rozmaitszych materialów stanie się nam potrzebną. Historya bowiem jest jak wielki smętarz, na którym spoczywają i wielcy i nędzarze obok siebie, a każdy ma tu miejsce, mniej lub więcej wydatne. Tak pojąwszy historyę, każda rzecz stanie się dla niej materyałem; pojmujemy, że i drobnostki i śpicwy i powiastki i poezje ludu, są w pewien sposób materjałem historycznym. W nich już nie faktów, ale wyrazu, charakteru, rysów, oblicza przeszłości szukać należy. Tak podania same, jeśli nie historij nie dodadzą na początkowe zamiérzchle jej czasy, to przynajmniej fantazij ludu będąc pomnikiem; staną się cegielką do gmachu dziejów literatury. Przecież i ten lud, co nie wpływał do niczego, nie mieszał się do spraw ważniejszych, a był tylko posłusznym ciecpliwym widzem, powinien by może mieć miejsce jakieś w dziejach obyczajów. Ale dotąd pono historij obyczajów i historij umysłowego ruchu, opinij, wiar, sympatij ludów, nikt

nie napisał, nikt nawet nie przedsięwziął. Szkoda, wielka i nieodżałowana szkoda; bo im dalej w przeszłość tém trudniej nam będzie pojąć ją, a łatwiej sfalszować. Teraz jeszcze podania krążą, jak woń z wiosennym wiatrem nas dochodzą, a może później i tych nie będzie. Teraz jest węzeł jeszcze co nas łączy z tak różnym od naszego dzisiaj, tak odrębnym wczora—jutro i ten rozzerwać się może. Sprawa cywilizacji, która najsilniej niszczy podobno, cechy narodowości i najdzielniej równa wszystkich. Patrzmy na wyższe klasy społeczeństwa? na nich już ani śladu pochodzenia słowiańskiego, ani odrobiny rodowości; są to ludzie XIX wieku, jakich po salonach całej Europy, jednako ubranych, jednako mówiących, myślących jednako, zobaczysz. Język ich cudzy, strój przywoźny, obyczaje jakie są wszędzie dzisiaj, co najgorzej myśli, wyobrażenia, jak suknia cudzym krojem i codzień odmiennym. Są myśli od lata i od zimy, jedne co się noszą z obcimi sukniami, drugie, których używają, gdy zaczynają obszerniejsze wchodzić w modę. Powolnie ten postęp denacjonalizujący od klas wyższych przechodzi do średnich i splywa aż na ziemię, do ludu—rodowe piętna zmazują się i nikną.

Lecz wróćmy do historij obyczajów, jest ona niezaprzeczenie jedną z kart ważnych, ogólnych

dziejów kraju, a jedną z najtrudniejszych dla historyka. Tu wszystko stworzyć i odtworzyć potrzeba. Z czego? z wrytków, z pólslówek, z frazesów rozsypanych, naponkniętych tylko; dawniej nie uważano ją za potrzebną do całości obrazu, którego jak najbardziej heroicznym starając się uczynić, wymazywano szczegóły, albo przynajmniej uważano je za bardzo podrzędne. Ztąd dziś, w pomyłkach przecie, w zapomnieniach się, w wybrykach pisarzy dawnych, szukać potrzeba historij obyczajów. Ale są przecie i całc pisemka jakby naumysłnie przeznaczone dla nas, a swego czasu wzgardzone i na pastwę niższym klassom rzucone. Takie są owe *Albertusy*, *Klechy*, *Rybałty*, i t. p. które dziś są wielkimi rzadkościami bibliograficznemi; a one przecie objaśniają nas bardzo, o obyczajach klass różnych społeczeństwa XVI i XVII wieku. Nie żebyśmy na wiarę ich, wszystko co skarykaturowane widziemy, za świętą prawdę przyjmować mieli, ależ i w karykaturze jest pierwiastek prawdy, jest cecia jakaś z natury wzięta. Pisemka drobne, mianowicie wierszem, wystawjące śmieszoną stronę różnych klass, składają wedle nas (bardzo być może że się mylim, dość ważny pomnik do historij obyczajów. Są one bardzo dziś rzadkie, przez to samo, że były popu-

larne i chciwie czytane. Czytają je uczeni, robią z nich wyciągi, treści, ale którenże wyciąg, treść, cytata, przecrobienie, da wyobrażenie charakteru, naiwności oryginału. Nie rzadko też zeszepeci ten co ich używa, źle pojmie, sfalszuje. Zdalo się nam przeto użyteczném (może ze zbytnej troskliwości) wydać dziś rzadsze, drobne pisemka polskie XVI wieku, jako mało bardzo komu znane, a ze wszech miar ciekawe.

Wielkie dzieła i lepij są znane i w większej liczbie exemplarzy nas doszły: świstki więcj czytane, łatwiej dające się rozszarpać, szjadły się prawie do szczytu, wyczytaly i dla tego, nawet po wielkich bibliotekach trudno je pozbierać. PP. Maciejowski i Wojcicki i my sami, używalismy nieraz i cytowali drobne świstki dawne, na ich wiarę dodając często rysy do dawnego obrazu przeszłości. Ale z cytat i wyciągów czytelnicy nie wiele dójsć mogą, i nicraz chcieliby sprawdzić przywiodzone fakta, uczynić tego nie mogąc dla rzadkości tych pisemek co dzień więcj.

Sądzilismy więc że nie będzie próżném wydanie drobnych pisemek wierszem i prozą dziś rzadkich, a pod jakimkolwiek bądź względem ciekawych. Wielką ich liczbę przygotowawszy do druku wybralismy teraz kilka na początek, probując uznali czy-

łająca powszechność nasza publikację tę użyteczną jak byśmy chcieli i ciekawą. Jeśli tak będzie, chętnie damy następnie, co z kąd kolwiek wydobyć się nam uda i nie wątpim, że posiadacze tego rodzaju ulotnych pismek, zechcą nam ich w kopjach udzielić.

Nie jednemu wyda się dziwną naiwność (że nie nazwę jej inaczej) pisarzy XVI i XVII wieku, dziś ona, przy tak różnych obyczajach naszych, które się ubierają w słowa nie mogąc nago pokazać czyściami, przy większém zepsuciu, a sroższój obraźliwości uszu, razić musi. Serce się zepsuło, uszy się naprawiły. Ale tak samo raził nas freski Pompejańskie, na ścianach mieszkania kapłanek wojni Węsty. Dawniej nie wszystko, złe myśli nastroczało, dziś bojemy się słówka. Czy obyczaje na tém zyskały? osądzą nas później. Szanując wszakże zawsze chwalebna choć tylko pozorną skromność, wiele wyrazów i całych wierszy opuścić musieliśmy nie na jednym miejscu. Coby się zaś jeszcze znaleźć mogło zbyt naiwnego, niech czytelnik nie przypisuje grubiaństwu pisarzy, a przypomnieć sobie raczy, że Jan Kochanowski, niewolen jest także tego grzechu, stanowiącego jedną z cech wieku.

Co do estetycznej literackiej wartości pisemka, to po większej części nie odznaczają się nią wcale,

ale też nie myślím je wcale także podawać za arcydzieła do naśladowania. Wiérz w nich często słaby, naciągany, kulejący, język niezręcznie użyty na wyrażenie myśli, to też nie szukać w nich poezij, nie szukać wzorów stylu, ale badać rzeczy potrzeba. Szkoda zapewne, że ktoś tego lepiej, gładszej, piękniej nie napisał, ale cóż na to dziś poradzić?

Tak jak są pismka te jednak, przez to że swoje, że nie ze zmyślonego konwencjonalnego świata, treść do nich wzięta, ulubione były i czytane, kilkakrotnie edycje świadczą o tém; a Albertus, którego tu część jedną przedrukowuję, stał się typem często przypominanym.

Albertus, o ile wiemy drukowany był pod tytułem: *Albertus z Wojny w Krakowie u Łazarza* 1596, u Jakuba Siebencychera 1613 w roku jeszcze 1649, 1696, 1677. *Wyprawa Plebańska* którą damy później w roku 1590 u Łazarza, 1649 dwa razy, a w ogóle wedle Juszyńskiego, pięć razy. (1)

Peregrinacya Dziadowska, drugie tu przedrukowujące się pismo, rzadsze pod względem bibliograficznym od Albertusów; zajmującym sposobem maluje życie dziadów, włóczęgów, czary

(1) Licząc zapewne edycje 1696 r. Krak. i 1699 r.

starych bab; może dostarczyć kolorytu na wyborny rozdział romansu. Wyciągniętą z niej treść publikowaliśmy gdzieindziej, ale zdaje nam się, że sam oryginał, lepsze daje wyobrażenie rzeczy. Na końcu przyczepioną *Peregrinacja Maćkową*, odrzucić musieliśmy dla zbytnej naiwności.

Pisemko: o Psiech gończych, pod względem języka i treści, ciekawém będzie dla literatów i myślnych.

Narcisie Swiatowa roszkosh, tak często cytowana przez naszych pisarzy (1), w pewien sposób jest nieoszacowanym materialem dla historyka obyczajów. W niej nawet a nadewszystko w zakończającej ją *Fortunie*, Hieronim Morsztyn, okazuje się w całém znaczeniu tego wyrazu poetą.

Tyle na ten raz; a jeśli to co dziś wydajemy, zyska pochlebne przyjęcie, postaramy się i dalej wydawać rozpiérzchle pisemka polskie XVI i XVII wieku których już nie mały zbiór pod ręką mamy.

d. 11 Sierpnia 1842 r.

Gródek.

J. J. KRASZEWSKI.

(1) Maciejowski i Wojcicki.

I.

ALBERTUS Z WOJNY

Received of the Honble the Secretary of the
Board of Trade and Customs
the sum of £1000

for the purchase of
the sum of £1000
of the sum of £1000

in full of the sum of £1000
of the sum of £1000

for the purchase of
the sum of £1000
of the sum of £1000

for the purchase of
the sum of £1000
of the sum of £1000

for the purchase of
the sum of £1000
of the sum of £1000

ALBERTUS

Z WOJNY

TERAZ ZNOWU WYDRUKOWANY.

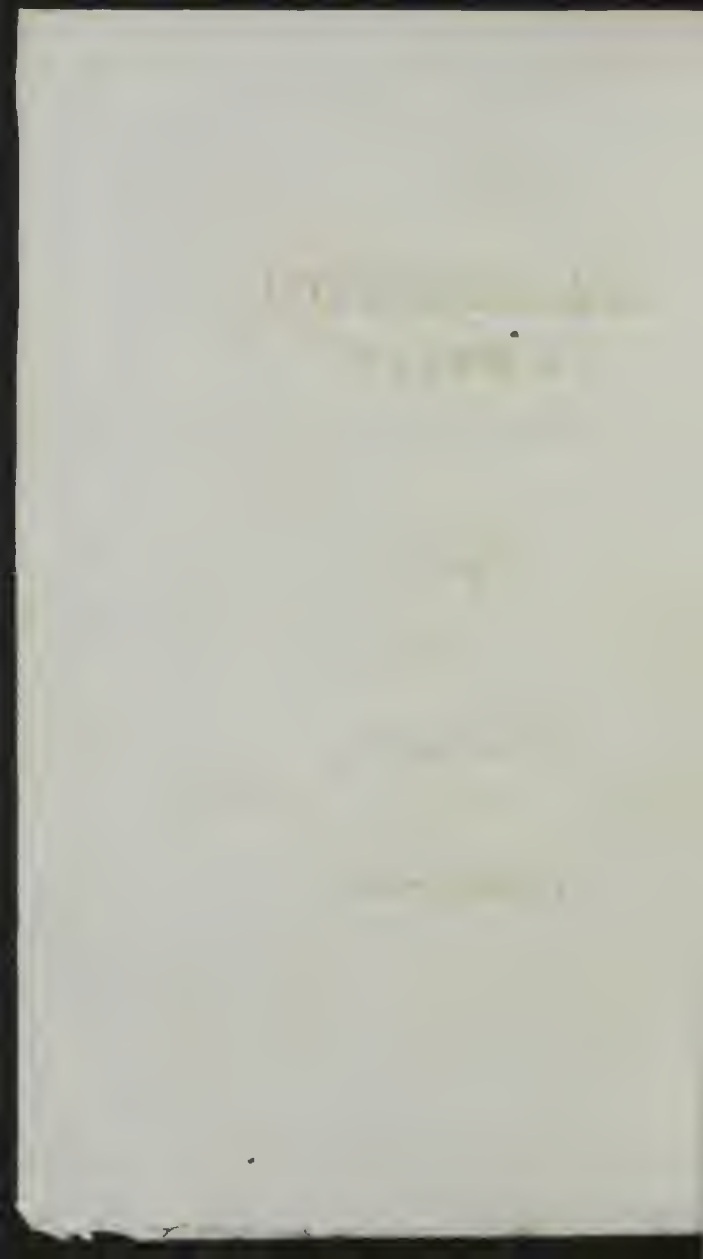


W KRAKOWIE

W DRUKARNIEY U DZIEDZICÓW JAKUBA SYBENEICHERA



ROKU PAŃSKIEGO 1613.



ALBERTUS Z WOJNY.



ROZMAWIAJĄ

XIĄDZ, ALBERTUS, WOYTAS,

XIĄDZ.

Wiesz to Bóg co sie teraz z mym Albertem dziecie,
Radbym by mi kto dał, ieśli żyw, nadzieie,
Dziwna rzecz, że nie-tychać o niem po wyprawie:
Lecz nie dziw, bo mu, tusze, nieschodzi na strawie.
Ja prostak dać tak wiele: iednak to mię cieszy,
Ze w Wołoszech po wojnie; a czy się pośpieszy.
W bitwie wiem że nie zginął, wzdyc ma to baczenia,
Ze nie będzie przyczyną sobie do zginienia,
Wszakem go napominał aby się strzegł zwady:
Sobie winien, iest w czym pochybił mey rady.
By się trafiło spytać oń człeka iakiego:
Widáćci ondzie kogoś, zda mi się iezdnego,
By zaś nieiaki żołnierz, wstąpię tu do szkoły:

Puer, zamknąwszy, schoway klucze od stodoly.
A przynieś okulary: albowć kto z tey strony,
Bo nie drogą, lecz ku mnie iedźcie przez zagony.
Własnyć ktoś iak Albertus, by nie bez giermaka,
Bo nie znaczą sukienki takie kiesć żaka.
Aleć mi się ktoś pilno przypatruie: czyli
Nie Albertus, bo się człek na człeku omyli.
Potrwam, aż się wprzód wyrwie do mnie z iakim
słowem.

Zaraz go ia po głosie poznam tenorowem.
Jużci się do czapki ma.

ALBERTUS.

Ehey! Xiężę Pralacie,
W. M. moia służba, iakoż się tu macie?

XIĄDZ.

Witay miły Alberte: niech Bóg pochwalony
Będzie wiecznie, żeś zdrowo przybył do swéy strony,
Ale coż mi za służbę iakąś przypominasz
Czy się nowey wyprawy od nas zaś domnimasz?

ALBERTUS.

Nie rozumiécie: jam to was po dworsku przywitał
W owym zaś drugim słowie na zdrowiem się pytał.

XIĄDZ.

A Pan Bóg gdzie Alberte?

ALBERTUS.

Któż nie wie że w niebie?

XIĄDZ.

Ba wiemci, lecz tą inszę chcę wiedzieć od ciebie.
Jeśli w dworzech dla służby Boga zapomnieli:
Ale o tym plac inny mówić będziemy mieli.
Odwiedź teraz ztąd konia, bo tu napługawi,
Miey go w szkole, aż mu się stajenka naprawi.
A onże to comci go był kupił w Krakowie,
Boć to wszystko widzę ma, co y on na głowie:

ALBERTUS.

Wzdyc nie taką on sierć miał, bo był z ciemna wrony
Ten zaś iasno cisawy, ktemu przez ogony.

XIĄDZ.

A ogon kędy podział, czy się tak urodził?

ALBERTUS.

W Przemyślu go to dworak jeden w niem uszkodził,
Jadę w miasto, ten isty stał poblizu drogi
W jedwabiu, a w safiany swięże obszył nogi,
Opluśnie go ten marcha, a jeszcze do tego,
Blotnym ogonem przetnie przez gębe samego.
Ten do szable, y mniemam że mi grzebiet obłoży,
Nuż ja konia zaciąwszy uciekł między wozy.

Nie oglądam się, iadę chyłkiem do gospody,
Radem iżem nie popadł przez tę marchę szkody.
Aż nie rychło obaczę, a koń nie ma chwosta,
Pomyślę, że go winna nie minęła chłosta.
Nie mogłem go inż naleść pilno się starając,
W ręku zań dwa szelągi od sitarza mając.

XIADZ.

Słusznie go to potkało, kiedy tak zuchwały,
Chwała Bogu że ty grzbiet z tej miary masz cały.
Jużem słyszał, y sam czedł różne Historyje,
Nigdy nie czedł o koniu co ogonem bije.
Muśi to bydź nie zrodu Krześciańskich koni,
Bo się takiego razu trudno człek uchroni.
Niemiey go tedy w szkole, day go złęy niemocy,
By zaś zaczął niepotłukł, strach ci go y w oczy.
Przetoć fortelnie Niemcy, a dobrze, działają,
Swych koni wszystkich w puzdrach ogony chowają.
Wszakeś widział podobno gdyś mieszkał w Krako-
wie,
Kiedy więc z Niemieckich stron bywają Posłowie.
Aleć y ja niebaczę co owo pomoże,
Bo ziadły końiak kiycem, wybyć zęby może.

ALBERTUS.

I mniemacie wy *Pater* że to dla samego
Ogona tylko czynią, iest tam coś inszego.

Jam slyszal raz w Krakowie gdy Niemcy wieǳzali.
Że chłopięta iakiś szpek tam bydz powiadali.

XIĄDZ.

Coż to za szpek?

ALBERTUS.

Jać niewiem, iakaś ich potrawa,
Bez ktorey żadna nie iest Niemiecka wyprawa.
Więc ten szpek nad cepuchem dla ciepła wieszają,
Tó czynią dla żołądków które słabe mają.

XIĄDZ.

Toć stuczne potrawy ci ludzie wnaszają:

ALBERTUS.

Przecie się ich Polacy naszymy niechwytają,
Już oni postaremu w dymie mięso wędzą,
Gdy go niemasz, nie ciężko im bratać się z nędzą.
Ale gdziesz mam postawić tego konia swego,
Nie mógłby stać w dzwonnicy?

XIĄDZ.

A wiera nie z tego:

Czyś zapomnial że y tam jest miejsce święcone,
Nie bǳie dla szkapy twej w stajnię obrócone,
Który to tak ogonem by mógł zabić kogo,
Niechce tu mieć głównika byś ini płacił drogo.

Ja radzę, albo go day, albo przeday komu,
Niebezpieczność, żołnierskie zwierzę chować w do-
mu.

ALBERTUS.

Ledwieć tak nie uczynię, poczekawszy mało,
Boby mi się wprzód iechać do Krakowa zdało,
Nawiedzić swe kompany u Wszech świętych w szkole
Będą mię sobie raczyć gdy wspomnię Podole.
Już mię oni zawiodą bądź do Krapidiowey,
Bądź też, ieśli Marzec ma dobry, do Krzaczkowej.
I będą *recordatum* na mię pilno chodzić,
A mnie iako gościowi nie dadzą się szkodzić.
Odprawiwszy tę drogę, przedałbym go potym.

XIĄDZ.

Ba gdybyś się też spytał tam o człeku o tym,
Co mi tak sześć lat przedał był konia czarnego,
Życzyłby mu tego to konia czwiczonogo:
Chocia w tych pieniądzech, bo nam też dogodził:
Prawda że nie lada kon był, kiedy się uchodził?
Ażeś mi niepowiedział iak odszedł od ciebie,
Wierząc, że go postrzegłszy Hetman, wziął dla siebie?
Boś się ty tam z nim pysznił: a gdy co dobrego
Ubogi ma, Pan weźmie, a da co gorszego.

ALBERTUS.

Lepiej nie wspominaycie, bogday się śniło.
O tak szkapie złym, aż mi y teraz niemilo,

Niemogłem na nim dwu mil za dwa dni uiechać,
Żem musiał tu y owdzie legumin poniechać.
Przecie mu pśi pomogli.

XIĄDZ.

Karmić było trzeba.

ALBERTUS.

Niechciał, iużem legumin dawał mu, y chleba:
Czyli go był kto urzekł, bo mu się zwiesily,
Byli uszy, a nozdrza sprosnie się poćily.

XIĄDZ.

Podobnoś mu na przodku iako nie folgował?

ALBERTUS.

Ale przebog, ztądci znać ieslim zawodował,
Że we dwu dniach niemógł mi y trzech mil uść zgoła:
Wszakem mówił, że on koi poszedł coś na wola,
Jużem wszystko zkladł na się, by mu się ulżyło,
I kopijam się wspierał, nic płatno nie było,
Więc się trafiwszy, pytam człowieka iednego,
Coby to za choroba zdięła konia mego:
Żehy mi y poradził y nie był leniwy.
Póżyrzy mu y na zęby y gdzieś kolo grzywy,
Pyta mię dokąd iadę, powiem na Podole
Smiejąc się, rzekł, mniemałem że tu gdzie na pole,
Rozumiesz, pry, że na nim tę odprawisz drogę:
Musisz go gdzie porzucić, śmieie przyrzecć mogę,

Bo to y stary marcha, zrobiony, znędzniały,
A do tego nosaty y bardzo zchorzały,
Trafił się nań kupiec, nieradząc go chować,
A puść go tak iako go szwieć może stargować,
Ja mniemając że mi go on ganił dla tego,
Że go chciał u mnie kupić, iechałem od niego,
Bacząc, że mu niesłusznie przyczytał nos długi,
A iam widział że taki miał iako koń drugi,
Jadę tedy ku Bochni w bardzo błotną drogę,
Omijam, tam gdzie konia przeprowadzić mogę:
Niechcąc w koley rozbitą, gorzeiem się dostał,
Wpadłem w haniebne błoto, tamżem z koniem został
Koń się na bok przewrócił przyległ mi nogę,
Rzeczy mię zaśię tłoczą ruszyć się niemogę
Nijako wynieść, dać znać, by mię kto ratował,
Nieczuć nie chciaam głosno *rata* intonował,
Owa ze wszystkich stron złe, już zwątpię o sobie,
Nieradbym przecie leżał w kałużanym grobie.
Ledwie a ledwie potym rzeczy z siebie złożę,
Jako mogę tak y tak po błocie się wiozę,
Uczyniwszy wprzód *rotum*, iść o cudzey strawie
Na wojnę, y bydź, aźby było po wyprawie,
Jeśli by mię był Pan Bóg z tak wielkiej przygody
Wyrwał, iakoż y wyrwał, chocia nie bez szkody,
Bo g łym się już wygórzał iakoś ku brzegowi,
Acz za ledwie, gdyżem był nogę k strzemieniowi
Łyczanemu przywiązał, by nie wypadła,

Ta mnie ażem bóta zbył, w błocie zabawiała,
Patrę cała ci noga, nieznac nie pod błotem,
Bom tey z pod konia dobył aż z wielkim kłopotem.

XIĄDZ.

Znać żeś się to nie żegnał z karczmy wyjeżdżając:

ALBERTUS.

Jakożem się miał żegnać, rąk wolnych niemając,
Prawą się siodła trzymał, w teyżem miał y wodze,
Drzewo pod pachą, iakoż się żegnać w drodze,
Lewą zaś legumina y końskie obroczo,
Musiał trzymać, bo były przypięte nie mocno.
Tom tak y utrzyć nosa niemógł przez dzień cały,
Aż się więc y kobiety ze mnie naśmiewały.
Spadłali mi też czapka, tom się więc naprosił,
Gdy się jeszcze kto trafił by mi ją podnosił.

XIĄDZ.

Wszakemci miasto czapki przyłbice był kupił,

ALBERTUS.

Coż, gdy mi się łeb od niecy dobrze nie obłupił,
Nie czułem iuż y szyje z ciężaru wielkiego,
Więcem ią też uwiązał u pysku końskiego:
Włożywszy trochę szezki aby nie ustawał;
Ale mu psi pomogli, próżnom mu y dawał.

XIĄDZ.

Trzeba to *frater* było zawsze prosić Boga,
Wyjeżdżając, ahyc się przedsięwzięta droga,
I postęпки wszelakie szczęśliwie wodziły,
Ażebć cię przygody żadne nie trapiły.

ALBERTUS.

Miałem ci ia przy sobie na to co inszego,
Charaktery y słowa pisma foremnego,
Nuż list, który był pisan litery złotemi,
Palcem Bożym, iam go był z prośbami wielkemi,
Od Kompana przepisał za secret niemaly,
Za com go też częstował pono tydzień cały,
Jeszcze mu *quatuor vocum* parteski (1) darował,
Com sobie był z dawnych lat z Finka scomparował.
Awżdy mi te secreta nie nie pomagały,
Tak się dobrze iak y ia w błocie pomazały.

XIĄDZ.

O szalony Alberte, ktoć radził do tego,
Wiarę do bałamuctwa wiązać nikiemnego,
Niewiesz że się Bog gniewa na te zahobony,
Gdy mimo oń od czarta kto szuka obrony?
Jeszcze dobrze, że cię czart z charaktery swemi
Nieporwał; y nie wsadził między zginionemi,
Czemuś mi na wyiecznem o tym nie powiadał,
Albo gdyś się przedemną grzeszniku spowiadał?

(1) Partesy parteski, *partitury*, nóty do śpiewu.

ALBERTUS.

Jam niewiedział by to grzech, bo tam słowa były
Nabożne, a krzyżyki gęste ie dzielily,
Lecz gdym nyrzał że się ich też chwyciło błoto,
Podarłem w male kąski, mało dbając o to.
Nabarziciem parteskow, co pod zbroją były,
Żałował, bo się wszystkie w niwecz obróciły,
Drzewom przecię wyciągnął bo na wierzchu było,
Ale wszystko a wszystko w błocie pograżnęło.

MIŁDZ.

A koni iako wzdy wyszedł, tobym ia chciał wiedzieć.

ALBERTUS.

Jako wyszedł, tego ia nie mogę powiedzieć,
Chyba iako tam został, bo gdy zawiąsł w błocie,
Układał się chcąc, nie myśląc o żadnym kłopotcie.
Nieśmiem go zrazu płoszyć, pomału nani wołam,
Myśląc, ucieknietimi, gonić nie zdołam,
Czekam chwilę, aż mi się trafił z parą wołów,
Parobek ze wsi, który w las iechał dla kołów,
Ten mi pomógł żem konia uwiązał za szyję
Powrozem, y trzymał zań, a ia konia bię,
Wołam, ciskam kamieniami, lecz tak był ospały,
Własnie gdy więc owo kto nie śpi tydzień cały,
A dopadnie pościeli: tożem po niem bdezył,
Że się oną kałużą dobrowolnie raczył.

Ja niechcąc dłużej mieszkać, ten koniec powroza,
Który wieśniaczek trzymał uwiązę u woza,
I każe mu poganiać, wzdyc go tak dożyję,
Więc zdechł, bo powróż iakoś zaciągnął się w szyję.

XIĄDZ.

Kto widał za szyję ciągnąc z błota konie?
Czemuś raczy tej sztuki niezażył w ogonie.

ALBERTUS.

Słabszyć daleko ogon, wzdyc na szyję kładą
Szeleje formani, gdy z swemi ciężarami iadą,
Lecz to tak uporny był szkapa, y dla tego
Chcąc się ieszcze opierał, dawiąc się samego,
Ztąd to znać, bo iesliż mu to ciągnięcie wozem
Było duszne, moglić wstać y iść za powrozem.
A też żadneybym po niem nie doczekał pociechy,
By też żyw był doznawszy, słabey w nim pośpiechły.

XIĄDZ.

Nuż cożes daley czynił?

ALBERTUS.

A cóż czynić było,
W tym się iakoś furmanow trzy wozy trafiło,
Powiem im swą przygodę, a po długiej mowie,
Niechcąc iuż mieć frasunku więcey na swey głowie,
Przedam im one rzeczy, co w błocie zostały,

Złożywszy się dalimi. za nie wiardunk cały.
Drzewom sobie wymówił, kijec y rusznicę,
I miecz; o zbroiem niedbał, ani o przyłbieę;
Bo suknia ublocona, także czapka moja
Kiedy uschły, były tak twarde iako zbroia,
Jeszcze ktemu z sobą mię aż do Bochnicy wzięli,
W czym mi byli zaprawdę prawie dogodzili,
Bom nie mógł sobą ruszyć, ani ramionami,
Com się zmógł bijąc szkapę ustawnie piętami.
Koniam tak już y z skórą psóm y wilkom niechał,
Niedbałem, gdym pod łubem iak w karecie iechał.

XIĄDZ.

Niedbaleś, alem ia dbał: wiesz co się zań dało?
Jeszcze się dziury oney dotąd niezatkało.
Wierzysz temu, zem sobie nowej rewerendy
Do tych dób niemógł sprawić, tak złe lata wszędy,
Cobym był miał za chwilę, dla ciebiem wymłocił,
A to wszystko iak mówię, iakby w błoto wrzucił.

ALBERTUS.

Takci to woyna umie, albo dostać czego,
Albo zgubić, w żołnierskiey niemasz nic trzeciego.

XIĄDZ.

Widzieć tam nie była woyna, gdzieś ty to pogubił.

ALBERTUS.

Jużci nie była woyna, nikt mię też nie ubił,
A przecież się napłakał, część dla tey przygody,
Część zaś dla oney marchy, ciężkiey ienochody.
Bo za trzeciem stąpieniem, to na łeb utykał,
A ia, co raz y z siodłem na szyiem się z smykał.
Więc na pierwszym noclegu, kiedym z niego z siadał
Spadłem z siodłem, ze wszystkim poprąg się był spadł.
Rozumiałem, iże iuż tylko świata mego,
Aleć wzdyc nie, bom wstawszy wnet piwa ciepłego
Z solą się czyścić napił: więc mi też spuściła
Gospodyni puł garca gloskow (1) które była
Mlockom nagotawała: takćiem nabił boki;
By nie to, iużbym dotąd był gdzieś pod obłoki.
To był pierwszy moy despekt.

XIĄDZ.

To, ba *casus* raczey,
Co się z przygody trafia, despekt iuż inaczey.

ALBERTUS.

A czemużem ia słyszał raz Rayćie iednego,
Jedno teraz przezwiśka niewspomionę iego:
Na *Lardum* ci coś poszło: temu też był z góry
Syn spadł, iże *despektem* to zwał, choć przed Doktory.

(1) Klusek.

XIĄDZ.

Toć to teraz inakszey łaciny dostano,
Za naszych lat, *casusem* toby było zwano.
Już dobrze, kiedyś ty zdrow, z tak przykrego razu,
Ktoś wiedział, żeby kloski dobre dla urazu? (1)

ALBERTUS.

Wszakóż chociam nazaiutrz był na sercu zdrowy,
Przeciem był iak stłuczony, począwszy od głowy
Aż do stop, tak mię gnaty haniebnie bolały,
Żem ledwie na szkapę wsiadł, choć ieszczę z powa-
ły (2)
Com się utłukł wzbudzaiąc marchę przez dzień cały.

XIĄDZ.

Usiedziałeś się to był podobno nieboże,
Ktoć na koniu nie śiadł, inak bydz niemoże.

ALBERTUS.

Alem ia przed tym siadał, gdym sufletą bywał
W Proszowicach, z żakami dwakrociem iezdżywał.

XIĄDZ.

Nuż: zda mi się iżeś też Węgrzynowi służył?

(1) Uderzenia, stłuczenia.

(2) Z belki.

ALBERTUS.

Służyłemci, alem ia tam niedługo plużył. “
A też mi zawsze pieszo, albo z haydukami
Kazał naprzód iść, albo z szpienemi wozami.
Ale wiemci ia czemu mię guaty bolały,
Żem musiał piętami tłuc szkapę przez dzień cały,
I takim się y roztrząsł y wszystek uklócił,
Gorzey niżbym ze dwa dni był cepami młócił.
W Bochnim wždy ksobie przyszedł mieszkając przy
szkole,
Myśląc że nie ucieknie przedemną Podole.
Stawił mi się Bakalarz, ba y Kantor szczodrze,
Bacząc że człek iakoby Tenor trzymał dobrze.
Więc się czasem zerwało to z recordatiicy,
To z *funus*, to z kolędy, to z wizytaliicy.
Do tego ten tam zwyczaj ieszcze zachowają,
Że rybalci kiedy chcą *ouatum* biegają.
Nuż insze accidensy, owa po kłopotcie,
Dał Bóg dobrze, żem iuż był zapomniiał o błocie.

XIĄDZ.

Toś tam wždy by który grosz zebrał sobie w droge?

ALBERTUS.

Nie tuszę: acz też pomnieć do końca niemogę.
Aleć się to iak przyszło, prędko rozleciało,

Chocia się więcej gratys w gospodach pijało.
Bo przecie nam przychylne szynkarki bywają,
Jako to slugom Bożym; z inszych nagradzają.

XIĄDZ.

Dayże już tym szynkarkom pokoy, a do końca
Mowę prowadź, widzisz już, że na schyłku słońca.
A z siądz z konia, opatrz tasz go tam gdzie z Woytasem
Albo ia też odeyde na chwilę tym czasem,
Ostatka mi dopowiesz potem przy wieczerzy,
Ja poyde do Kościoła domówię pacierzy.

ALPERTUS.

Mily Woytas proszę cię mieyże pieczę o niem,
Choćiać to gość oznai się prędko z twoim koniem.

WOYTAS.

Niemamci go by ty zdrow, żołnierze go wzięli.
I pytam was, czyście go, rzkę, gdzie nie widzieli?

ALBERTUS.

Niewidziałem, a zaby to patrzeć iednego,
Czemuś tu zaraz nieszedł skarżyć do Starszego.

WOYTAS.

Chodziłemci, ba y Xiądz skarżyć o swe żyto:
Coż, iak młodzi tak starzy na iedno kopyto.
Jesce wyrządziwszy złość, z ciecka sudzili,

Ba y drugim sąsiadom aż owak dobili.
A to y mnie że to cłek miał wzdry kęs uródy,
Jeszcze y konia wzięwszy oswabili z brody.
Więc y was im wspominam, y wyprawię wasę,
Tucząc że ich tym od skod cynienia odstrasę.
Że też rzkę nasz *Labartus*, ieśliże go znacie,
Jechał na walkę z tej wsi w żelaznym kabacie,
Ehey mow ty iak ścienie, nie na to niedbali,
Tylko się z nas, ba y z was, iak pśi oszczerali.
Spytaćie iedno Xiędza, boć też skodzien tego,
I wpisał w Ludycie sobie ich starszego.
Chcąc abyś oto skarżył przed Hetmanem na nie,
Więc niewiem, ieśli był dał do ciebie pisanie.

ALBERTUS.

Niemiałem ia nie o tym, pytać Xiędza będą:
Miły kmotrze pomoż mi aże z konia z siędę.
Bo tam iest drobnych rzeczy u siodła niemalo,
A do tego y siodło iadąc osłabialo.
Muszę się po żołniersku ustroić dla Xiędza:
Widzisz kmotrze że mi nie uczyni nędza!

WOYTAS.

Ba swoyskieć to kokosy, gdzieżeście ie wzięli,
Też ci tu wasy bracia naszych natępili!

ALBERTUS.

Niepytay się gdzieś to wziął, zdobycz ci to nasza,
Pomoż mi ich zatykać rzędem koło pasa.
Chcę by też Xiądz z moiego obłowu kosztował,
I znał, żeś się żołnierskiej dobrze przypatrował.
Jeszcze mu y te łubie y kiścień do tego
Daruję, com mógł z łupu dostać Tatarskiego,
Ale rychley zawścibiay, bo odprawi tuszę
Już komplecę, a ia mu przed Cmyntarz zaść muszę:
Anoli już wychodzi, ia już idę zgola.

XIĄDZ.

Weyże, weyże żołnierzu, z kordem do Kościoła,
Cożci się tam za pierze wikle koło pasa?

ALBERTUS.

Niewiecie wy co umnie: znać żołnierska nasza.
Kokoszyć to zdobyczne.

XIĄDZ.

Gdzieś się zdobył na nie?

ALBERTUS.

Tu we wsi niedaleko.

XIĄDZ.

Takie zdobywanie,
Szubienicą, *frater*, pachnie: cości po tym było?
Aono gdzie drugiemu nieczyń coć niemilo?

ALBERTUS.

Gdyby mi to nie miło, nieczyniłbym tego.

XIĄDZ.

Ba weyże tego mędrčki iakoć dworzańskiego
Zakrawa: bo który się do dworu obroci,
To iuż z niego przekwintarz, wnet słowo wyszpoći.
Mogleś się ty był w takie sztuki nie wprawować,
Lepiej było tym czasem sobie solmizować (1).

ALBERTUS.

Ale niemaszci tu nic, dawność to tak bywa,
Gdy kto zdalekicy strony do swoich przybywa:
Wita ich więc, ale nie zgolemi rękoma,
Bo przewoźna rzecz milsza, niż ta co jest doma.

XIĄDZ.

Już mi tego nie wywódź wykrętami swemi,
Bo taka chęć płaci się rzeczami własnemi.
Aleć gdy hy się którzy cudzym witać chcieli,
I ten co dał, y ten co wziął, prędkoby wiśieli.
I ty otoś hliźniego swego uszkodował,
W tym, co on dla swey gęby nie dla twoiey chował.
W ziemi nieprzyjacielskiej to się podno zeydzie,
Ale w swey szkodnikowi na dobre nie wyidzie.
Niechcę ia śieść przy takiej potrawie za stołem,

(1) Solmizować (od *sol-mi*) uczyć li śpiewu, śpiewać.

Bym też miał ieść sam tylko chleb suchy z popiołem.
Radzęć wróć komuś to wziął, albo mi do domu
Tego nienoś, ia niechęć bydz winien nikomu.

ALBERTUS.

Niewiedzialem być to grzech, rad iuż wiem na po-
tym,
Wzdy drugim upominkiem niegardzcie oto tym.

XIĄDZ.

A to co zaś dalibog?

ALBERTUS.

Tatarzy to inaią,
Drudzy za broń: kieścieniem naszy przezywaią.
To też lubie, tu bywa łuk, a tu zaś strzały,
Nieżadnec (1) lecz ie trochę kokoszy zmazały.

XIĄDZ.

Gdzieżeś się przechog zdohył na podarki takie?
Jam rozumiał, żeś przywiośł reliquie iakie.

ALBERTUS.

Możec to na pamiątkę zawieść w kościele,
Wszak takich indzie rzeczy widamy więc wiele.
W Krakowie dość proporców na zamku widziemy,
Też znać z woyny: więc temu także uczyniemy.

(1) Nieżadny, niebrzydki.

XIĄDZ.

Niechcę ia *frater*, aby armaty (1) Pogańskie,
Miały się w tajemnice mieszać Krześcianskie.
Dopierobym pobudził lekkie Heretyki,
Że my w takie Tatarskie wierzym basalyki:
Już go tam sobie zawieś gdziekolwiek w dzwonnicy:
I tuby mu przystało wisieć przy kośnicy.
Ale wiesz co, slychałem, że te staroświeckie,
Lubo Tatarskie bronie, lubo też Tureckie:
Do skarbu królewskiego z pilnością dostają
Dla pamiątki: a dobrze to więc oplacają,
Wzdyćby się z kilkanaście groszy oberwało,
Zwłaszcza gdyby się przy tym posługi wspomniało.

ALBERT'S.

Ba wieręćby tak dobrze: ale o to idzie,
Jak to do wiadomości Krolewskiej więc przydzie.
Ja niechcę z Krolem mówić: a też nie dawaia
Marszałkowie: wytartych kijem opalają,
Pomnię, gdy raz pukalo bardzo choć w iedwabie,
Ażem był uciekając poraził dwie babie,
Owe co siedząc żebrzą w zamku przy kościele:
I poszło nas, niewidząc Krola, bardzo wiele,
Cożby y teraz było.

XIĄDZ.

Insza gdyś był żakiem,
Ale też teraz insza, kiedyś iuż dworakiem.

(1) *Armaty*, uzbrojenia.

ALBERTUS.

A coż i ja przecie niechcę: bo tak nie niezwyszę.

XIĄDZ.

Wieszcie co: więc ja listek za tobą napiszę
Do Seniora szkoły Jakuba świętego
Na Kazimierzu: pomożeć ten to do wszystkiego.
Dobry człek ma na zamku wierę *Nomen* czyste;
Łaskawi nań dzwonnicy, ba y Nosaliste,
On dla mnie, ci dla niego wszystko udziałia:
Bo się z Krolem każdy dzień w kościele widaia.

ALBERTUS.

Ja się w przod na Wendecie myślę z tym przecho-
dzić,

Może się sługa iaki krolewski nagodzić,
Co to uyrzy a potym odniesie krolowi:
Ale przecie napiszcie list Seniorowi.

XIĄDZ.

I to dobrze. Jeśli zaś nie będzie w Krakowie,
Krol, tedy my to prożno tak stanowiem w głowie.

ALBERTUS.

Nie to: ale są słudzy, a gdy co nowego,
Wprzód nieść Panu, stara się jeden nad drugiego.

Ja tuszę, że iak skoro o tym się dowiedzą,
Pręciuchno mię Krolowi oni opowiedzą.
A Krol temu będzie rad.

XIĄDZ.

Już tedy czyni ale,
Jako cię Bog nauczył, iedno niemieszkale.

ALBERTUS.

Uczynię, a to lubie na co obrościć?

XIĄDZ.

Też to myślę.

ALBERTUS.

O *Pater*, szkoda y myślićie!
Kapia na Apparaty Kościelne z nich będzie,
Tak się iuż między Xię-za zachowuje wszędzie,
Że z iedwabnych a drogich materiy działają
Kapsy, w których potrzeby do ołtarza mają,
Ale taka iest lepsza, y mało kosztuje,
I nie tak iak z kitayki prędko się popsuie.

XIĄDZ.

Już ia tak postaremu bez kapsy zostanę,
A gdzieżby to obrościć, przecię ia dostanę
Zgoła to Opatowi daruję ktoremu,

Dla Infuly: bo przypatrz się kroiowi temu
Własnie iak do chowania Infuly robiony,
Tu szerszy, a tam dalej zaś dobrze zwężony.
Ale to drugie naco?

ALBERTUS.

Ja wam powiem zgoła,
Już też nie oddalajcie tego od kościoła,
Czyście rządnie, kropidła mogą się w tym chować,
Za ten fortel będą nam na potym dziękować.

XIĄDZ.

Wieręś dobrze wymyślił, znać przecie kto bywał
Między ludźmi, y rzeczy rozliczne widywał.

ALBERTUS.

To prawda, nie chwałąc się, ia nie dam nikomu
Wprzód, co się wojny tyczę, albo rządu w domu.
Przypatrzyłem się temu dobrze choć zdaleka,
A co większa, z weyrzenia wnet poznać człowieka.

XIĄDZ.

Wszystko to rzeczy nie złe, tylko się owego
Oducz, żebyś zuchwale niebrał nic cudzego.

ALBERTUS.

Wszak ia też nie nie biore, iedno co do stawy
Służy, a to mi wolno żołnierskiemi prawy.

XIĄDZ.

Aż nie roskazano żołnierzom w zakonie,
Aby swym żołdem żyli? lecz wy to na stronie
Kędyś macie, a prawem szczyćcie się nowem:
Raczej łupiestwem żyjąc nie żołdem gotowem.
A też niewiem gdzie prawo to nadane macie,
Za którym szkody ludziom ubogim działacie.

ALBERTUS.

I ja niewiem, a choćby go też niebyło,
Już to trudno przełomić, co się zwyczaiło.

XIĄDZ.

Ale to złe zwyczaje, ani ich potrzeba
Cierpieć, gdyż są przeciwne samej prawdzie z nieba.
Czy się żołnierzom bywać w kościele niegodzi?
Bo wierzę: ieśli który na kazanie chodzi,
Może się wždy polepszyć: czyli iuszą mają
Wiarę, nie Krześciańską, że na grzech niedbają?

ALBERTUS.

Co o wiarę, y tam iest różność, ieśli kędy:
Według narodów różnych są też różne błędy,
Lecz o Polakach mówiąc, iest ich w woysce wielie,
Co iakże gdy ich krzczono nie byli w kościele.

XIĄDZ.

Czemu przebog?

ALBERTUS.

Z boiaźni Bożey to działaia,
Że w kościele Bog, więc tam nań nie naćieraia.

XIĄDZ.

A wierę tak, toć tedy za tę boiaźń głupia,
Piekło sobie nie niebo, gdyż tam Bog jest, kupia.

ALBERTUS.

Jak o niebie tak piekle, rzadko u nich słychać,
Na ten czas to chowaią, gdy iuż człek ma zdychać;
A choć też do kościoła przechodzą się tedy,
To tylko na rozmowy albo na oględy.
Nie barzoć się do miészka pomkną dać ofiarę,
Rychley wezmą, tak maią iakąś dziwną wiarę,
Drudzy tak zapalczywi w Krześciańskie cnoty,
Ziedliby krzyż dla wiary gdyby iaki złoty.
A drugich nabożeństwo gdy w nocy napadnie,
Jeśli w zamknięty kościół, drzwiami wnić nie snadnie,
Nie ciężko się podkopać, albo oknem wskoczyć,
Niż co przeciw ślubowi swojemu wykroczyć.
A nawięcey takowey są Węgrowie wiary,

Radzi na święte mieysca chodzą z takiej miary.
O reliquie zwykle już oni nie proszą,
Nowe jakieś na sobie teraz radniey noszą.
To iest, z ornata kurtę, z komżey zaś koszule,
Kielich na guzy zleie, a błony na kule.
I tak już bezpieczniejszy zda się być w potrzebie,
Który święcone rzeczy ma około siebie.

XIŁDZ.

Przebog iakoż weń piorun zaraz nie uderzy,
Jeśli kto tak łotrowsko czyni albo wierzy:
Przetociem y tu do nas gdy żołnierze wpadli,
Niedosyć że się byli w gumnie dość nakradli;
Pytali mię o klucze, gdzie są, od kościoła:
Toć zewsząd zachodzili, chcieli tam wniść zgoła.
A nie z nabożnym sercem, ilem baczył chcieli,
Bom nie słyszał, by kiedy Boga y wspomnieli.
Pan Bog mi rady dodał, że m ie dobrze schował,
I poki byli we wsi anim celebrował.
Także wszędy przed nimi kościół zawieraią?

ALBERTUS.

Nie wszędy: bo iak mówię, rzadko w nim bywaią.
Już oni według swego kalendarza żyją,
Po kościele wstawaią, gdy sobie podpią,
Wstawszy, gorzalka dobra, to ich przeżeganie,

A tym czasem, kto ręczszy, prosi na śniadanie.
Potym w karty, kazawszy w przód odprawić konie:
W tym ich większe kochanie niż w Pańskim zakonie.
Toli przy dobrej myśli Boga wpominają,
Gdy sobie zdrowia życząc, społem przepicią.
Zwłaszcza kiedy już służby przy długiej biesiedzie.
Utopią albo w piwie, albo też więc w miedzie.
To w ten czas *Asperges me*, między nimi bywa:
Ten tego miodem, ten zaś kusem więc kropiwa.
To zaś do Harkabuzow: tak się ćwiczą oni,
Pierwiy stępią na sobie, niż Turczynie, broni.
Kto palcow, ba, pozbędzie całej ręki drugi,
Temu się zaś paragrafi świeci przez twarz długi.
Drugi najlepszym iędzcem chce być gdy podpiie,
A też często Pan z szkapą więc połamią szyie.
Zgoła więcęcy ich bierze szwank, y ginie w takiej
Piwney wojnie, niż z Turkiem cney potrzebie iakiej.

XIĄDZ.

Sancte Deus, takiż to nierząd między niemi?

ALBERTUS.

Nie wszyscyć tak: są drudzy żołnierzmi prawemi,
Ktorzy ile czas niesie y miejsce potemu,
Oddawiają swe modły Bogu prawdziwemu,
Naydzie u nich modlitwy y rzeczy nabożne,

Naydzie y obczyaie, y życie pobożne.
Miasto biesiad, raczey się bawią czym uczciwym,
To ten konia okraca w biegu popędliwym,
Tak iż drugim nietrzeba y kawalkatora.

XIĄDZ.

Wierzę ktoż chce na wojnie brać kałafaktora?
Bo się raczey do pieca niż do koni zgodzi.

ALBERTUS.

Oh *Pater*, niewiecie wy co poczemu chodzi,
Takem ia też był z przodku gdym przystał do dwora,
Ilekoć przypomniono więc kawalkatora:
Tom się ozwał mniemając iż mnie wołali,
Myśląc, że mię przy szkole gdzieś *suffleta* (1) znali.
To było śmiechu ze mnie, ażem od drugiego
Usłyszał, że to słowo znaczy co inszego.

XIĄDZ.

A coż znaczy proszę cię?

ALBERTUS.

Ten się to rozumie
Kawalkator, co konie dobrze ćwiczyć umie.
Więc mówię, że tych drudzy nie nie potrzebują,
Co się ćwicząc, w żołnierskiej powinności czują,

(1) *Suffleta*, posłusen, szatny, kałafaktor.

Ucząc się chyżo dośięść, kształtnie koniem toczyć,
Tak iż kiedy kolkiem iść, albo też poskoczyć,
Ledwie wodza powroci, koń się sam sprawuie,
Jak mu w potrzebie ufać, z siebie pokazuie,
Drugi gładką kopiją do pierścienia goni,
Ten się zbroi, a ten zaś przyzwyczaił broni.
Albo do celu kulę, lub strzałę wypuszczą,
Owa w niwczym żołnierskiej zabawy nie spuszcza.
Więc mu takie ćwiczenie umiejętność rodzi
W swym rzemieśle, z kąd siła y serce pochodzi,
Bo sobie zbytnim trunkiem nie potarga zdrowia,
Uydzie zwady przy kartach y złego przysłowia.
Ma wszystkie spółna członki, konia nie popsował,
Zelżywości niepopadł, sumnienie zachował.
Przypadnieli potrzeba, rządnie w polu stoi,
Mężnie się za oyczyznę popisać nieboi.

XIĄDZ.

Wierzę, wielka to jest rzecz do serca męznego
Mieć spokojne sumnienie, że czasu każdego,
Za wiarę Krystusową y oyczyznę miłą
Nie trudno mu odpierać y ostatnią siłą.
A kogo zaś sumnienie wnątrz iako kat piecze,
Wnet czas gdy się nalepiey popisać, uciecze.
Albo się sprośnie podda, tak się Neronowi
Okrutnemu, tak działa każdemu łotrowi:

Że przed swym własnym cieniem sromotnie pierz-
chali,

A pomsty swoich niecnót z strapieniem szukali.
Także kto gdzie nietrzeba serdecznym się stawi,
Że ie w potrzebie straci, Bog to czyście sprawi.

ALBERTUS.

Prawdę mowicie *Pater*, tak też rozumieją
Dobrzy żołnierze o tym: y zawsze się śmieją,
Gdy się między nie trafia żołnierze burkowi:
Rzadki z nich śmieie weyrzy Turczynowi,
Choć na burku dość mężnie głowy nadstawiali,
I przy biesiadach gardła nie nie szanowali.
Ba powiem wam: y mnie to było dziwno zgoła,
Bo gdym był u Wszechświętych w Krakowie ko-
ściola,

Nie ciężko mi też z swoim równym zetrzeć było,
I dobrze o nierówną czasem się kuśilo:
Ale gdym słyszał, iak się z Turki potykaia,
I z Tatary żołnierze, choć swarow nie maia
Ani gniewow, ni żadnych zamów przedtym spolnych,
Tylko że się tam z oczą gdzie w pustyniach polnych,
Już na się naćieraia bez żartow wszelakich:
Mnie się nie podobało bywać w bitwach takich.

XIĄDZ.

Dobrześ czynił, iżeś się tak ostrożnie chował.
Ale proszę, zkądeś się temu przypatrował?

Bo pięknie o żołnierskiej umiesz dyskurować:
Jam mniemał, żeś ty z Turki musiał się kosztować?

ALBERTUS.

Chcecie wiedzieć com czynił: poki leża (1) trwała,
To się też y żołnierska poty mnie dzierżała:
Ale gdy się kazano ruszyć ku potrzebie
Wszystkim rotom: iam one uważał u siebie
Słowa, ktorem od was miał na samym żegnaniu,
Abym się nieprzybliżał nigdy ku potkanin,
I strzegł się złego razu: tom ia pilnie chował:
Bo gdy się ci poszli bić, tom ia też wędrował
Kędy na Cantorią: y prze wasze słowa,
Uszła z każdej potrzeby cało moja głowa.
A kiedym zaś usłyszał, że na leżach roty,
To ia do nich, kościelne porzućiwszy noty,
I tak, żywiąc się przy nich, czasem się słyszało
To y owo: co się tam y na wojnie działo,
A iako pani stara panny ćwiczy w domu,
Ktorem kształtem co czynić, gdzie, iako y komu,
Jak się nisko uklonić, y gładko tańcować:
Jako krezy, y iako bieretek szychtować.
Samey to zaś niesłuży, y nie czyni tego:
Także ia też rozumiem co jest żołnierskiego,

(1) Obozowanie.

I umiem o tym mówić: iednak, iako skoro
Bić się z Tatary przyszło, mnie było nie sporo.

SIĄDZ.

Dziękuję, żeś swe zdrowie tak bacznie sprawował;
Bomci się nie pomału już o cię frasował.
Zgoła mię z Plebanijey drudzy wysłać chcieli,
Żeś ty z przyczyny moiey zginął, tak twierdzieli.
Irregularitatem chcąc na mię pokazać,
A tego gdym im mówił, niechcieli uważać,
Żemci srogo rozkazał, abyś tak był śmiały,
Jakobyś się z tej wojny do nas wrocil cały.
Wykołę im też oczy, niech się za to wstydzą,
Że cię nie umarłego, lecz zdrowego widzą.
Ale iakoś tych rzeczy coś mi przyniosł dostał,
Kiedys ty w żadney bitwie, iak mówisz nie postał?

ALBERTUS.

Gdy po Tatarskiej bitwie z Wołoch się wracali
Żołnierze, y takci mię w Kamieńcu poznali
Dwa towarzysze moi, Pan Janusz nieiaki,
Drugi Pan Stach, co też miał krótki żupan taki.
Ci się swoją zdobyczą zemną podzielili,
I znowu mię do woyska z szkoły przewabili.
Oui mi powiedali co się z nimi działo,
Owa iakbym był w bitwie tak mi się widziało.

Nuż kiedym się do was brał, konia mi dostali,
Z innemi podarunki, mnie go darowali.

XIĄDZ.

A te pieniądze gdzieś wziął, czylić to zostało
Jeszcze z moich?

ALBERTUS.

Już dawno onych mi niestało.
Wyśpiewałem to sobie bawiąc się przy rotach.

XIĄDZ.

Albo się też kochają oni w naszych notach?

ALBERTUS.

Bynamniey, ani pytać tam nabożny rzeczy,
Rychley co frantowskiego każdy ma na pieczy,
Rzadko tam psalm wspomnioną, częściej słyhać
bywa,

Onę dawną, *Miło więc, kiedy się zagrzewa:*
Albo też o *Cyprydzie*, bądź *Dźbanie* *pisanym*,
Radnicy się z nim widaią, niż z Panem Hetmanem.

XIĄDZ.

Wzdyć ten dawny a święty obyczaj chowaią,
Że o Bogarodzicy przy bitwie spiewaią,

Tak to bywało w Polsce po przyjęciu wiary,
Mnie to jeszcze powiedział pomnę ojciec stary.

ALBERTUS.

Już dziś o niej niesłychać, babom ją oddali,
W imię Boże, i almużny aby nie dawali.
Byłoby śmiechu dosyć, ktoby wiodł do tego,
Śpiewać Bogarodnicę czasu wojennego!

XIĄDZ.

Wierę śmiech: czemuż naszy oycowie śpiewali,
A wiele dobrego przy tej piosence dostali?
By to tylko zatrzymać umieli synowie:
Ale iakoś młodzieży tej słabieje zdrowie
Wszystko nad ludzie chcemy, iuż dawney szczerości
W ludziach niemasz, praktyki tylko a chytrości.
Wiele ich, których więcej prywata uwodzi,
Zaczym Rzeczpospolita iak w odmęcie chodzi.

ALBERTUS.

Głębcy się ci trafili com im więc śpiewywał,
Albo com z nimi w iedney kompanihey bywał,
Jako pan Stach z Januszem, iużby łatwiej było,
Przećieby się co większój szkody ochroniło,
Dałzeby ich tu *Deus*.

XIĄDZ.

Niemasz pragnąć czego.
Niewiesz ty co oni tu pobroili złego.

ALBERTUS.

Bowiem mię tu już tęskno: iak człeka zdeymował,
Na wsi mieszkąć, który się między ludźmi schował.
Jam nawięcey przyjechał tu dla swoich rzeczy.

XIĄDZ.

Mily Boże iak się to wnet umysł człowieczy
Odmieni, a swawola iak młodym smakuie,
Choć ią żalść w tesz tropy, zawsze naśladnie.
Ey Alberte, ia radzę, zostań przy kościele,
Lepsza trocha w pokoju, niż na wojnie wiele.
Masz dobre *principia*, przecz ich chcesz zamechać?
Ten to, kto nic nieumie, na wojnę ma iechać.
Żal mi cię wprzód było od Bożego domu:
Coż było rzec, nie śmiałem też ufać nikomu.
Są tu twe rzeczki spelna, owe dwie linie,
Tu *rostrum* w kalamarzu, a *responsorie*
W Kościele: *Prouerbia Salomonis* w skórze
Są też, oto y Katon we pstrey kompaturze.
Nieruszałci tego nikt, boć przypadły prochem,
Jedno ty *bone frater* niechciey bydź tak płochem,
Zostań tu lepiej zemną do czasu ktego,
A ieślibyś chęć miał do stanu Kapłańskiego,

Spuściłbym ci po śmierci tę to Plebanią.
Zna cię też pan *Collator*, dać presentalią.
Coż ci będzie za krzywda gdy sobie spokojny,
Siedziesz w domku nieznając burdy ani wojny?
Oddawszy Panu Bogu winne modły swoje,
Zabawią cię uczciwie w domu sprawy twoje.
A tam y siam latając. czaści prożno zbieży,
Rychley kamień obroście, gdy na mieyscu leży.
Maleć tu przy kościele wprawdzie porrectie,
Ale to zaś nagrodzą przyszle petitie.
Polkną y to y owo ubodzy ludkowie,
Niewszędy taki respekt znaią Rectorowie.
A iużes się namyślił raczey znami zostać?

ALBERTUS.

Zgoła niewiem, będełi mogł wszystkiemu sprostać.
Co y pierwey: bom wiele zapomniiał chorału.

XIĄDZ.

Mniejsza to, zwyczaisz się wprawuiąc pomału.
Już iedno tylko zostań tak w to potrafiemy,
Że się ze wszystkim dobrze accomoduujemy,
Wszak zda mi się z Polskim masz Kanon, wzdy wy-
czytasz?
A ieślibyś w czym wątpił, tedy mnie zapytasz.

ALBERTUS.

Toć zostanę, lecz iedno tylko do quartalu,
Że ieśli się nie wstesknę dotąd u chorału,
Uiednam się zaś daley.

XIĄDZ.

Przestawam y na tym,
Rozumiejąc, iżeć się tu spodoba zatym.
Jednak wiesz co, trzebaby tę sukienkę kusą
Porzucić, bo w statecznych szatach chodzić muszą,
Co przy kościele służą: ktemu masz wytarte
Szarawary, co gorsza, szpetnie w tyle zdarte.
Trzebaćby sprawić iednoradek iaki,
Coby był za kolana, albo giermak taki
Jakiś na woynie zgubił, naydzie na Wendecie
W Krakowie, iedno trzebaby co mieć w kalecie.

ALBERTUS.

O to się nie frasuycie, mam pewnie na dwoie,
Lub za kieścien, lub konia, tylko się zaś hoie,
By mi się też docisnąć do Krola samego.

XIĄDZ.

A wszakci dawno radzę, zebyś się Krolowi
Opowiedział, zeydzie się wszystko żołnierzowi.
Co wiedzieć, nieznali cię: bo tacy bywali
Krolowie za starych lat, że żołnierzy znali,

I z twarzy y z przezwiska choćia w woysku większym,
Wprawdzie w polu niż w zamkach gościem byli
częstszym.

ALBERTUS.

Jakożkolwiek, toli się ośmiele do niego,
A za trafię gdy niemasz Marszałka żadnego.
Boday to, choćia by mię z nich żaden nie wybił,
Lecz uyrzawszy kiy, wnetbym oraciię schybił.

XIĄDZ.

Czyń iak chcesz, wszakeś świadom lepiey niż ia
dwora.
Mnie się zda, weź ty przecie z sobą Seniora
Od Świętego Iakuba. Ieśliże w Krakowie
Będzie Krol, rychley sobie dwie poradzą głowie.

ALBERTUS.

Dobrze: nie będzieli też, to sprawię w tym czasie,
Konia przedam, sprawię ochędożkę na się.
Przywitam się z Kompany, y to nie zawadzi,
Nawiedzić tych co czleku bywali więc radzi,
Ba y musi się z nimi przywitawszy napić.

XIĄDZ.

Słyszysz, przecie się trzeba dla kościoła kwapić
A kiedyż chcesz wyiechać?

ALBERTUS.

Tam z drugiey niedziele,
A zaż mi się wybierać będzie trzeba wiele.

Byle się koń poprawił, tedy się powlokę,
Tylko niewiem przez ten czas w co się przewlokę,

XIĄDZ.

I ia nie wiem daybym zdrow, by nie do czerwoney,
Jest tam gdzieś rewerendy sztuka dawney oney:
Żebychmy nadstawili do czasu malego:
Lecz się nie zda makowe nic do czerwonego.
Wiesz co? więc starą komżą na się wdzieiesz zgola,
Ilekolwiekkroć przydziesz śpiewać do kościoła,
Uczciwiey przecię swoię powinność odprawisz.
A że się do Krakowa zatym też wyprawisz.
Aleć się widzę chcę spać, zlepiając się oczy,
Alboś nie spał, chudzino, dobrze przeszłej nocy?

ALBERTUS.

Tak wczas, ktemu na koniu się też ukłociło,
I iakoś człowiekowi na sercu niemiło.

XIĄDZ.

Więc cię inż bawić niechcę, wszak dnia iutrzejszego,
Jeśli nam Pan Bóg zdrowia użyczy dobrego,
Ostatka mi dopowiesz, co się działo z tobą,
Poydziem iutro na pole na przechadzkę z sobą.
Ba gdyby na twym koniu, toby lepiej było,
Maszli siodło, coby się w nim nas dwa zmieściło?

ALBERTUS.

Niemam, a też podobno takich niedziałaią?

XIĄDZ.

Jam widai, że czasem dwa na koniu iędziaią.

ALBERTUS.

Tak iest, lecz przeto siodło dwoiste nie bywa:
Za siodłem pospolicie drugi więc siadywa.

XIĄDZ.

Jutro się z sobą o tym lepiej rozmowiemy,
Teraz się do legowisk swoich rozdyziemy.
Ba wey, iuż kurzy pieią, czas nam prędko zbieżał,
Aże niewiem Alberte, gdzie ty będziesz leżał.

ALBERTUS.

W szkole ia po staremu, nie trzeba y pytać,
Dziś się też muszę z swemi pleszkami odwitać.
Dobranoc X^e. Pralacie, iuż zostańcie ale.

XIĄDZ.

Idź z Bogiem miły *frater*, abychmy się w cale (1),
I we zdrowiu da Pan Bog iutro oglądali,
A teraz w łasce Bożej y spokojnie spali.

ALBERTUS.

Deo gratias.

(1) Wcale, w całości.



II.

PEREGRINACYA DZIADOWSKA

THE HISTORY OF THE UNITED STATES

OF THE UNITED STATES OF AMERICA

BY

PEREGRINACYA DZIADOWSKA.

ZWŁASZCZA OWYCH JARMARCZNIKÓW, TRZEŚGŁO-
WÓW: W KTÓRY SPOSOB ZWYKLI BYWAĆ NA
MIEYSCACH ŚWIĘTYCH. NIE TYKAJĄC
TYCH, KTÓRZY SPRAWIEDLIWYM
KARANIEM BOŻYM NAWIEDZENI,
PRZY KOŚCIELE ABO W SZPI-
TALACH SIEDZĄ.

*Farite vobis amicos de mamona iniquitalis, ut cum defeceritis, recipiant
vos in æterna tabernacula.*

Czyńcie sobie dobre przyjaciół
Ze złych grozów, których barzo wiele,
Iż gdy dobrej monety nie stanie,
Przynamniej złota u dziadów zostanie.

JANUARIUS SOWIZRALIUS. ANNUS DOMINUS,
831,954,730.



ROKU PAŃSKIEGO 1614.

APPENDIX

INDEX

THE INDEX

THE INDEX

THE INDEX

THE INDEX

THE INDEX

THE INDEX

DO CZYTELNIKA.



Sluchay, proszę, Czytelniku miły
Jeśli by się pracę naprzykrzyły:
A chciałoby się na tym świecie obydz,
A wa zgoła ieślić ciężko robić:
Posłuchayże iedno moiey rady,
Weźmi biesagi, wleźże między Dziady.
Jedno trzeba oczy dać wylupić,
Nogę uciąć, szudło sobie kupić.
Abo ieśli by się tak nie zdało,
Jestci na to lekarstwa nie mało:
Merkurium w Aptecę przedaią,
Co od niego y kości padają,
Przyłożywszy gdzie na gołe ciało.
Wnet wypali, y będzie bolało.
Ale iakże nie cierpiawszy złego,
Nie możesz też użyć nic dobrego.

Więc ieszcze lżej poradzę ia tobie,

 Weźmi Jaskru, obłoż nodze obie:

Trzeciego dnia obleźć z nogą skora,

 Jeszcze lepiey gdy y apertura

Na goleniu dobrze się otworzy,

 Nie bądźcieć nic, to cię nie umorzy:

Dowleczie się iedno do Jarmarku,

 Jakobyś dostał dobrego folwarku

Siądźże na trakcie, albo gdzie przed domem,

 Utargniesz więcey niż za kromem:

A umiey lgać, uyrzysz iżeć dadzą:

 Sluchay blaźnie, nie na zlec to radzą.

Przydało się w iedney wsi nie dawnego czasu,

 Tu u Pilzna w Jodłowej na sławnym kierma-
szu,

Który bywa w Jeśieni po świętym Stanisławie,

 Tamech się też Dziadowskiey przysłuchał ros-
prawie,

Ktorych było na ten czas więcey niż sto zgoła,

 Siedli sobie przed karczmą tuż podle Kościoła

Że się im lud dziwował tak wielkiey gromadzie.

 Jam się tylko przysłuchał ich tajemney radzie,

Bom: w ten czas pielgrzymował, mnie się iuż nie
strzegli,

 Tylko ludzi, y to się iuż byli rozbiegli.

NAPRZÓD CHEŁPA STARY DZIAŁ TAK MÓWIŁ.

Gdyżeśmy się tu zeszli mili Starakowie,

Trzebaby nam poradzić co dobrego sobie.

Jakoby się na starość na świecie zabawić,

Choć też drudzy nie starzy, nie trzeba się dź-
wić,

Kto się robić nie uczył, z młodu wodził Dziady,

Teraz dyabła narobi, Baby takim rady.

Drugi choć z młodu robił z starzał się na roli,

Niedźiw, chodźże iey odszedł, musiał ponie-
woli,

I ia po prawdzie z młodu barzom ciężko robił,

Teraz mię do roboty kijemby nie dobił.

A teraz też iakieśi niecnotliwe lata,

Choćbyś y z skory wylazł, ba zarobisz kata.

Jeśli robisz, to Panu, więcej niż sobie,

Jeszcze co masz, to żołnierz wszystko weźmie
tobie,

Przeto się szkoda ciężkiej rohocie przeciwć,

Lepiej się iako tako, byle lekko żywić.

Przetom was tu dla tego zezwał do gromady,

Wszyscy iako starszego posłuchacie rady.

Wy starszy stare płaszcze połataycie,

A wy młodszy Pielgrzymką zaraz się zbieraycie

Daycie sobie porobić toczone maczugi,
A tlomoczki skorzane, iak ieden tak drugi.
Kapelusze na sznurach, u pasa Pacierze,
Czasę także miedzianą, co puł garca bierze.
Leda w mieście troche się Kościołem zabawić,
Oznawszy się, list walny od Radzie wyprawic:
Ale nie wszyscy w kupie, tylko was po parze:
Boby was zrozumiano żeście wszyscy lgarze.
A wy starzy brodacze coście dobrze zdrowi,
Nie leńcie się posłużyć leda szpitalowi.
Puszkę wzięwszy szpitalną, włożyć ją na szyję,
I ia sam takem czynił, ba y z tego żyję.
Prosiłem gdzie na Kościół abo na Organy,
Powiadając, że będzie malowany.
A zawszem miał list pewny co mi z miasta dano,
Jeszcze mię na kazaniu wszędy zalecano.
To ia więc iak na wędę łowił stare grosze,
Czasem się też wytrząsło y z puszeki potrosze.
Ale się z tym nie trzeba nikomu obiawiać,
A gdzie nalepiey daią, tam rękę podstawiać.
Jeśli kto w puszkę wrzuci, niech to będzie w pu-
szcze,
A to co w ręce daią, przyda się Marusce.
Dobrecz ztąd wychowanie gdy kto puszkę nośi,
A to wniwecz, co po wsiach w biesagi naprośi.
A wy też kalikowie, ślepi, gluszy, chromi,

Który ma zdrowe nogi, niech iednę wylomi,
A drugi niech na raczkoch, iako tako łaży,
Drugiemu się wrzekomo niechay głowa każy.
Niechay głowę zwiąże pospolu y uszy,
Drugi za nin niech świadczy choroba go su-
szy.

Drugi niechay Bożą kaźń dobrowolnie nośi,
Bowiem na tę chorobę narychley uprośi.
A zwłaszcza na Odpuścić gdzie nawięcey ludzi,
Kto co umie pokazać, narychley wyludzi.
Gdy się ludzic zabawią w Kościele w kazanie,
W ten czas ty masz uczynić nawiększe miota-
nie.

Oczy opak wywrócić, a zgrzytać zębami,
Zadkiem ćiskać tu gorze, a wierzgać nogami.
I niedać się utrzymać czterem chłopom zgola,
Niech cię ledwie ich dzieśięć wynieśie z Ko-
ścioła.

Tam się wszyscy na Cmyntarz do ciebie zgromadzą,
Jeśli się możesz skrwawić, tym rychley co da-
dzą.

Drudzy zaśię błędnymi w rzeczy się działaycie,
Przyszedszy między ludzi leda co gadaycie.
Drudzy bądźcie głuchami, a zamknście mowę,
Dawszy sobie ogolić do kąseczka głowę.
Drudzy się Wilkołkami w rzeczy podziałaycie,

Wlazszy gdzie na oborę, bydło pokąsajcie:
A nie trzeba nic mówić ni o co nie prosić,
Tylko wyć iakoby Wilk, będąc mięso nościć.
A wy co się ialmużną możecie pożywić,
Wszędy ludzi czymkolwiek umieyćcie nadziwić,
Abo dobrze belkotać, y ze wszystkicy moey,
A że na cię wytrzeszczą wszyscy ludzie oczy.
Wywroćisz się przy ścieżce odwinawszy nogę,
Ręką kiwać, a mówić: iuż robić nie mogę:
Możesz się po pas zewlec, a ukazać ciało,
Niech się ludzie dziwuią, coż się mu to stało?
Wolay, a toć iuż zdechnę, a to widać kości,
Jeszcze kwartę gorzalki wypiy dla śmiałości.
Babkę też nie daleko możesz gdzie postawić,
I ta miawszy garnuszek, może też co prawić:
Maiąc też ony swoje trefne przypowieści,
Ktoremi gruby naród też zwodzią niewieści.
Abo Wianek Rożany siadlszy zaśpiewaią,
Co słuchając prosty lud, a to im też daią.
Po wsi też gdy się trafi, Dziadek iedną stroną
Niechay łązi nieborak, a Babka też oną,
A wy też Babki same do tego się mieyćcie,
Co z najlepszym pożytkiem dobrze rozumieyćcie:
Zwłaszcza w Jarmarek, kędy kto swe pieniążki kła-
dźcie,
Wam się to zda wypatrzeć, bo o waszey zdra-
dźcie

Nie może tak nikt wiedzieć, o waszey chytrości
Trudno kto ma zrozumieć, zwłaszcza ludzie pro-
ści.

Jedno tak wykuglować, drugie też bez czary,
Nie każdyć się postrzeże choćć będzie stary
Maści mieć rozmaite, wódki, świeczki, ziola,
Powiadając, że ia tu od Fary z Kościoła,
Umiem ia, mówi, leczyć wszelakie choroby,
Wiem co wiśi na dole u samey wątroby.
Niewadzi też pomacać wywiódszy do sieni,
Jedną ręką po bokach, a drugą w kieszeni.
Druga też do komory, a trzecia do bydła,
Rzkomu kropić oborę, dostawszy kropidla.
W kolo roley w kolo pszczół, machlować sąsiadom.
Wrożyć komu na dłoni, tego nie świadom.
Dziady kędy możecie tam przed ludźmi chwalcie,
Ci z tej strony, wy z drugiej do kormanow
walcie,
Wosku na skupowawszy, świeczek nadziałajcie,
A gdzie Odpust największy tamże przedawaj-
cie.

Naczyniwszy dziwakow z wosku: ręce, nogi,
Konie, krowy, kluśięta, machlujcie niebogi.
Niechay oni kupują, kładą na ofiarę,
A wy jeszcze dziwną w nich rozmnażajcie wiarę.
Niechay sobie krzyżyki z drewniek działają,

Włosów niech nrzynaią, a w ściany wtykaią.
Na kolanach niech chodzą, a po kilka razy

Mówiąc: że na nas patrzą właśnie te obrazy.
Gałązki niechay wiążą kiedy przez las idą,

Mówiąc że to zaroście gdy trzy lata przydą.
W drodze gdy was kto potka, z próżną końwią idzie,

Mówcie że to barzo złe, na złe to wynidzie:
Kiedy gdzie blisko domu będzie krakać wrona,

Mówcie że to nie darmo, więc coś złego ona,
We Czwartek po wieczery nie przadać kądziele,
Grzech śmiertelny, choć tego nie słyhać w ko-
ściele.

W Piątek też grzech chleba piec, abo y chust warzyć
Lepiej kiedy w Niedziele nie masz co wdziać
na rzyć.

Rydla w izbie nie miewać, pokrywki na stole,
Owa wszystko porządnie uczcie iako w szkole.

Izbę opak zamiatać ani dopuszczaycie,
Jak nalepiey możecie ludzi nauczaycie.

Za umarłym nie chodzić brzemiennej niewieście,
Wieszczom palce lamać tak we wsi, iak
w mieście.

Bo ona zaś ożywie, chusty zie na sobie,
Aż iey muszą dobywać, szyję uciąć w grobie.
Owa iako możecie ludzi w wodźcie w błędy,
Niechay babskie nauki znaczne będą wszędy.

Jedno się pamiętacie zachowywać trzeźwo,
Jeśli was też gdzie na wrą, uciekajcieś rze-
żwo.

LAGUS DZIAD.

Ja to umiem porządnie sprawić Panie Woycie,
Słusznie ich ia roześlę: inż się wy nie bójcie,
A rospowiem statecznie obyczaje Dziadom,
A tego ich nauczę czegom dobrze świadom.
Gdy się przed Mościwemi przytrafi bydz Pany,
Trzeba żeby nie drżało namniey pod kolany.
A zwłaszcza wam Panowie Pielgrzymowie młodzi,
Trzeba umieć dobrze łąć, kto pielgrzymką
chodźi.
Gdziekolwiek przy kościele kędy Boża chwala,
Nie wstydzcie się Biskupa, ni Oficcyala.
Nie wadzi też kantyczki iakiekolwiek miewać,
Gdy się gdzie Konkurs trafi, piosneczkę za-
śpiewać.
List pewny mieć od miasta z pieczęcią pisany,
Za którym możesz stanąć śmieie y przed Pany.
Droge też mieć pisaną na Regestrze sobie,
Bo pytać w cudzych ziemiach, nie powiedzą
tobie.
Od Bochnie się pytaćie, kędy Cracouia,
Každy tamtędy chodźi: ba chodziłem y ia,
Od Krakowa się puścić. nie ku Częstochowcy,

Na Skawinę do samey Kalwaryey nowey.
Z Kalwaryey pytać się aż do Oświęćmia,
Tamże prosto na Wiedeń iak strzelił, do Rzy-
ma.
W Niemcezech nie wspominaycie y razu Krakowa,
Bo gdy im kto wspomni, to ich boli głowa.
Pieniądze w tamtych państwach odmieniałcie wszę-
dy,
W każdym mieście pomniacie konfirmować fe-
dy.
Trzeźwo się w tamtych stronach y bacznie choway-
cie,
Suplikaćy pisanych wiązanek miewaycie.
Obszedszy tamtą drogę będzie dosyć chleba,
Ustawnie możesz zebrać, y robić nie trzeba.
Bo kędykolwiek przyjdiesz, powiesz co o Rzymie,
Będziesz miał piwa z gębę, y lećie y zimie.
A wy drudzy Dziadowie polatawszy pudła,
Dajcie sobie porobić kosztury y szudła,
Skoro minie Wielkanoc, to do Częstochowey,
A my drudzy sprobuemy Kalwaryey nowey,
Nie idzie nam o odpust, a co nam do Nieba?
Byle się naprosiło w biesagi co trzeba.
A wy drudzy też idźcie, Boże was błogosław,
Do Leżajska za Łańcut prosto na Jarosław.
Więc drudzy do Staszkówki, drudzy do okolic:

Drudzy do Szezepanowa, nie sprawując się nie.
Drudzy na święty Wojciech możecie do Gniezna,
A drudzy na święty Jan na Jarmark do Pilzna.
Pomniście też o dobrym Jarmarku w Rzeszowie,
Tamci wielkie pieniądze zbierają Dziadowie.
W Jarosławiu na Pannę Maryję też Zielną,
Dobry pobyt, naprosisz kobieć chleba pełną:
Ale coż nam po chlebie ktoż go u nas kupi,
Tam nam lepiej, gdzie człowiek szelągów na-
lupi,
Jest tu wioska Przeczyca, dobrzem o niej słychał,
Nie zle też tam bywało więc na święty Michał.
Nuż na święty Bartłomiey odpust w wielkich Łę-
kach,
Jakbyś pewną kopę miał zawiązaną w rękach.
Po świętym Bartłomieu już wszędy Kiermasze,
Możemy się radować, są to żniwa nasze.
Nuż ondzie nad Fryszlakiem, co zowią Chelm w Le-
sie,
I tam cokolwiek na zebrze, ledwo z góry nieście.
Nuż ondzie za Dębicą po końcu Zawady:
Tamci nie lada pobyt, na Baby, na Dziady,
Była tam przedtym woda, która z Boku ciekła,
Ta nas wiele żywiła, gdy się ludziom wlekła:
Barziej ją niż święconą u nas kupowano,
Teraz się gdzieś podziła iak iey zabroniono.

Nuż u świętej Barbarki, i tam nie zle bywa,
Jedno że nas gorzalka zdradza niecnotliwa:
Że się naszy niezmiernie wszędy upiiaią,
I dla tego nas Xięza iak psów wyganiaią
Ale to naprzystoyniey zachować się skromnie,
Wszędy będę miał pokoy, a co komu do mnie:
Wszak będźie czas do picia, mamy swoje kąty,
Gdźie się przy nas pożywić może y dźieśiąty.
Których nigdy wspominać przed ludźmi nie trzeba,
Niechay nikt o nas niewie iedno sam Bog
z nieba:
Wszak też ięzyk Libijski między sobą maćie,
Niechay nikt nierozumie co z sobą gadaćie.
Naprzód Panie Tobola pospołu z Wyrwantem,
Tu okolo Frystaka poydźcie tym kątem:
Prosto na Chelm, tamże się możecie zabawić,
Kiedy się kto upiie, w leśie go zadawić:
Abo do Rzeszowa na Jarmark pomnicie się stawić.

WYRWANT.

Już wy tam ku Rzeszowu możecie iść sami,
A my się powlecjemy ku Stryżowu wsiami.
Naydziem też tam odpust przed samym Stryżowem
Piotra S. kościół tuż nad Dobrzechowem:
A nie wprzod też nam w gębę klektać u kościoła,
Jeslibym ią nie umiał, więc u mnie Tobola.

TOBOLA.

Jeszcze nie zapomniał belkotac Wyrwanie,
Nie będziewać za szkodą pewnie w tamtym ką-
cie.

DYGUCY Z ŁUPĄ.

Poydźmy my ku Krakowu towarzyszu Łupa,
Wszakże się ty nie wstydał y Xiędza Biskupa:
Poydziem prosto przez Kaźmierz na Piątek na Skat-
kę,

Będą pewne pieniążki y chleba z kobiałką.

Zostanę w rzeczy ślepym, a zawiąże oczy:

A ty rzkomo głową trzęś od wielkiej niemocy,

Tedy na Opatowiec podźmy po Zawisłu,

A ty Parwe z Michoniem idźcie ku Przemyślu:

Weźmiście z sobą kałwicę (1), przyda się co włożyć

Na nie, y na noclegu może w głowy włożyć.

KALWICA BABA.

A niemać z kogo kpić przemierzli Dziadowie,

Weźmie drugi garczyskiem między oczy sobie:

Rozumiesz ty, że się ia pożywić niemogę.

Idź chceszli na szubienicę, bogday złamał nogę.

Dawno ty na mnie jeździśz synu Łupa,

Jeszcze nie praw onego, coś broił u słupa.

(1) Kałwica, pudło zgięte dziadowskie.

LUPA.

Jużeś ią rozdziewila niecnotliwa Babo,
Woleć inż nic nie mowić, idź do diabła abo.

KALWICA.

Ba y radzęć niemów nic niecnotliwy Dryśła,
Tak ia dobrze świadoma, iak y ty Przemyśła,
Więcciem ia miewała w Przemyślu na moście,
A nizli ty w Jaczmierzu na Jarmarku Poście.

LUPA.

Idźże do Walentego.

KALWICA.

I tam ia świadoma,
Zuaiać mię w Swińcy dobrze, własnie iako doma.

MAREK Y BALABASZ.

A my ku Częstochowcy podźmy Balabaszu,
Wszak umiemy zaśpiewać o S. Łukaszu.
Weźmy z sobą dwie Babcie, Fruchne, y Kromczonkę,
Bo też ony na pamięć umieją koronkę,
I ieszcze ony uczą śpiewać drugich Dziadów.
Cimury żegnać umieją, dla grzmienia, dla
gradów.
Do tego też umieją, czynić wielkie cuda,
Że się do nich obraca barzo wiele luda.

Rozmaitych zioł dosyć przy sobie miewaia,
Któremi ludzi kadząc wiele pomagaia.
Do tego u szlachcianek maia zachowanie,
Od nich się wiele uczą, y Mościwe Panie,
Zwłaszcza kolo pologów iako się sprawować,
Pannom włosy przystroić, y twarze farbować,
Brwi ubruka, a czoło białkami pokosći,
A napilnicy to czynią gdy nawięcey gości.
Więc pacholecy lotrowie którzy to iuż znaia,
By na złość, Gwoździłkami na Panny dmuchają.
Nuż ktora chce, by się iey wszyscy zalecali,
Da y czerwony złoty by iey udziałali (1).
To iuż Babki naymnia niemałemi dary,
Żeby iako zmamiła pacholki bez czary.
Nuż dobrym gospodyniom okolo dobytku,
Naszych to Babek praca zawiaduje wszystka.
A toż ia z iedną poydę, a ty z drugą Marku,
Pamiętayćiesz niemiiac żadnego folwarku,
Tam się mieycie nawięcey gdzie gęste folwarki,
Żegnaycie im maślinice, błogosławcie garnki,
Nie leńcie się oborę y chlewy okadzić,
Łycie dobrze gdy się was będą o co radzić.

(1) Uczarowali.

KUBRAK.

A ia sobie polazę lada gdzie do Zboru,
Obyde się bez Mszy, ba y bez nieszporu,
By się mi wzdry na piwo który grosz dostało,
Dobrać Elemożyna, gdzie szlachty niemało.

CHOROBA.

To ty nie dobrze wierzysz nieboże Kubraku,
Jedno duszę zawieździesz swoje nieboraku:
Wiesz, że nie masz u Lutrow żadnego odpustu,
U nich w poście, iak u nas pośrzod mięsopustu,
Mizerny to twoy szeląg, a dusze utracić,
Trochę świetckiey rozkoszy wiecznym za-
lem placić.

KUBRAK.

Nie idźcie mnie o wiarę, a co mnie po wierze?
Wiesz że y sam rad idziesz, gdzie się często
bierze.
Ba nie tylko do Lutrow, poydę y do żydow,
Powiadaiąc, zem ia też potomek Dawidow.
Radzić oni ialmużnę też dawaią Dżiadam,
Zwłaszcza gdy im kto wspomni, Ociec nasz był
Adam.

CHOROBA.

Powiemci coś iedno się niechciey gniewać na mię.

KUBRAK.

Więc poydę do Lustawić, choć do Arianow,
Nieźle też tam musi bydz bo tam dosyć Panow,
Małoć też tam od Żydow coś trochę trzymaia.

CHOROBA.

Maiąc y tey y owey wiary po kawalcu,
Aleć to nastrasznieysza, że się chrzczą w Du-
nayu.
Tak się chrzczą, kto przyimuie wiarę u nich nową,
Wrazi go pod Dunaiec pospołu y z głową,
To go trochę potrzyma aż modlitwę zmówi,
A potym go za włosy porwie ku wierzchowi,
I tak mu będzie czynił do trzeciego razu,
Niema on tam Agendy, ani tez Obrazu,
A co gorsza, kiedy się przytrafi chrzcić w zimie,
I puł roka poleży nim go febra minie.
Ode chrztu nie nie biorą, krzyżmo u nich tanie,
Chrzciłnica dobrze głębsza, nizeli w Jordanie.
Post nawiętszy w Niedźiele, w Piątek wszystko iedzą.

KUBRAK.

Więc tam dyabłu porwani, niechayże tam siedzą.
A toż ia ciebie wolę usłuchnąć Choroba,
Na nową Kalwaryą powlecza się oba.
Choć y Sądecz miniemy tu tędy gorami,

Nie przyjmując nikogo do siebie, my sami,
Ty do S. Krzyża idź Chachuła z Chrapkiem,
Będziecie tam wszystkiego mieć prawie dostatkiem.
Możecie się pożywić wszędy po Mazowszu,
Widząc was ludzie chorych, da każdy po groszu.

CHRAPEK.

To widziacie, że ledwie mam na kościach skorę,
Jakożbym ia tam zalażł na tak wielką górę?
Człowiek idąc po równi a wždy się usapi,
A coż tam, każdyby rzekł: po coż się to kwapi.
Kaszel mi głowę psunie, a w piersiach mię dusi,
Jednak przed się wždy człowiek kędy poleść
muśi.

KULA.

A toż ia choć na kulach, pojde z tobą Chrapku,
Jednako nam tak wprzod iść, iak y na ostatku
Choćby człowiek prędko szedł, nikogo niezgoni,
A choćże też pomału, nie dożda się koni.
Jednoby się naradzić iako mawa prosić,
A iesli nam co dadzą któż ma wam nosić?
Tyś chory, a ia chromy, obaśmy niezdrowi,
Roskażwa ieszcze z sobą któremu Dziadowi.
A ktoremu każesz? podź ty z nami Klimku,
Co nam warzysz ieść leda gdzie w kominku.

KLIMEK.

A coż wam trzeba warzyć? czyście niebywali
Miedzy ludźmi, choćby wam w trzecim domu
dali,

Tedy się pożywić, czegoż więcej trzeba,
Pieniądze tylko bierzcie, nie trzeba wam chleba.

Idąc miedzy szynkarki: iesli o to piwo,
Możesz nigdy szeląga nie przepić iak żywo.

Dalbymci ia sto złotych za twoie dwie kuli,
Bo takiego kalekę każdy rad przytuli.

Więszymech ia nędznikiem, żem to dobrze zdrowy,
Wszystko mówią młodyś ty, tak y białogłowy,

Gdybyś służył niecnoto, mogłbyś bytu użyć.

Więc powiadam: Gospodzie choroba mię psuie,
To ona w skok grosz wysła, niech ten Dziad wędruie:

Abo czasem imę wyć za cudzą oborą
Jak Wilkolek, to oni strachu się nabiorą,

W skok do polcia, wysła mi sztukę mięsa dużą,
A porwano Walkowi, niechay dyabli służą.

Abo przyjdę w dom iak głuch, a taie się z mo-
wą,

Rękami ukazuię, a potrząsam głową.

Chodząc około garnkow leda iako mruczę,
Lada czołkę wyrwawszy, to im w garki wrzucę.

Jesli gdzie mleko stoi, czapkę w nim namoczę,

Jako głupi, na dzieci w rzeczy się zatoczę.

To dzieci w krzyk do kąta, prze Bog bobo, ma-
ma.

A niewiasta aże drzy, boi się y sama.

I z polciemyby nieboga w ten czas mięso dała,
Na co ukażesz toć da, byle pokoy miała.

Nie tak pretko wyprosi człek, iak wystraszy.
Rozmaitym sposobem obchodzą się naszy.

LABAY.

A ia poydę do Węgier pospołu z Momotem,
Jedno niewiem czy pokoy, nie slychać nic o
tém:

Nie zleć tam więc bywało na naszych przed laty,
Wszystko tam grosze dają, bo tam lud bogaty.
Jedno trzeba listy mieć tu z Polski z pieczęcią,
Gdy widzą nie szalbierza, każdy tam da z chę-
cią.

Jedno zaś trudno z tamtąd przebydź przez Bieszczady
Jest Multaystwa niemalo, odzierają dziady:
Trzebaby nam od Krosna pusić się ku Dukli,
I to bardo ostroźnie, by nas nie potlukli.

CHMIELARZ.

Choćbyś tam sto raz wołał, któż cię tam ratuie?
Tym więcej ich przybywa, a każdy bantuie.

Jedno kto ze mną idzie, temu pokóy dadzą,
Jeszcze iako powiadam, y przez las prowadzą.
Trzeba wszystko pochlebiać dobrodzieiom tamtem,
Cygany ia tam nie raz przewodził z Draban-
tem.

DRABANT.

To prawda, że ilekroć myśmy prowadzili
Cygany, nigdyśmy się ni z kim nie wadzili:
Jeszcześmy się sadzami wszegdy ubrukali,
Rozumieli ze diabli, to nam pokoy dali.
Swiadomismy dobrze y Siedmigródzkicy ziemie,
I na Spisn, y tam gdzie przez Dunay przeże-
nie.
Wszakęs y ty tam zemną więc bywał Labaiu,
Prawda, że nie zły pobyt około Dunaiu.
Tamtędyśmy do samych Wołoch przechodzili.
Gdyśmy też co przywiedli, to nam nagrodzili.
Ztamtąd zasię na Wołyni, a potym w Podole,
Gdzie się chcemy obrocić, wszędy mamy wole.
Nigdzie myta nie damy ani też poboru,
Jeszcze rychley Poborecy co wypadnie z woru.
Jak też zarwać możemy gdzie Podolskich koni,
Barzo mądry musi być, który nas ugoni.
Choć się też czasem przyda iże poimaia,
Cyganki wnet ratuia, ziele takie maia:

Gdzie tylko ziele przytknie, żelazo opadnie,
Tylko czas upatrzywszy, może wymknąć snadnie.

I już czasem przywiozą iak na pewne kata,
Przed się ty mnie złodzieiu nie zawiążesz
świata:

Słuszniej nam było zginąć przy Panu Hattale,
Onego poimano, my zostali wcale.

Przy Nalewaykuśmy też dobrą służbę mieli,
Bo gdzie się on miał ruszyć, myśmy przewie-
dzieli,

Michał Wayda, ten przez nas miewał wszędy szpiegi,
Bo my wszędy wiedzieli Wołoskie przebiegi.

Nuż owi ce zginęli Barsczyk z byłym Steczem,
Choć się więc uwiali nie lada iak z mieczem:

Wszyscy poszliwą dyabły przez katowskie ręce,
A my nigdy nie byli przedsię w żadney męce:

A cośmy się na świecie nabroili dosyć,
Teraz też już wolimy kęs chleba uprosić:

Jednak tamo dobrze iść kędy człowiek świadom,
Co kto da, to w kobiałkę, zeydzie się to Dzia-
dom.

KUŹMA Y LECH.

A my z Kuźmą poydziemy ażę miedzy Prusy,
Tam wnet w torbę nabiie, ledwo się człek ruszy:

KUŹMA.

Jedno tam nie wspominaycie o S. Woyciechu,
Bo się o to gniewaią nieboraku Lechu.
Nie trzeba y o S. wspominać Stańslawie,
Tam zabili S. Woyciecha przy Sawie.
Onę starą możemy zaśpiewać o Jopie,
Abo iesliże nie tę, tedy o potopie.
Owey też tam więc radzi słuchaia o Sądzie,
To dadzą na czworo, kędy w dobrym rządzie,
Jeszcze gdy im zaspiewa Boże przykazanie.
Pieniądze iak za woły, może liczyć za nie,
Owa ia tak prawdziwie mowie tobie Lechu,
Będziem sie tam mieć dobrze, ieść y pić do
zdechu.

STYPULA.

A ia się sam powlokę do Sieradzkiej ziemie,
Miewalem ia tam przed tym dobre wyżywie-
nie.
Poczawszy od Piotrkowa, aż do Pobiianic,
Ku Łęczycy, a potym w koło Polskich granic.
Nuż w około Poznania w samey wielkiej Polsce,
By się iedno nie lenił, pożywi się kto chce.

KROPIŃSKI Y SZTYŁA.

A ia myślę do Moskwy, gdybyś ty chciał Sztyła,
Jakby mi dał sto złotych, gdybychwa tam była.

Tamci na wszystko dobrze, obfita ziemica,
Lepszą niżeli Piotrkow, abo y Łęczycą.

SZTYŁA.

Ba choćiemci sztyławy, aleć przed się poydę,
By y sześć Niedziel chodzić, kiedy tedy doydę.
Bo słyszę, że się tamo naszy dobrze maią,
I pieniądze niemałe z tamtąd przynaszaią.
A iużbym ia nie tak dbał o te małe grosze,
Ale iak powiadaia: niewiastki chorośle.

KROPIŃSKI.

Iaki dyabelże tobie po nich Sztyła?

SZTYŁA.

Dyablaćby się nie zeszła (1) gdyby grzeczna była,
Tak tam tego nie skąpo choćby na ostatku.
Byle iedno rzeczono, nę też tobie Dziadku.

Więc tam szczęście panuie naszym, kto tam bę-
dzie,

Żaden darmo nie przyjdzie, każdy się zdobędzie.

Jedni noszą pieniądze, drudzy drogie futra,
Ba wierę tam polazę za tydzień od iutra.

(1) Zdała.

KROPIŃSKI.

Jesliżeby dlatego, byś niecnotę płodził,
Chyba dyabeł kaliko, bądźże z tobą bądźże cho-
dził.

Żebyś ia miał dla ciebie byź w iakiey trudno-
ści,

I Bog by nas pokarał, dla twej wszeteczności,
Ktemu widzę, iż cię łakomstwo unosi,
Sehole tam rozdaia, gdy kto z torbą prosi!

SZTYLA.

A toż cię dyabeł prosi, mozesz się nie guiewać,
Wolisz ty tu za szeląg kilka razow śpiewać,
Abo za kromkę chleba, tę Boga rodzicę,
A wzdys ieszcze czasem rad, gdyć grosza poży-
czę.

WILKOLEK.

A ia poydę na Śląsko, potym na Morawę,
Przyniosę ia wór mięsa abo dwa na stawę,
Będę sobie używał iako iakie Xiążę,
Ogon Wilczy kosmaty, u zadku uwiążę.
A wszystko będę mowił: Mięso by się iadło,
Miła matko rychło day, by mię nie napadło,
Choć nie poydę do izby, będę stał na dworze,
Mięsa matko, popsuieć bydło na oborze.

To ona drży w chałupie, nie smie ani trunąć,
Jeszcze każe zaporą drzwi mocno zasunąć.
Owdzie o krowę idzie, abo y o wolka,
Jedno oknem podaie, nęć mięsa Wilkołku.
A ieśli mięsa niema, to mi chleb wynosi,
A ia ią zaś okrzyknę, kat cię z chlebem prosi.
A psi na Wilczy ogon iak dyabli szczekaia,
To wszędy, że Wilkolek, zapewnie mie maia,
A ia grozę rzekomo trząsaiąc ogonem,
A choć poydę do bydła na pole wygonem,
Aż ona osłę masła, krup, iagiel w podobku,
Nie psuyże mi dobytku moy miły Wilkołku,
Damci ieszcze mleka słodkiego na kaszę:
To ia też podziękuię, a więcej nie straszę.

LEPIARZ.

A ia stary nieborak iak się też mam krzepić,
Jużem też wierę nie duż iuż nie mogę lepić,
Gliny nie mogę mięścić, ba y wody nościć,
Muszę też iuż podobno na ostatku prościć.
Jedno gdzie się obrocę, nie dadzą mi wiary,
Wszystko mówią: Zdrowyś ty, y nie bardzo
stary.
Choć ia mówię że dawne iuż pamiętam lata
Krasć mi się też nie godzi, bobym był u kata,
Robotę mi na oczy wymiataia wszystko,

Robić, mowi zdrowyś ty, a mnie słuchać
brzydko.

By iakokolwiek złamać rękę abo nogę.

Jedno tego sam przesię uczynić nie mogę,
Jużbym sobie y oczy wierę dał wyłupić.

Wielkać bieda gdy nie masz za co chleba ku-
pić.

KORMAŃ.

Pewniebym nie poszydził Lepiarzu nieboże,

Ktoć teraz ślepy, chromy, lepiey byź nie może,
Bo trudno co zarobić o swey własney mocy.

Upiy się ty iedno, a ia tobie oczy
Tak porządnie wybiorę, żeć nie będzie szkodzić,
Wszakże cię y sam mogę po Jarmarkach wo-
dzić.

Będziewa się dobrze mieć, na piwie, na winie,
I więcej zarobiwa, niż na twoiey glinie.

Gdybyś ieszcze mógł złamać rękę abo nogę,
A ia tobie do tego chętlivic pomogę.
Ponieważ nasze członki zdrowe ludziom wadzą,
Więc połamać we dyabły, za rychley co da-
dzą.

A ia myślę co prawda, nałożyć co na to,
Żebym mogł karki stracić, a chodzić garbato.
By iak szyie nałomić, abo gębę skrzywić.
Jużbym się nie frasował, iakoby się żywić.

LEPIARZ.

A toż my tak uczynimy, zaśiadszy gdzie w karczmie,

Zawadźmy z piianym tak z pierwu nieznacznie,

Rzкомо się nie przeciwić, niechaj co chcą mruczą,

A potym ich podrażnić, co się wszysey rzucą.

A iedna to godzinka malusienka sprawi,

Gdy polecą skłenicę, konwie, stoly, ławy.

Wszak wiesz pewnie, że kiiow w karczmie też nie

kupić,

Będzie dosyć kalistwa, kiedy imą łupić

Jak cię drągiem zaśięże, gdzie ze wszytkiej mocy,

Będą padać y zęby, a nietylko oczy.

Bo iuz oni iak ślepi biią bez litości,

Wszędy tam namacaią kędy iedno kości.

Choćby cię drya łamala, abo goździeć psował,

Nie będziesz tak na człouki iak w karczmie

chorował.

Jednak takie choroby bywają bez szkody,

Bo się zaś każdy stara, iak przyść do ugody.

A im więcej ktorego, który kiiem ćwiczył.

Tym też więcej od niego będzie za to liczył.

Jeszcze się będzie modlił, piwo będzie nosił

-Z wielką konwią, częstuiąc, zeby cię przepro-
sił.

Tak kaleką zo-tamiesz, nie dając nic na to,

I chleba cię nabawia, y zaplacą za to.

KORMAN.

Wieręciechwa dodała sobie dobrej rady,
Gdyby iedno gdzie trafić do takiej dobrej
zwady.

Dam ia w gębę iednemu, zaleię mu oczy,
A ty konew porwawszy, do drugiego skoczy.
Wszak to nie długo zmieszka spoczyniewaē sobie
Na iednaniu, gdy będą mnie placić, y tobie.
A choćby też niechćieli nam nagrodzić za to,
Wszak bity wszędzie płacze sprawiedliwość
na to.

Nieciężko też do Pana na ty zdrayce skarżyć,
Mówiąc: żesmy niechcieli my z nimi się swa-
rzyć:

Sami iako niedobrzy, dali nam przyczynę;
To się Pan każe zgodzić, y wezmie z nich winę.
Jeszcze rany ukazać iże Pan obaczy,
Może y sam co rzucić, widząc iże zebracy.

SLEPY DZIAD.

A mnie też na gościniec niechay kto wywiedzie,
Już się ia tam pochowam, kędy każdy iedzie.
Choć paćierza nie mówię, iedno rucham wargi,
A wždy ia lepsze miewam niżli kupiec targi:
A gdzie ieszcze Panowie wielcy często iadą,

Nie tak mogę odbierać, iako prędko kładą
Nanędzniejszy pacholek, y co na ostatku,

Rzadko który nie rzecze: Nęc też miły Dziadku
Święte to moje oczy, choć nie widzę na nie,

By mi kto dał sto złotych, nie poyrzałbym na
nie.

Choćby mi inne oczy kto dał szcyrze złote,
Tedybym ich nie przyjął, wole złe oto te.

PĘDZIWIATR.

A ia wie go Walanty kędy się mam wrażyć,

Jużem obszedł wszytek świat, iuż nie mogę
łazić:

Już mię tu w Polsce wszędy iak zły pieniądz znaią,

W Węgrzech, w Niemcech, iuż pśi na mię nie
szczekaia.

We Włoszech, y za Rzymem, wszędy w Hiszpaniej:

W Litwie, w Moskwie, we Żmudzi, w Turcech
y w Angliey

Na Śląsku, na Morawie, na Spiszu, w Rakusiech,

Umiem dobrze powiedzieć, gdzie kto mieszka
w Prusiech,

W Podolu, y w Wołoszech, wszędym ia pomierzył:

A kędym iedno przyszedł, tom inaczey wierzył:

Już też pewnie usiędę gdzie pod Bożą Męką,

W rzeczy iakby pustelnik, każdy mi da z dżęką.

I patrzywszy gościniec, kędy chodzą ludzie,
Každy się chce dowiedzieć, kto mieszka w tej
budzie.

A będę migał gębą trzymając Pacierze,
Niewie drugi co Pacierz, a iałmużnę bierze.
Spyta mię kto o drogę, wszędy dobrze swiadom,
Nie będę ia zawadzał we Szpitalu Dziadom.

JACKO.

A ia poydę do Ruśi Spasyteta chwalić,
Bo łatwo kto umie po Rusku wyszalić.
Jużem też Wołoskiej swiadom Peregrinacyey,
Małom roskoszy zażył, więcey mizerycy.
Nalepszy zysk com Świętych nawiedził groby,
Aleć wierę nie trefne tameczne sposoby.
Nie snadne do żywności bardzo tamte kraie,
Łatwiey u nas o kokosz, nizli tam o iaie.
Każdą rzecz drogo kupić, y drogo opłacić,
Leda o eo cie wsadzą, abo cie chcą stracić.
Jeszcze wszy co niemiara, toć mię ty łupily,
Kiedy chciały to iadły, nigdy nie kupily.
Samech się głodu namarł, a gdym czego dostał,
Tom darł iako o zakład, ledwie garnek został.
Nie raz ażem zapłakał, idąc nazad z Rzymu,
Day mi Boże Polskiego nawąchać się dymu!
Święteż to kraie Polskie, tam żywności dosyć,

Kilka domow obszedzsy, będziesz miał co no-
ścić

Jeszcze iakieś pobożne obyczaje mają,
Że y w Cerkwi pirogi twarogowe dają.
Grochu z miodem (to Kauon) to Popowie święcą.
Takie dając przysmaki, kogoż nie przynęca?
Przyjemniejszy daleko garnek miodu z grochem,
Porna dyabłu salata pospolu y z Włochem.

BABY.

Aboć już poszaleli ci Dziadowie naszy,
Leda kto macherzyną z Polski ich wystraszy.
Możemy tu w Polsce mieć słuszne wyżywienie,
Nie pytając o Niebo, ani o zbawienie.
A oni się po cudzych krainach roschodzą,
A nie dla nabożeństwa, że niecnotę płodzą,
Ano ieden niecnota który chodził z puszką,
Jak wiele złego broił pospolu z Maruszką.
Ano drugi Bałabasz, ano trzeci Marek,
Jak wiele przewodził cnotliwych Kucharek.
Nuż niemowię o Klińka to niecnota prawy,
Bogday żaden cnotliwy nie miewał z nim spra-
wy.
Abo owi łotrowie Chmielarz y z Drabantem:
Jak Chmielarz frant, tak z dobrym chodził dru-
gim frautem.

Nuż też on niecnotliwy parskonosy Sztyła,
Plułaby iak na dyabła, gdybym iego była:
Wszystkoby się zalecał, a chodził na kuli,

Każdy co niecnotliwy, kto go w dom przytuli.
Na Lupa, na Choroba, Dygudcy, Tobola:
- Jeden to cech, iedna niecnotliwa szkoła.

Co im kogo oszukać, omamić, oszalić,
To onym ni dwa światy, niemasz tam co chwalić,
licy

A my nic nie mowimy, ho się nas nie radzą,
Gdzie Babki nie pomogą, tam nic nie zawadzą.
Daymyż my Dziadom pokoy, pójdźmy swoim dworem,

Niech oni z kobiałkami, a my zaraz z worem.
Niech oni ida w płaszczach, a my też w łoktuszach,
Wie Bog o nich niecnotach, y o naszych duszach,

Wszak nas uczyć nie trzeba, iako Boga chwalić,
To napilnieysza umieć, iak kogo oszalić.
Nie zachodzą daleko, w samey tylko Polsce,
Pożywi się szalbierstwem ieszcze, kiedy kto chce.

Wszak nie poznać szalbierza miedzy cnotliwemi,
A, by tak komu snadnie, iak my to umiemy:
Tylko sobie odmienić nabożną figurę,
O lasce iść, zatkać się, a patrzeć pod chmurę.

Ledwie z miejsca postąpić od domu do domu,
Zawsze mieć pogotowiu, iak co zelgać komu.
Nabarżyc się zakaszać przychodząc do dwora,
Ze obaczą, idzie tu iakaś babka chora,
Choć na równi, to stanąć, w rzeczy się udyszcć.
A gdy o co pytaią, wrzekomo nie słyszcć.
Prościzną się udziałać, a pleść leda plotki,
Prość trochę na oczy Folkowey wodki.
Maści iakiey na kaszel, abo y kęs oliwy,
Szarey maści na uraz, recept osobliwy!
A trzeba co na gorszą oblec na się plachtę,
Wierz mi, iże oszwabisz, y namędrszą szlachtę.
Czego się iedno naprzesz barzo radzi dadzą,
Jeszcze cię z dwora dla psow pięknie wyprowa-
dzą.

ZWONNICZKA STARA.

Jam zrosła przy kościele, także y przy szkole,
Umiem by namędrszego piękuie wywieść
w pole.
Choroby umiem leczyć, rozmaite członki,
Do połogu rozumiem okolo szłaćianki.
Uroki umiem ludziom rozmaite żegnać,
Dyablem czleka opętać, y zaś go odegnąć.
Gdy kto szyje nałomi, y nogę wywinie,
Wnet ia ogień zażegnam, że puchlina minie,

Zęby umiem przełgnać kiedy bolą kogo,
Coby musiał Doktora przynajmować drogo,
Kiedy kogo drya łamie, y wrzod z krostą,
Bo ia znam wszystkie ziola co po łąkach rosną.
Dziówki umiem porządnie do młodzieńców zwodzić,
Uczynię, co nie będzie nigdy dzieci rodzić.
Za mąż nigdy nie poydzic, ktorey ia chce zgola,
Uczynię to, a prędko, bo mam takie ziola.
Pannę umiem ostroczyć, małżeństwo ostudzić,
Mąż będzie kiem żonę by najlepszą cudzić.
Pszczoły umiem popsować, krowy poczarować,
Kiedy mię kto rozgniewa, trudno uwarować.
Mam ia w głowie nauki, iak w najlepszy szkele,
Na ożogu wyiadę średnim oknem w pole:
W oczu mgnieniu obiadę Podgorskie granice,
Wywroćwszy odziemną koszalę na nice.
Wiem wiele czartow w piekle, y gdzie drudzy się-
dzą,
Oni też wszyscy o mnie, iak się rządzą, wiedzą.
We Czwartek się schodźimy na rozstajnych drogach,
Więcey chodzę na głowie, a niżli na nogach.
Choć kto idzie imo mię, żaden mnie nie widzi,
Jeszcze się idąc potknie, a człek z niego szydzi,
Bo musi dyabła wspomnieć, kiedy się powali,
Mówiąc: dyabli mię teraz z chałupy wygnali.
Nuż innych nie wspominam rozmaitych czarow,

Ktorem i a nabywam kosztownych towarow.
Jednak o tym nikt nie wie, bo się i a z tym kryję,
Ani wspomnie, choćże się w każdy dzień upiie.
Tylko się to wam tego iak siostrzyczkom zwierzę,
Ie się nie wydamy, dobrze o was dziecie.

CHROMA BABA.

Gdybym i a nie tak chroma niebożątka była,
Krom ialmużny, was dziesięć samabym kar-
miła.
Umie i a też to wszystko iako Zwonniczka,
Pewnie też nie poslednia y zemnie Czarowni-
czka:
Ba mało nas cobychmy tego nieumiały,
Bośmy ieszcze z matkami w tych szkołach by-
wały,
Nie wszystkoć popłacaia szeptane paćierze,
Kto umie co lepszego, y milczkiem nabierze.
I to trefna, kto umie przemienić się kotką,
Doydzie wszędy choć zamkną, by nalepszą klo-
tką.
Ja mam do ślepych zamkow rozmaite zioła,
Wynioslabym wszytek rząd na sobie z ko-
ściola.
Nie mając ani kluczew, ani też wytrychow, .
Wybrałabym z klasztora razem trzysta Mni-
chow,

By w natwarsze więzienie kiedy kogo wsadzą,
Tylko się go ja dotknę, prozną o nim radzą,
By nawyżey dolazę, po gładkim powrozie,
Przez wodę idę wierzchem, na każdym prze-
wozie.

A coż potym, gdy muszę siedzieć przy szpitalu,
Dobrze się nie rozpuknę od wielkiego żalu,
Nie wolno mi po świecie chudzinie wędrować:
A siedząc też na piecu, nie mogę wędrować:
Co mi nieraz przychodzi barzo z wielkim żalem,
Wrzucę kiedy Baby w staw, pospolu z szpita-
lem.

GUZA BABI.

Ja siostrzyczki, iako mię tak widźcie guzą.
Niechce mi się na służbę, niechay dyabli służą.
Dzieci niechce piastować, ani prząść kądziele,
Choćbym miała wysłużyć kopę do Niedziele.
Wolę sobie bydź wolną, a po świecie chodzić,
A każdemu się mogę widy na co przygodzić:
Tym samym, iże umiem barzo dobrze wrożyć,
To mi lepiey uczyni, niż za kopę służyć.
Więc też umiem na pamięć świętą Wangelią
Wiem też iak nad umarłym śpiewaia Wigilią.
Pismo święte iako Xiągę, tak ie dobrze umiem,
Co w kościele śpiewaia, to wszystko rozumiem.
Kazanie też iuz umiem na pamięć powiedzieć,

Wiem gdzie po śmierci nasze dusze będą siedzieć.

Bom się temu wszystkiemu dobrze przypatrzyła,
Rok zupełny, iakom ja w zachwyceniu była.

Dziwne rzeczy widziałam ja na onym świecie,
Ale mi drudzy mówią, że ta Baba plećcie.

Xięża mi zakazują, bym tego taila,

Ale to nie, czymżeby Babka się żywila?

Gdy ja we wsi niewiastom powiadam o niebie,
To mię każdy chce chować do śmierci u siebie.

Pożywienia mam dosyć, choćbym chciała wozem
Wozić, iedno prostaczki karmić słowem Bożem.

LABAYKA.

A ja dobrze rozumiem okolo dobytku,

Na tym ja wick mój wiodę, to zabawa wszystka.

Umiem leczyć Kurdziele, Napaści, y Nogcie,

Oczy krowie wylupić, obrzezać paznogie.

Gdy Marcha w blocie ulgnie. albo złamie nogę,

Ja ieśli nie zawadzę, pewnie nie pomogę.

Nuż gdy konie odchodzą, pozrzucają klacze,

Nie ieden więc nastęka, albo się naplacze.

I w drodze gdy się trafi że koniowi złoży,

Zwłaszcza kiedy od Bochnie ciągną z solą wozy.

Nuż gdzie ciężka Pańszczyzna, gdzie ustawnie orzą,

Nie iednę tam do roku kobyłę umorzą.
Jedna w polu została, druga doma licha,
Dopiero z nią w pastewnik, a ona już zdycha,
Więc dopiero po Babę leczyć iey uroki,
Ano marsze postronki ochętały boki:
Grzbiet iey oblaźł od siodła: Ach nieboże Kudła,
Choćbyś iey kaszę warzył już ta **marcha schu-**
dła.

W prawdzieć iey trzydzieści lat, a robiła wiele,
Więc iey dyabła pomoże, y Baba, y źiele.

LATAWICA.

Ja przy sobie ustawnie mam czartowskie ziola,
Co prawda, każdy miesiąc odmieniam się zgola,
Raz gdy miesiąc nastaie, drugi raz na schodzie,
Mam moc władać powietrzem, y przebywać
w wodzie.

Bywam ptakiem, zwierzęciem, kotką abo sową,
W nocy *wielką niewiastą*, co mię *śmiercią* zo-
wią.

Kto mię uyrzy w południe, to *przypołudnicą*,
A pod wieczor zaś *Wiedmą*, abo *Latawicą*.
Jakoż mam y z *Latawcem* swe porozumienie,
Bo też on swe odmienia własne przyrodzenie:
Choć iest *duchem powietrznym*, bierze na się ciało
Obludne, czego mu przyrodzenie nie dało:

Czyni wielkie posługi, kto go o to prosi,
Że on z cudzey spiżarni do niego przynosi.
Ja też tak właśnie czynię, ale gdy wiem komu,
Wybrawszy mu z komory, zaniosę do domu.
Choćby strzegł nie ustrzeże, którądy ja lażę,
A jeszcze paraliżem kogo chcę zarażę.
Umiem oczy zaślepić, choroby nabawić,
Połamać go, pokrzywić, y zaś go naprawić.
Głupim człeka uczynić, zawrocić mu głowę,
Abo będzie złe mówić, abo straci mowę.
Tylko z drzewa iednego listeczkow nawarzę,
Będzie się on wszytek trząsł, ia go tym nada-
rzę.
Jeśli go też ostudzić, abo go osuszyc,
Uczynię to, iże się nie będzie mógł ruszyć.
Ktoby się iedno ważył czynić mi przykrości,
Więcey mu ia naczynię, niżli on mię, złości.
Dobraś, Walanty w tobie.

STYPA.

Jam dobrze świadoma około miłości,
Zkąd mam oprócz ialmużny, dostatek żywno-
ści:
Gdy co gładkiego, a na czas przewiodę,
Miewam od pacholikow niolada nagrodę.
A nuż, gdy co przywiodę do iakiego Pana,

Jesli dostać nie mogę, żydę się y sama.
Umiemci ia dogodzić y wielkiemu Panu,
Dyabła on wie krom ia iest, zwłaszcza po piianu:
Kiedy się ia ubiorę iako na Puery,
To mnie oni dawaia y celne talery.
Nazaiutrz iako iua, przyidę miedzy Pany,
Wdziawszy ow płaszcz dziadowski, szpetny po-
łatany.
To się kłaniam naboźnie, o iałmużnę proszę,
Aż ia we dnie y w nocy, pieniążki przynoszę:
To ia na gorzałeczkę, wziąwszy z sobą Dżiadka,
Choćbym kopę przepiła, dopłacić ostatka.
Choćże też Dżiadek stary: stęka, kaszle, chrzypie,
Przed się tacy też radzi bywaia na Stypie.

ZAJĄC DŻIAD. (przepomniałem go był)

I ia choćiem kalika, pola nie zależę,
Choćiem ślepy y chromy, a iedno wybieżę
Kędykolwiek z chałupy, wnet ia wymachluję:
Chromą świnię, ślepą geś, y tak przekupię:
Kupię za pięć szelągów gdzie proście parszywe:
Ciele za cztery grosze, byle było żywe?
Wszystko ia to wywleczę, y wychowam zgoła,
I prędzey stąd dostanę, niżeli z kościoła.
Co się światu niegodzi, ia sobie wyproszę:

Starych deszczek, drew, skorup leda skąd na-
noszę.

Wszystko ia to spicnięję, y dobrze popprzedam:

Nawet ślepey kokoszy, y tey za grosz nie dam.

Wezmę piętnaści groszy za oblażłą swinię,

Nawet z trzewikow starych pożytek uczynię.

O przysięę mi łacno, ieśli kto niewierzy,

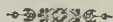
I bogdaybym dyabła ziadł, dzisiaj na wieczery:

Że mię tylko kosztuie, ieszcze za gotowe

Ledwiem dostał, y z łaski (stoi to za nowe).

Pewnie że za dobrego stoię Wendetarza.

I dalekoby szukać takiego machlarza.



ZAMIENTENIE.

Dobrze dawać iałmużnę Babom abo Dziadom,

Ale takim, co ich kto prawie dobrze swiadom.

Ktorzy a to w szpitalu, a to przy kościele,

Iaką kolwiek chorobą ułomne na ciele,

Ale nie tym, co owo po Iarmarkach łażą,

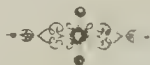
Lada kędy na trakcie w błocie się umażą.

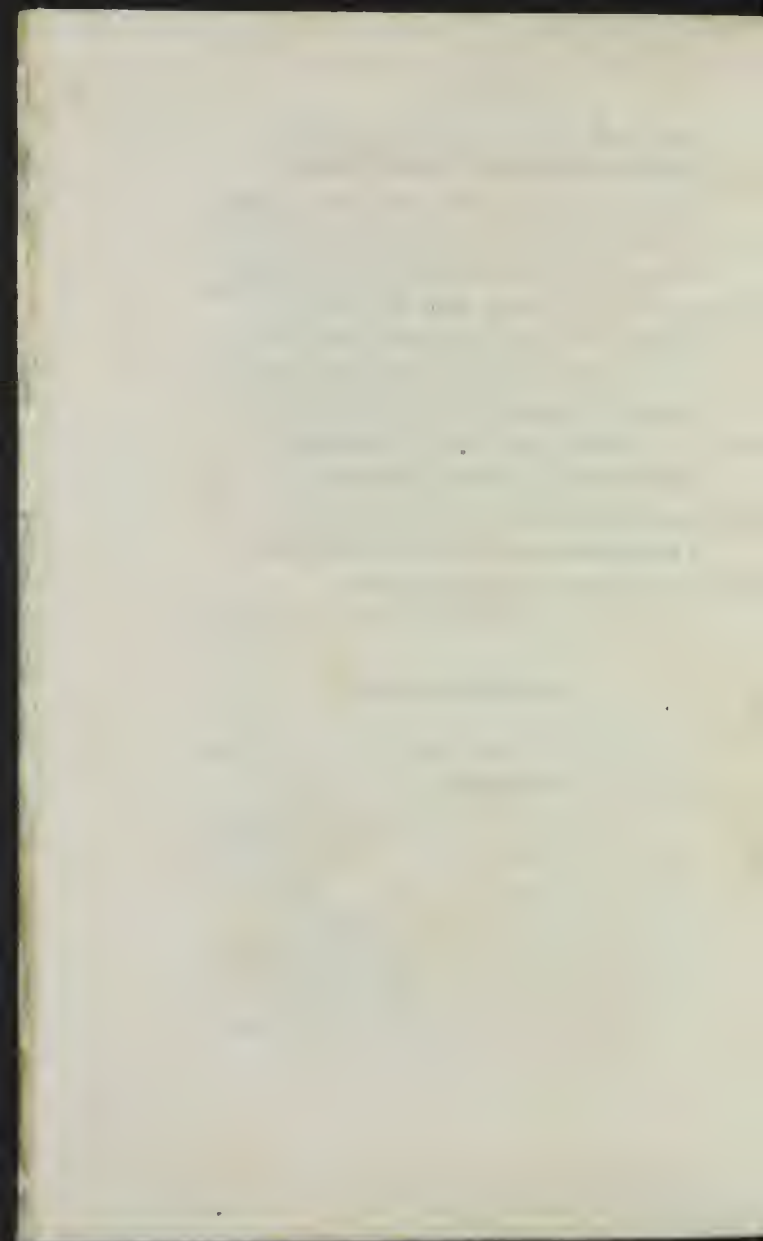
Prawie na samey scieżce, gdzie go nikt nie miuie,

Rozłoży się iako wuł, a nogę odwinie.

Ieszcze sobie zawiąże lada szmatą głowę,

Rękę opak wywroci, a odmieni mowę:
Abo pośród kościoła między ludźmi kłęknie,
Jednym razem zabęknie aż się każdy złęknie.
To by drugi rozumiał, choroba mu bywa,
Sztuka to jest dziadowska, chytra, niecnotliwa.
Kiedyby chciał, y dawno nogę by zagoił,
Upoye go, wszak uyrzysz eo on będzie broił.
Nuż owe co rzekomo głową potrzasaia,
Długo się tego uczą, nim się przyzwyezaią,
Nuż innych chorób wiele, które cierpią chcący,
Boby robić musieli zdrowymi będący.
Jakie takie szalbierstwo, gdy iedno popłaca,
Lepsze komu się zeydzie, niżli ręczna praca.
Tę książkę ofiaruję na kolędę Dziadom,
Com pisał to prawdziwie, bom sam tego swia-
dom.





O PSIECH GONCZYCH

A. J. C. 1880

O PŚIECH GOŃCZYCH

Z MYSLISTWIE

Z NIMI.

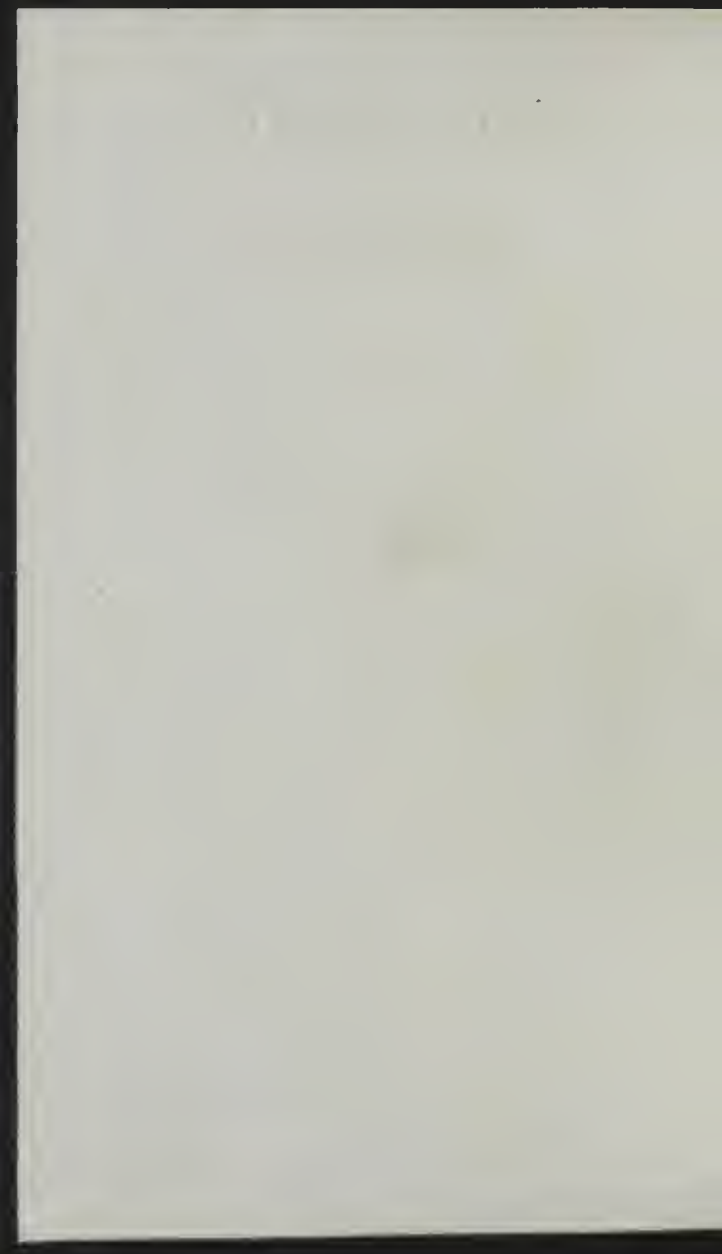


Cum gratia et Privilegio, S. R. M.

W KRAKOWIE.

W DRUKARNI ANDRZEJA PIOTRKOWCZYKA

ROKU PAŃSKIEGO 1608.







Jaśnie Wielmożnemu Panu

P. JANOWI HRABI Z OSTRODOGA.

KASZTELANOWI POZNAŃSKIEMU,

MALBORSKIEMU GARWOLIŃSKIEMU, STAROŚCIE.

PANU I DOBRODZIEIOWI MEMU.



Pod strachem wprawdzie, ale muszę się przyznać (acz do rzeczy tylko nie do imienia) Jaśnie Wielmożny Mił: Panie, że napadszy na script o Psiech, któryś W. M. dla ktoregoś myśliwego przyjaciela z raptur dawnych przepisować kazał, wziąłem go w pokoiu W. M. pirwey tą intencją, żebym go sobie też miał, iako mam niektore insze raptury W. M. Potym napadła mię fantazyja dać to wydrukować dla myśliwey drużyny. A tu drugi strach, zem to wziąwszy cicho (bom to z łaską pisząc, pi-

sarzowi W. M. właśnie ukradł) zaś to y na iawią wypycham. Ale zem w obojgu nie mogł wytrwać, wolę przeprosić, ba y pokutę podjąć, domyśleszli się Pan moy, kłom jest ten twoy winowayca, niż swey żądzey, ktorey się odiać nie mogą, dosyć nie uczynić, Podobno to głupstwo, pisać o tym W. M. gdyż mileząc rychleybym uległ urazy W. M. y za domysłem kłopotu uszedł, iednom się bał byś się bardziey niefrasował Pan moy, kiedybyś to uyrzał niewiedząc zgoła skąd się wyrwało, niżli widy wiedząc, że od tego, ktoremu *patet* pokoy twoy, y ktorego pisarzey komorni W. M. słudzy ani się strzegą, ani się ustrzedz mogą. Zewsząd iakom wspominał, strachu dosyć, ale a coż czynić? inżem to odważył, gotowy na pokutę y na przeproszenie. Gardłam nie zasłużył: sromać się niemasz za co, iako y zawszysko, coś kiedy Pan mój y czynił, y mówił, y pisał? zaygrzeć tego drugi nieraczysz: a toś y to drugiemu kwoi, z raptur dawnych y przepisować kazał, y kiedy to za mym wzięciem zgincło, y znowu przepisować dał. Nuż a wiele razow każdemu, kto ieno tego żadał, raczyłeś to ukazować, y czytać kazać przy wszystkich? Skądżebym prze Bog miał mieć tylki kłopot, zem to czegoś y ty sam nie tail, ia *magis publicum* uczynił?

A. W. M. moy Milo: Pan tak dobrotliwy człowiek.

który radbyś u każdego wszystko dobre widział, który żadney malewolencyey, żadney zazdrości w sobie nie masz, *charitatem proximi*, przy wszystkich inszych wielkich cnotach swoich w sercu zawždy nosząc: pomniąc na to, że *Bonum est sui communicabile*, nie obrażisz się do mnie swego sługi, zem też to podał drugim, co ty tak doskonale umiesz. To żalosna, że to kęse rzeczy: a tym barziefy ieszcze, że w tym piśmie samie im *perfectio-nem* wypowiedasz: z raptur też choćby kto kiedy to wylatać chciał, wątpię by w to trafił. Aleć więtsza szkoda inszych rzeczy, coś iedne popalił, drugie dyszą w karcie, y w twardszym niż to było schowaniu. Czynić wolisz niż się popisować, wzor cnót wszystkich, y iedyny przykład *viri boni*. Co kiedyby świat chciał tak w tobie miłować, iako to zna barzo dobrze, szczęśliwaby to oyczyzna była w ktorey cię Pan Bog chciał mieć *ciuem*. Nie będzieszli się W. M. mój Miło: Pan bardzo o ten moy postępek frasował, ozwę się, a czy na pokutę winienlim, ozwę przecię kiedykolwiek. Teraz tylko Pana Boga prosząc, aby cię długo w dobrym zdrowiu chować raczył, onemuż się samemu Pana y dobrodzieia mego oddaie.



PREZENTOWA

O PSIECH Z MŁODU KIEDYŚ PISZĄC, NA TRZY
CZĘŚCI SIĘ BYŁY KSIĘGI PODZIELIŁY.



W pierwszych pisało się o chowaniu psow, co
na cztery części dzieliło się.

Pierwsza, z iakich rodziców, y iakimi sposoby
psy rozwodzić, przy ktorey była *appendix* o dosta-
waniu psow u ludzi *ex observationibus*.

Druga, koło ich diety w strawie *in genere*.

Trzecia, koło chowania y wprawy szczeniąt.

Czwarta, koło chorob, przypadkow, y lekarstw.

W drugich Księgach, o zażywaniu myślistwa,
w których cnoty, wady, sprząganie psow, y myśli-
stwo z nimi wypisało się.

Trzecie miały być o myśliweu do psow, który
nad nimi ma jeździć.

Tu z pierwszych tylko cząstka o chowaniu szcze-
niąt y wprawie, przepisała się. Wtore Księgi ca-
łe. Trzecich, iż się było y pierwcy nie napisało
tylko *exordium*, y tu też to się tylko położyło. Ła-
cno mądry Myśliwiec, iakiś jest W. M. z tego *exor-*
dium uformuic *in particularibus* Myśliwca. A maie
czas na co inszego potrzebnieyszy, niż na dopiso-
wanie tego, w czym kiedyś gorąca młodość dowci-
pem igrała. Toż przyczyna, że pierwszych Książ
fragment tylko się przepisał. Bo na corrigowanie
raptur koło tego co się pominęło, czasuby siła trze-
ba, ktorego y na większe rzeczy nie dostawa.
Prziyni W. M. z łaską y tę trochę.



FRAGMENT

KSIĄG PIERWSZYCH.

• PIERWSZE.



CHOWANIE SZCZENIĄT.

Skoro się Szczenięta porodzą, day im ssać po-
ki matka dopuści: im dłużej tym lepiey.

Skoro im matka abo zgoła ssać nieda, abo iuż
lada iako karmić pocznie, wziąć tłuczey owśianey,
y prześiać ią przez sito, y zatrzeć gorącym mlékkiem,
y tak karmić ze trzy razy na dzień, rzadko zimnym
mlékkiem rozbiiając, żeby się szczenięta z gestego
karmienia wydymać nie poczęły. Potym chleba im
przydrabiać, iedno iuż w rostworzone: bo kiedyby
w gorące, tedyby ie prędko zaparzył, bo chleb na-
bralby w się gorącego y potym zimnegoby w się
nie puścił. Kiedy poczna iedź dobrze, tedy miasto

mlęka zbierać im tłuste z kotła, co nogi albo insze tłuste psom warzą, y tym zacierać, a pomyjami rozbijać. Kiedy już dobrze poczną iadać y trawić, przestać tłuczey siać, a nazbyt gęsto nie zacierać dla wydymania: a żeby sytniey im było, chleba przydrabiać, bo potym się nie wydmie, bo go strawi.

A mieć ie na mieyscu osobnym, w przestronnym zawarcu żeby nie udeptano, żeby pies abo nie przekąsił, abo nie rostrącił, abo chcąc grać nogą nie zgniotł: z tą jednak przestrogą, żeby ie abo różno chować, abo ieśli w kupie, tedy im takie gniazdko pobudować, żeby w kupie legać nie mogły, ale osobno każde. Bo iż szczenię każde z młodu śmierdzi z przyrodzenia: im ich więcej w kupie lega tym większy smrod, y barziej im czuch, naprzedniejszy ich *sensum*, obraża, który narychley się zepsuie, poki *organa* iego są niedoyszale ie-szcze w młodym szczeniátku: y każde najlepszy psi bywaią z tych, którzy się różno chowaią z młodu, abo że się trafi ktore co nie rado między drugiemu lega. Skoro odużeią, że już będzie się umiało umknąć przed złym razem, puścić ie wolno po dworowi aż Lu półroczu, a potym wziąć między psy, y między niemi chować aż do wprawy. Tak iednak, że zimie abo lecie kiedy stare psy raz

na dzień karmią, szczenięta trzeba karmić dwa razy.

Czas wprawy szceniąt nie jest pewny, bo iedne dorostą przed rokiem, drugie w rok, drugie pozniej: a brać żadnego nie godzi się, aż prawie dorosłego. Co tak poznasz: Ma każde szczenię poki nie doroście w dołkach u przednich kolan guziki, które im większe, tym znać że dłużej ma rość: poki te guziki są, póty znać że nie dorosło: skoro guziki zginą, znać że już pies dorósł. Przeto skoro już te guziki barzo małe będą, trzeba szczenięciu uiąć obroku, y rzadko y chudo mu zacząć, żeby spadło z ciała (w którym aż do tego czasu iako w nawiętszym być ma), y tak żeby mniej niż średnie ciało miał na sobie na samym dorastaniu y na początek wprawy: przyczyna tego iest, że kiedyby tłusto wprawować się począł, tedyby albo sobie prze tłustość folgował, y nauczyłby się ladaiało robić, aho iesli chciwy, stargałby w sobie sadło, y zerwałby się, y byłby albo słaby, albo chory, a pewnie do śmierci suchorlawy. Przetoż schudziwszy go iako się rzekło, dzień kilka przed samym wzięciem na pole, poprawić mu znowu obroku, żeby niemal w średnim ciecie pierwszą w prawę począł, a potem pracować im często a potroszę, a karmić dobrze,

że pracując, ciało na się będzie brał, tedy y tłu-
stym będzie, y lekkim y pracowitym. A wprawa
szczeniąt dwoiaka jest: Abo wprawuią szczenię-
ta gromadą kiedy ich rowieśników niemało, abo
przysadzaią ie do starych psow kiedy ich niewie-
le. W oboiey wprawie trzeba pilnować żeby im
gwaltu nie czynić, a żeby przecię zawsze sobie
dopracowały. Ktemu w oboiey wprawie mieć ie
do tego, żeby się kupy dzierzeli, dla czego trze-
ba ie odprawować często. A trafili się ktore szcze-
nię coby się miało do postronności, to ma My-
śliwiec ktory psow doieżdża często karmić, po
kęsu chleba miotać, y na polu ilekroć ie nyrzy,
y doma, żeby się go co nabarziey rozmiłowało.
A iesli ono przecię stroni, trzeba aby ie zaież-
dzano z chlustem y zbijano do łowca: iesli y to
niepomaga, trzeba ie łapać y wysiekać tak, żeby
się bało być samo bez Myśliwca. Opacznyin oby-
czaiem: iesli szczenię ktore nazbyt konia pilnuie,
temu Myśliwiec z ręki swey nigdy nie ma
podawać, boby go tym zepsował wiecznie. Tak-
że w oboiey tey wprawie trzeba się strzedz że-
by upadlego zaiąca nie odieżdżać: bo acz to y
z staremi psy trzeba czynić, ale osobliwie z szcze-
niętą, aby się nie zwyczaiły zaiąca odchodzić: co
niema być przy dobrych psiech y u dobrego My-

sliwca. To też pospolita w tym przysadzaniu szczeniąt do starych psów, iż z przodku tacy psi bywają bardzo dobrzy, potym kiedy poczną być najlepszy popsuią się barzo, y zaś za kilka niedziel znowu w sobie przydą, y będą ieszcze lepszy niżli pierwey. Otoż kiedy Myśliwiec głupi, ufrasuie się darmo o tę ich nastrętną skazę, y czasem ie rozda nie doczekawszy poprawy ich, a to z głupstwa, że nie roznmie czym się to dzieie. A ono ta iest tego przyczyna: każde szczenię dobrego gniazda kupi się do psow choć ieszcze niezna zaiąca, y pola nierozumie; otoż kiedy ie przysadzą do dobrych psow. tedy kiedy psi idą goniąc y swe niisterstwa wyprawuiąc, szczenięta idą z nimi krzykiem nie psuiąc im nic, tylko na ich słowo wrzeszcząc, y tak psom starym w gonieniu nic nie wadzą, a glosmi zagęszczą że psi barzo dobrzy bywaią.

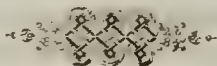
Skoro tak pochodzą kilkanaście niedziel, że się poczną obaczywać, poczną też sami robić nie cudzey roboty patrzeć, otoż poczną się przed stare wymykać i poczną mistrzować, więc starym przekazą będą, a sami ieszcze nie będą umieli w to trafić, y co raz zmylą wszyscy, y w ten czas tak się *repente* psi zepsuią, że gorszy być nie mogą. Aż potym kiedy się młodzi nauczą rzemieśła, że

nie tylko kaźić nie będą, ale y siła starym pomagac, toż dopiero znowu będą dobrzy a zgoła lepszy niż kiedy przedtym. A kiedy kto ma szczeniāt rowieśnikow kilka abo kilkanaście swor trzeba ie same wprawować w ten sposob:

Wziąć psow starych krzykliwych pewnych, z głosy znacznemi, nie barzo rączych, sworę, abo choć iednego, y za się psow starych, gońcow rączych dwoic, abo troie, abo y czworo, y wmieścić ie miedzy szczeniēta, takich iednak coby się co namnicy znośili: y tak iezdzić na knieie wielkie, aż szczeniēta poznaiā zaiāca, żeby się z ptaszkami nie uganiały w polach z objeznych kniey wypadaiąc. Skoro zaiāca poznaiā, iezdzić z niemi na objezne kniecie, a pilnować żeby w kupie goniły, y pracować przez dzień, czasem y co dzień, iedno żeby ich z mocy nie wybiiać: a skoro poczną goniwać, odeymować im po iednemu onemu staremu gońcy, aż tak sami zostaną tylko z onemi krzykliwemi psy, ktore im na samym ostatku odiać, y to ieśli ich nie tak wiele, żeby z samcami mógł *commode* myśliw być, tedy może tych pożądnych psow nie odeymować: y owszem kiedy się iuż bez onych starych gońcow gonić nauczą, może ie znowu do nich przysadzić, y insze psy dobre byle łgarzow miedzy niemi nie by-

ło, a takich co w skopec chodzą, y tak ie wpraw-
cowywać co raz to dłużej aż do porey przydą,
pilnując tego skoro sami uganiać poczną, żeby
im odeymować y nie dać ziadać, bo stąd pier-
wicy łapaćby się uczyli potym zabiegać, a nako-
niec zasadzać: a który najlepszy y namędrszy, ten
by to narychley czynił.

A to niech będzie dosyć o dochowaniu się y
wprawie psow.



KSIEGI WTORE.

O PSTECU.

Maią psi wszelacy pięćoro misterstwo abo rzemysł, po którym ie przezywamy: Przeiemca, Popądzea, Gońca, Wyprawca, Poprawca.

I kto chce z dobremi psy iezdzić, trzeba mu w myślistwie swym mieć mistrze na tę pięć powinności doskonale bo to należy do przedsięwzięcia Myśliwego, to iest do prędkiego znalezienia y ugonienia zwierzęcia.



PRZIEIEMCA.

Przeiemca abo Łowca iest pies, który opowiada zaięca że był tam gdzie go przeiął, y zwoly-

wa towarzystwa aby go z nim szukali. Ten ma mieć taki rozum y czuch, żeby nie tylko czuł y rozeznał trop zaięczy świeży od dawnego, bądź w paszy, bądź w chodzeniu abo łożeniu, bądź nocny, bądź dzisiejszy, y każdy z tych opowiedział, ale żeby inaczej krzychał na dawniejszym tropie, inaczej na świeższym: bo stąd Myśliwiec ma poznawać skąd zaię przyszedł, y gdzie do mieysca poszedł, żeby się abo w skopiec szukaiać zaięca, abo długo na iednym mieyscu zakładaiać, nie bawil. Ma tedy Przeięmca słabiej y niedbaiej dawnego zaięca przeymować, świeższego rze/więy, bliskiego y uwiiającego się tym ochotniej, y głosu co napilniej dobywiaiać, y mocniej, y rzezwięy, y częściej, żeby Myśliwiec po iego przeymowaniu sądził, upatruiąc mieysca gdzie podobno zaięcowi siedzieć, y zatym gdzie go trzeba zakładać: kto takiego nie ma, łatać się musi, y z kilku psow toż sobie uczynić, złożywszy ich misterstwa w iedno, y mieć mu iednego co y dawny trop przeymie, drugiego co aż świeższy, trzeciego co aż u mieysca, y tak ich wszystkich użyć y tak się po nich znaczyć, iako po owakim iednym, co się o nim mowilo.

Taki pies głosu im ma więcej tym foremniejszy: Ma być ciekawy, ale powolny, żeby się wszę-

dzie trąbie stawil y Mysliwcowi dał nawołać gdzie trzeba, żeby z nim gdzie chcąc w miejsca podobne zalożyć mogli: inakszy więcej będzie psował psy rozrywając, niż naprawował przeymując. Nakoniec, lepszy Przeciwmca niećiekawy, niż swawolny: bo każdy z niećiekawym zakładając, gdzie chcę w miejsca podobne siła sobie zrobię, a za tym iezzając co niepowolny, siła miejsc podobnych opuszczając muszę, albo ie bez psow strychować, które mnie on na stronę swym przeymowaniem odwabi. Są też drudzy psi co sami nie przeymają, ale kiedy przy nich pies przeymie, pomagają mu wrzeszczeć, co pewnie nie iest wadą.



POPĄDŹCA.

Popądźca, znalezcza, iest pies, który umie zaiąca znaleźć. Ten dwoiaki iest, ieden szuka rozumem, drugi pilnością: który mądry zna miejsca podobne w których zaiąć rad śiada, y rozeznawając ie od niepodobnych, nigdy go w niepodobnych nie szuka, a zatym daleko mniej biegając niż głupi, prędzey popędzi: który głupi, czego rozumem dośiąć nie może, nogami nadstawia, y biega biła, wartuie pilno.

strychuiąc wszystkie mieysca, y podobne y niepodobne, y tako mowią, żadnego krza nie miłaiąc, a zatym trafi mu się też często zaiąca popędzić. Taki pies abo iest zacieczca, abo nie ciekawy, ieśli zacieczca, potrzeba aby miał głos przynamniej średni, y upor w gonieniu popędzonogo zaiąca, że kiedy popędzi daleko, abo go usłysz y kto, bądź myśliwiec, bądź szczwacz, bądź psi: abo choć z razu nie usłysz, przecię kiedy będzie upornie dzierzał zaiąca popędzonogo, bądź to goniąc, bądź się wyprawuiąc, być to nie może, żeby abo na koło idąc, abo nazad ze zwierzęciem, abo jakimkolwiek sposobem na słuch któremu nie przyszedł z szczwaczow, abo myśliwcow, że do niego na szczuie, abo go psi usłysz, y pierwicy po iednemu do niego przybywać będą, abo y po kilku, aż co raz głosow za onym od niego popędzonym zwierzęciem, którego popędziwszy dotrzymał, przybywać będzie, że się często y psi wszyscy skupią, y myśliwiec łącno ie usłysz. Ale kiedy popędzca zaciekaiąc daleko, abo głosu nie ma, abo uporu, tedy iego popędzanie nie tylko nie iest pożyteczne, ale szkodliwe barzo. Bo myśliwiec na spędzone od niego zaiące, co raz zakładać będzie, darmo się bawiąc koło mieysc y paszy iuż pustych, co on z nich zaiąca ruszył. Bo

nie każdego ruszonego zaiąca psi by najlepszy poy-
mą, y nie za każdym dawnym zbiegłym trafią.

Jeśli zaś popadźca nie ciekawy iest, ale myśli-
wca pilen, nie zepsuie choć y głosu mało ma, y
uporu w gonieniu nie wiele, bo iż blisko my-
śliwca, y nie daleko psow popadza, łącno y na-
ły iego głos usłyszeć, y gonić drugim co on z ich
wiadomością popędził.



GOŃCA.

Gońca iest pies wietrzny, który popędzone zwie-
rzę goni ze wszystkiego skoku, poty poki może
abo on gonić, abo zwierzę uciekać. Ten ma być
wiatru abo czuchu dobrego, grzbieta dużego, rog
suchych, żyłowych, uporny, głosu im więsze-
go tym lepiej: ale iakikolwiek ma, powinien go
co najczęściej dobywać co namniej przemykając
abo ukradając. Znosić się ma, abo nie, abo co
namniej a jeśli się znosi o podał, tedy widy sko-
ro się obaczysz że się zuiosł, ma umilknąć zaraz
a cicho zakładać na koło nie wrzeszcząc, y gęby
nie otwierając, aż znowu na ślad napadszy do psa
drugiego co goni ma biecć chciwie kiedy sam
nie goni, krzykiem li, miłozkiem li, nie wada to,

byle biegł kwapiąc się: a jeśli krzykiem idzie, żeby nie tak szedł do drugich psów idąc, iako abo sam, abo między psy goniąc, bo to ieno łgarz czyni: a tam to czyni często y pewny pies kiedy ehciwy, ieno że inaczej głosu dobywa goniąc a inaczej przewrzaskiwa do psów idąc. Kiedy sam goni, niema dbać o to choć drudzy gonią y polki swego truda nie zmyli, abo mu nie przypadnie, nie powinien swego odbiegać, a do drugich biegać chyba zmyliwszy swego, abo kiedy mu przypadnie, a drudzy pądą gonią, powinien iść do drugich, swego zmyłonego abo upadłego nie gmerząc, bo tak ieno postronny czyni. Więc ma gońca możnali mieć z to rozumu, żeby na gęstym zaiącu znał truda, żeby co raz świętego nie gonił. Który to ma w sobie, prędko y sam ieden zaiąca ugoni.

Tak psa gońcę y iego powinności opisawszy, iż ich w kupie y w towarzystwie z drugimi barbarzy używać ma, na tym miejscu powinniśmy to opisać. Psi tedy w kupie zaiąca goniąc, nie wszyscy wiedzieć mogą o tropie, ale ich kilka wie tylko, raz muicy, raz więcej, raz ten, raz ow, iako który na ślad napadnie: iednak wszyscy krzykiem iść powinni, iedni drugim wierząc, y ich dowodów swemi głosy poswiadczać. Idą

tedy za zaićcem wciąż naprzod przedni pśi na czoło ławą, iedni śrzodkiem za samym pądem, abo śladem, y ci o tropie wiedzą, drudzy iakoby na skrzydlach y w tę y w ową stronę pądą na wiarę tych, którzy śladem idą, krzykiem też goniąc, sami o pądzie niewiedzą. Więc kiedy zaić biegiem w ućiekaniu zakrzywi, na ktorekolwiek skrzydło poszedł, ci co w tym skrzydle są poiąć powinni, y puścić się po nim, nie patrząc owych na których wiarę dotąd szli, ale już sami na swą opiekę pądą biorąc, iako pierwicy owi czynili co śrzodkiem szli: tedy zaś y owi z śrzodku y z drugiego skrzydła za nimi obrocą się, y wnet się znowu uszykują iako y pierwicy, y tak powinni iść, poki zaić wciąż idzie, bądź prosto, bądź zakrzywiając.

Za przednimi psy idą sredni y zadni, a y z tych także iedni pilnują tropu choć po psiech idąc, drudzy na cudzą wiarę krzykiem poświadczają. Ci mało roboty mają wszyscy, poki przedni nie zmylą. Ale skoro przeto przedni poczną głosami słabieć, nie czekając daley, powinni to zadni poznać, że już przedni zmylili. Bo pies dobry czasem nie zaraz zniozszy się umilknie, ale zaraz przecię głosem słabieć: Więc ubywa głosow co raz, co poznać mają zadni pśi zaraz, y nie cze-

kaiąc żeby aż w przodku wszyscy umilkli, czasu nie tracąc, powinni wiedzieć, że przednim psom abo w bok zrzucił zaiąc, abo się wrocił między nie, tak że go żaden nie obaczył, abo przypadł, a oni się znieśli, y powinni za nimi nie biegając, (gdyż już wiedzą że zaiąca przed nimi nie-masz) roskoczyć się iedni w tę, drudzy w drugą stronę, y w skok na koło zakładać, y bądź w bok, bądź nazad zaiąc zbiegl, onym kołem obłożywszy, pojąć go mają

Bo aczkolwiek y psi przedni zmyliwszy także czynić powinni, ale iż się byli daley znieśli, nie mogą tak prędko do tego przyść, y na trop zwierzęcia napaść zbiegłego iako zadni. Więc skoro go kołem założywszy nie poymą, powinni zgadnąć że w onym kole między nimi gdzieś przypadł. y to iest własna zadnich psow powinność. Na których tak wiele w każdym myślistwie należy, że na ładney rzeczy więcej: y trudniej zawždy o zadnie psy dobre, niż o przednie: y kto rozdawa psy, większą sobie szkodę y psom myłkę zadniego psa oddawszy uczyni, niż kilka przednich.

Do rzeczy się wracając: Tak nakolo założonego zaiąca poprawcy na swą opiekę wziąć powinni, y w onym go kole, którym go obłożywszy

z niego nie poięh, szukać, y poprawiwszy gońcom
podać, tak co raz czyniąc aż do ugonienia. O czym
wnet, pisząc o poprawcy.



WYPRAWCA.

Wyprawca pies toż czyni co gońca, iedno co
ten wiatrem y prędczy, to ow kopytem y leniwiey,
a zatym nie tak rączy goni, ale się też nie zno-
si: y co gońca znioższy się omieszka zakładaiąc,
to ten nadścignie za nim się bez znieśienia wy-
prawuiąc, choć leniwiey idąc; y pospolicie w ku-
pie gońcy w przodku chodzą, wyprawcy pozad.

Jego powinność iest, choć gońca zmyli, iść prze-
cię tropem, y iakoby go nawoływać na ślad z ie-
go uniesienia. Do tego, kiedy zaiąc abo się da-
wno pomkawszy zbiegł, abo lazi przede psy zda-
leka, poiąć go y wyprawować się za nim, aż do
świeżego tropu abo pądu, gdzie go zaś gońcom
podaie.



POPRAWCA.

Poprawca iest, który zaiąca przypadnierego
nie poprawić. Mieszany iest z wyprawce a po-

padzce. Bo powinien poiąwszy ślad co naświeższy w kole tym którym psi kolo upadłego zaięca złożyli, wyprawować się im, bądź krzykiem, co jest lepiej dla zwołania drugich, bądź cicho, a! do tego miejsca w którym zaięć przypadł: a skoro mu nie stanie onego śladu, powinien zgadnąć, że zaięć złożył do miejsca, y tam albo wietrzyć, albo małym kolkiem pilno go złożyć y ruszyć. A iako popądzea ieden rozumem, drugi pilnością popądza, tak y on poprawuie oczym wszyscy.

To *notabile*, że szczenięta *naturaliter* nalepicy poprawuia, iedna na to racya, że czuch mają mocniejszy, niż starzy psi, ale za to racyą mieliby wszystko lepiej robić. Przeto racya na to doskonała dać się nie może, *experientia* na to pewna, że oni nalepicy to odprawuia, dla tegoż trzeba na każdy rok do psow by najlepszych naimnicy czworo szceniąt przysadzić, nie tylko dla schodzenia starych, bez czego być nie może, ale by też dla tej samey iedney przyczyny, że narychley poprawuia.

Z tymi pomienionymi misterstwy y cnotami mają psi być. Jeśli może być, aby tacy byli, żeby każdy umiał wszystko, co trudna, to iednak pewna, że z rzadka pśes dobry (wyjąwszy gońcę który trafia się taki) żeby się iednym z tych rzemiosł kon-

tentował, y robi dobrze dwoie, troie, y czworo, a im który więcej tym lepiej, a który wszystko pięcioro, to już doskonały.

Znaydziesz też psa iednego, co sam lepszy niż w kupie: drugiego co sam nic nie sprawi, a w kupie na nim siła należy: trzeciego co y sam y w kupie dobry: więc w kupie abo mały tylko, abo we wszelakiej. Co wszystko acz y z natury idzie, ale y z wprawy takiej abo owakiej. O czym pisac dowodnie mogłoby się ale potym mało.

Nuż ieden pies lepszy w dobrym ciecie, drugi w średnim, trzeci chudo: co y z natury idzie y za wprawą. W tym powinien dobry Myśliwiec dobry rozsądek mieć, aby przy karmieniu każdemu tyle się dostało, ileby cnocie iego dosyć było, a zbytkiem go nie psowało: y co owo Myśliwcy do brzy puszczają psy do koryta, iedne rychley drugie pozniej, to czynią po wielkiej części dla tego, y często psa przedniego na ostatku puszczają, kiedy mu cięży do cnoty tłustym być. Czego głupi Myśliwiec nie rozumie, y mniema, że który lepszy, tego naprzod karmić powinien, choć mu wadzi tłustym być.

Wady też są we psiech rozmaite, których strzedz się, y w czas im zabiegać, y nie zabiegłym na prawy szukać potrzeba.

ZASADZCA.

Jeśli który pies między psy jest szkodliwy, iako ten co się zasadza: bo y obłow bierze myśliwcowi, co raz zaiąca ziadając: y uciechę, ucząc tego drugich, żeby iako y on niegonili, iedno przed drugimi łapali. Bo aczkolwiek do wielkicy uciechy myśliwczey jest ta, kiedy psi zaiąca ugonią, ale tak żeby go ugonili mocą, a on żeby y wiedział o tym, y miarkował to, y na czas odbieganiem dosadził, y odiał ugonionego bądź zaiąca, bądź iusze zwierzę, o czym niżej będzie o dojeżdżaniu psow, między inszemi powinnościami myśliwczemi pisząc. Ale kiedy zaiąca dopiero popędzonego abo mało gonionego zdradą zasadzca porwie, wten czas kiedy myśliwiec nic spodziewa się tego. y koniowi na pochwilek go chowając folguie (o czym wszyskim niżej dostatecznic się powie) y co raz go psi ziedzą, frasunek to nic uciecha: a już nic o zaiącu tylko, którego dobrze ugonionego choć odietego częstokroć rozśiekać ma psom dobry myśliwiec, ale barzief o to, że uciechę y onego razu odcymuie tym swym postępkiem y na potomny czas ią psuie, a co daley to barzief. Bo co o ten sam czas, iż uciecha w gonieniu jest na głosiech psiech a to cukruie, kiedy tego długo co jest wszystkich

roskoszy przysmak: on głosow uymuię cicho przebiegać, y zasadzając się zdradliwie czas odcina porywając zaięca, któryby był uciekał dłużej, a ten co myśliw dłużejby był za nim psow się nasłuchał.

Na potomny zaś czas wszystko prawie psuie: bo skoro psi raz dwa za ięgo przemyślem zaięca ziedzą, za nim iak za dobrodzieiem biegać będą, y ięgo a nie zaięca ani gonicnia pilnować, tak że co głupszy tylko będą gonić, a co mędrszy łapać przebiegać: y psy popsuie, że ani gonicnia myśliwiec nie wyżyje, y przychodzi u głupich myśliwcow wielkroc do tego, że nakoniec rozdać wszystkie psy tak popsowane muszą. A psuie się tak pies, y poczyną tego uczyć, z trefunku abo z nawiedzenia na się psow.



ZASADZANIE Z TREFUNKU DWOJAKIE BYWA.

Pierwsze, kiedy się trafi że pies odłączywszy się od psow, bądź blisko bądź daleko, usłyszawszy że psi ze zwierzęciem do niego idą, bieży do nich, y blisko będąc stanąć, w czym mu się *communiter* trafi porwać przypędzonego do siebie zaięca: co

Kiedy mu się raz kilka trafi, weźmie to sobie w rozum, y on trefunek obroci w przemysł, y będzie przede psy zabiegając w onym fortelu zaięca czekał *ex arte* y z niecnoty, w jakim mu się go trafiło porwać z przygody y z trefunku.

Wtore, kiedy kto rad często na małe miedzki izedzi, że się zaięć, nie mając gdzie rościagnąć niż wypadnie, musi między psi kręcić, gdzie się trafi psu co raz w oczy z zaięcem potykać a często porwać: y także wzięwszy to sobie w rozum, popsuie się tymże sposobem iako y pierwszy.



ZNAWIEDZIENIA PSOW ZASADZANIE.

Kiedy pies zwyczajł się w gonieniu w przodku chodzić, a nawiodą nań psow nowotnych rączych, bądź z przysadzonych szczeniąt, bądź dostanych od ludzi: tedy on (jesli się nie zwyczaj, dawszy przodkowi pokoy, gonić we śródtku albo pozad) pocznie przebiegać one rączę psy cicho, mocą zawod biegać nie zaięca pilnując, nie mogąc wytrwać drugich przed sobą: y z razu nie jest to wada, bo on pokuśi się o to, y będzie porywał pądą wypadszy przede psy, aż kiedy co raz go znowu mainą, toż on obaczywszy że mu

doćcieraia barzicy niż był przywykł, co daley to barzicy pocznie wypadać przede psy bcz pomiarkowania, iedno to u siebie myśląc, tak daleko przednie wymknąć się, żeby go nie poścignęli y niepominęli, w czym trafi mu się pominąć y zaięca: więc kiedy już rozumie że dość daleko pominął psy, y chce iako był zwykł przodek wiawszy poiąć y gonić zwierzę, iż zaięca minął, y nie ma przed sobą pąda, a owi co ie minął popieraia za nim zaięca, musi stanąć obrociwszy się ku nim, w czym często trafi mu się z zaięcem w oczy potkać y porwać takim trefunkiem, iako y owym pierwszym, y stądze wiawszy to sobie w rozum, imi tego szukać, y *ex casu artem* uczyni, y sam się popsowawszy, popsuie y drugie: bo to *pestis* wielka y przymiotna między psy.

To trzeba na przestrogę myśliwczą wiedzieć, iż między gońcami pospolita to, że przebiegaia iedni drugim przodek odcymuiąc, co nie iest wada, y lub by kto rozumiał, żeby bez tego lepiey, ale to zność przydzie, bo to *naturale* gońcom, y nie może być inaczey: Ale taki nie popsuie się, y nie pocznie z tego zasadzać, iako ow cośmy o nim mowili: bo taki skoro przebiegaiać pomiia przednie psy, abo się z niemi rowna, nie wypada daley, nie biega z niemi zawodu, ale w przodku za-

raz pada y śladu patrzy rowno z niemi, abo mało minąwszy, bo iż psi którzy z sobą ganiaią mają swój porządek y miejsca w których się zwyczajili gonić, co jest rzecz niepojęta, y z samego oni przyrodzenia y zwyczaju z sobą tak się szykują: tedy kiedy który jakim trefunkiem omieszka się, przebiega pospolicie swego miejsca dopinaiąc, a dopiawszy nie przebiega daley, ale zaraz iako zwykł goni. A ow cośmy go wspomnieli, iż mu iego miejsce zwyczajne odigli nowi towarzysze, nie mogąc bcz tego wytrwać, a nie mogąc też porządnie na tym miejscu im wydolać, nieporządnie biega, nie mając kresu poki biec, iedno intencją co najbardziej biec: zaczyn do tego przychodzi co się wspomniało.

Pierwszego dwoyga zasadzania strzedz trzeba y ustrzeże tak myśliwiec iako y szczwacz pilnuiąc zawždy kiedy pies ku psom idzie, a stanie żeby go ofuknąć, ba y uderzyć, żeby nigdy psow kiedy gonią stojąc nie czekał, iedno biegiem do nich szedł, bo tak się nie nauczy zasadzać. Więc się strzedz małych miedzek, a co najczęściej wielkie knieie rzadzić. A jeśli się trefunkiem jakim popsuię, brać go w małej liczbie psow do czasu: tedy kiedy mu niebędąc miał kto naganiać, muśi sam gonić, a pilnować go przy tym do gonienia przymuszeniu, y

zasadzanie ganić to słowy, to chlustem, tedy pręd-ko zapomni swego łotrostwa, y będzie dobry iako pierwiey. A osobliwie zimie dobrze samowtorego z dobrym psem, a leniwszym niż on, w tropy pu-szczać.

Ten trzeci trudny do naprawy: przeto wytrwa-wszy mu czas słuszny, ieśli się nie imie we szrod-ku gonić abo pojądu, dawszy pokoy swemu rze-miosłu dawnemu, to iest gonieniu w przodku, mu-sisz abo iego zbyć, abo onychi ręczych. tedy on między leniwszemi znouu będzie dobry iako y pier-wiey.



WSKOPECNY.

Bywa też pies co w spak abo szuka zaiąca, abo goni, przychodzi mu to ze dwu rzeczy: abo z głup-stwa przyrodzonego, że nie umie zgadnąć, że w tę stronę zaiąc poszedł, w którą się świeższy trop cią-gnie: abo ze złego czuchu, że nie może rozeznąć prędko który świeższy trop, który dawniejszy: abo z obojga, że y złe czuie y złe rozsądza. A do tego, że mu tego zły myśliwiec dobrą wprawą z młodu nie odiał: bo siła złych inclinacyj w młodym psie.

dobrą wyprawą naprawi, o czym niżej przy opisaniu Myśliwczycy powinności.

Takiego psa naprawić trudno, y zbyć go trzeba, bo wnet wszystkie zblądzi. A jeśli dla iakiego misterstwa które dobrze odprawuie, nazbyt potrzebny trzeba mu mieć ustawicznego przystawę, któryby go zbijał ilekroć w skopec się puścił: bo taki pies nie zawsze w skopec chodzi, a idzie też czasem y dobrze. Otoż ten przystaw co go ma pilnować, powinien to rozeznawać, y kiedy złą robotę robi, zbijać go. Ale z tym y praca wielka, y pilności wielkiej trzeba, y mądrego przystawę.



POSTRONNY.

Postronny pies każdy dobry, bo mu przychodzi z dobroci siły wielkiej, zmysłu dobrego: że ufając sobie, nie rad widzi towarzystwa: więc kiedy mu z młodu tego nie oprzykrzą, iako się przy opisaniu wprawowania szczeniąt wypisało, na starość już trudniej. A jest ten, który nie tylko między psy zająca nie szuka y nie goni, kiedy swego szuka albo goni: ale choć sam nic nie robi, a psy słyszy albo przeymując wślaviając zająca, albo goniąc nie idzie do nich. A który postronniejszy, jeszcze ten

y to czyni, że kiedy psi usłyszą wżławiając albo goniąc a przydą do niego, zarazem porzuci zaiąca y poydzie od nich precz. Pierwszy znośniejszy, ten ostatni gorszy. Takiego psa oduczyc na starość trudno, trzeba iednak kto w nim korzysta, to wszystko czynić mu, co się wyższej przy prawowaniu szczeniąt napisało. A mimo to pilnować go y w objezne knieie z nim iężdząc, co raz do niego naszczuwać, y do kaźdey go odprawy łapać. Ale to zabawa wielka, y kłopot, y głównemu myśliwcowi, ktoremu o psy nie trudno, nic po tey z nim pracy y zabawie, żeby miał za iednym ze wszystkiemi biegać, y naprawuiąc go wszystkim nie dogadzać. Kto podle myślistwo ma, a iednego takiego dobrego, ten może około tego się zabawić, ieśli z nim siła ma miedzy psy przybyć.



ZABAWCA.

Zabawia się też pies w paszy, a pospolicie przejemca, który przyszedszy w paszę, a nie mogąc zgadnąć, któredy z niej zaiąc wylazł, odeyść go niechce, a trafić za nim nie może, y wrzeszczy wszystko na iednym mieyscu: co mu y z niedostatku czuchu przychodzi, że paszę dobrze czuiąc

śladu którym wylazł nie może poczuć: y z głupstwa, że nie może się domyslić że tam zaięca już pewnie nie masz choć go czuć, gdzie on tak długo y tak pilno wartował.

Na to samo jedno lekarstwo, zbijać go, ale najlepiej bez takiego psa, kto ma przeciwnie insze.



BYDLARZ.

Pomyka się też pies do bydła, na co trzeba naprzód przy wprawie szczeniąt mieć oko: bo stary się tego nie imie sam przez się, chyba od drugiego zepsowany, ale młody z bystrości y ze złego rozsądku pomknie się do kaźdey rzeczy, czego z młodu strzedz trzeba: a ieśli wystąpi karać, y starego także, ale go trudniej oduczy, zwłaszcza ieśli ze szczenięcia przywykł. Wałaszą go drudzy przy bydlęciu ukąsanym. Drudzy za iądra uwiązawszy do bydlęcia, włoczą. Drudzy ze złymi barany tworuią, że ie biią rogami. Drudzy przekłowszy wargę, przewłoką sznur abo rzemieni, y wiążą u barana: y tak co kto nagorszego wymyslić może czynią, co wszystko rzadko pomoże. Ale to nagruntownieyszą, strzedz się psow

z wadami, y ktorey prędko naprawić nie mogą, koło tey się długo nie bawiąc, posłać psa do partaczow na naukę, bo dobremu myśliwcowi o inszego bez wady nie trudno.



CONCLUSIA O SPRZĄGANIU PSOW.

Przeto bez tych wad ma mieć psy Myśliwiec dobry, a z owakich mistrzow złożone, iako przed tym się wypisało, żeby zaiąca y przeiść, y popędzić, y ugonić umieli. To ma sobie umieć sprządz, żeby wszystkiego miał dosyć, a niczego nazbyt: bo skoro iednego z tych misterstw psich nazbyt będzie umiał, a drugiego *ad proportionem* mało, y uciecha tam doskonała nie będzie, y obłow będzie y trudny y rzadki. Co się rozsądkowi y rozrywce iego zostawuie.



LICZBA PSOW.

Psow do uciechy doskonałej dosyć iest swor dwanaście: nie nazbyt szesnaście: dwudziestu nigdy wywierać nie trzeba. Bo kiedy psi wpadną

na gęste zaiące, im ich będzie więcej, tym muszą być gorszy. Przeto, że się im kupić trudno, nie względem zaięcy, ale względem ich samych. Bo iż za każdym z rożnych zaięcy, może ich być po kilku po kilkanaście, mogą każdego krzepko dzierżeć, ponieważ za każdym może ich słuszną liczbą iść, y tak nie łatwo każda część rozerwana do drugiey się uda, bo sama swemu zaiącowi zdola, nie łatwo go myśląc, a łatwo poprawując, y tak gonią y ci y owi w swą. A kiedy ich mniej, choć się rozerwą po iednem, dwoygu, tróygu, rychley się kupić muszą, bo prędcy zaiąca y ci y owi zmylą, y prędcy im przypadnie: za czym usłyszawszy drugie którzy gonią, dawszy swemu zmyłonemu albo upadłemu pokoy, będą się do nich kupić, bo rozrywkom iż ich mało nie zdolają, y myśliwcowi kupić ie łakniey. y głosy znać w małej liczbie łakniey, na czym siła należy. Chować iednak psow kilka swór nad zamiar potrzeba: bo z rożnych przyczyn zawždy kilka psow doma pospolicie zostać musi, y często pias odehydzie tak wynidzie liczba psów w głównym myślistwie, na swór dwadzieścia: bo się to ledwie kiedy trafić może, żeby wszyscy spełna pole poszli, y kto ich dwadzieścia chowa, rzadko z ośmnastą, często z szesnastą iędzia.

CORRIGOWANIE BIEGOW RÓWNYCH.

A to największa obserwacya ma być, aby psi w iednym myślistwie byli biegami mało różnemi, żeby nie byli iedni rączy, drudzy leniwi, ale żeby pozadni psi za przednimi nie daleko w gonieniu chodzili. Naprzod kiedy psi przedni odpedziwszy daleko zaiąca zmylą, pozadni zatarty trop od przednich y dawny (bo z daleka za nim idą a zatym nie świeży y nadwietrzały trudno mają poiąć, co iest ich powinność. Drugi, że myśliwiec dla zadnich głosow. przednich słyszeć nie może, ktorzy daleko odbiegli: więc zadni trudno mają zaiąca od przednich zmylonego poiąć, iakom już powiedział. a myśliwiec iż nie słyszał przed wrzaskiem zadnich gdzie przedni zmylili, nie wie gdzie abo naszczwać, abo założyć. Trzeci, że kiedy psi przedni zmylą daleko przed zadnimi, tedy usłyszą za sobą zadnie idąc krzykiem, y wrocą się do nich, y co raz zatarli bili trop idąc pozaiącu, to go zatrą drugi raz idąc przeciwko zadnim, y znowu go trzeci raz z nim pospolu zacierają, ktory y krom tego samą zwłoką, co okiem mrugniesz to wywietrzalszy.

Mają tedy biegami takimi być wszyscy psi, że kiedy idą goniąc, zda się iakoby ieden głos czyni-

li, żeby się głosy iedne za drugimi po leśie nie rozwlókły.

A ieślić się trafi pies iaki dla iakiego swego wielkiego misterstwa potrzebny a tępny, ten ieśli idąc po psiech choć zdaleka mileczy, mozesz go chować: ale ieśli idzie zdaleka po psiech krzykiem, nie choway go by był nalepszy: bo psy do siebie z przodku wracając, y co razci gonienie popsuie. y nakoniec psy wracać się od pąda nauczy.



O GŁOŚIECH PSICH.

Głosy psie, iako wszelakie od bassu się poczynaiać na dyszkancie stawaią, przeto y korigować głosy psie, y poznawać kto chce, ma naprzod *fir-mam impressionem* uczynić, żeby dobrze rozdzielił na bassy, tenory, alty y dyszkanty. Więc między tymi wszystkimi, są iedne mięzsze, drugie szrednie, trzecie cienkie. Jako mięzszy tenor nacieńszemu bassowi nabliższy, nacieńszemu tenorowi namięzszy alt, nacieńszemu altowi namięzszy dyszkant. Ten rozdział głosow dobrze poznawszy, ma zaś wiedzieć, że psie głosy wszystkie z każdego tych pomienionych są troiaki. Jedne rzewliwe drugie

iadowite, trzecie niedbałe. Rzewliwe są, kiedy pies ma głos iakoby go urażało co, y rozkłada go. Jadowity iest, kiedy nie rozkładając rzeźwo głos wydawa, iakoby naszczekiwał. Niedbały iest, kiedy głos wydawa iakoby bez affektu, y iakoby z iakiego pudła. Znowu ieszcze każdy z tych głosow, abo iest klarowny, abo chrapliwy. Klarowny, który pies wydaie bez zadzierania. Chrapliwy, którym zadziera.

Te rozdziały wiedząc y różności głosow, y dobrze ie w głowie ugruntowane mając, łączno y w wielkiej liczbie psow pamiętać iaki który pies głos wydawa, na czym siła y myśliwcowi y szczwaczowi należy.

Korrigować ie komu się dostanie, znać że to błogosławiony myśliwiec, bo mu zbywa psow dobrych, kiedy już nie tylko bez cnoty misterstw, ale y bez głosow grzecznych psa mieć nie chce, iako y ow który urodami psiami brakuie: korektura jednak taka iest nagrzeczniejsza, iaka we wszyscykey muzyce, żeby ze wszystkich głosow miała w sobie co trzeba od namięższych do nacieńszych, a możnali żeby wszystkie były rzewliwe a iadowite: niedbałe nie zdoią w gonieniu psow, ale siła gońcow takie miewa. Ale to *luxuriandum* est myśliwcow nazbyt doskonałych.



PRZYSADZENIEM PSI SIĘ PSUJĄ CZĘSTO.

Kto tedy psy ma dobre, ieśli nie iest na to mistrz doskonały, żeby dowodnie znał, iakiego rzemiosła każdy pies u niego iest, y czego mu zbywa a czego nie dostawa: ten dostawaiąc psów nowotnych choć barzo dobrych, często sobie psy popsuie barziej, niż kiedyby z swoich ktorego, choć z przednich y tych co o nich rozumie że są dobrzy oddał. Bo siła tego, że u iednego myśliwca będzie pies na którym siła należy, który kiedyby między psy drugiego przyszedł, wszystkoby mu popsował. Czego wywody łącznoby się wypisały, by nie szło o długą zabawę: a niech też ten co to czytać będzie, da to naszej experienćiey, abo raczey dawnych a głównych myśliwcow, ktorzy nam to podali: a nie dysputuiąc o tym, ieśli tego doskonale nie umie iako sobie psy sprzęgać abo składać, a trafi mu się że mu się sami psi złożą trafunkiem (co po tym poznać, kiedy będą kilka razow raz po raz iednako dobrzy) niechże ich z strony nie przyczynia, ale tylko na każdy rok szceniąt kilka, a przynamniey czworo przysadza, abo wždy co kęs więcej, żeby iednak nie więcej ośmioro: dozna tego że mu się nie łatwie popsują. Dokładam

tego, że temu kto się na tym zna doskonale, nie tylko wolno ma być, ale trzeba mu y uymować, y przyczyniać *suo arbitrio*: bo nigdy sobie nie popsuje a często naprawi. Ale takich myślicieli na świecie nie wiele.



EXORDIVM

KSIĄG TRZECIEJ.



O MYŚLIWCU Y IEGO POWINNOŚCIACH.

Myśliwiec iest iakoby Hetman, wodz y sprawca pśi, ktory iemi rządzić ma y sprawować ie używając ich rozrywki y zmysłu, y mocy do słusznego szukania, prędkiego znalezienia, y ugonienia zwierzęcia.

Czemu aby dosyć uczynił, trzeba żeby go pśi słuchali: a to będzie kiedy go będą miłować, y wierzyć mu.

Żeby go tedy miłowali, ma się doma między nimi bawić, głaskać, karmić, nie tylko u koryta.

nie y z waczka czymkolwiek na potkaniu, co najczęściej ma się z nimi pieścić rozmaicie, grać, sypiać między nimi, y wszystkich sposobow szukać, żeby go psi milowali. Na polu zaś, ilekroć pies co go nie było do niego przyjdzie (w ten czas kiedy nie gonią) rzućć mu z wacka kęs czego, y dać łagodne słowo. Także kiedy przyjdzie do odprawy, przywitać go czym smacznym, poglaskać, upieścić. W sworach iednak kiedy psi idą, nie trzeba im nic ćiskać, bo się usiepaia, y ćisnąć się pod konia często wpadną, y zdepcą ie: a też oni *ex disciplina* w ten czas iść powinni za myśliwcem: y ktorzy niechęć, chlustem ich poganiać ma ten co za nimi iedzie, nie chlebem wabić ten co przed nimi. Kredit zaśie u psow tym sobie ma ziednać myśliwiec, żeby to wiedzieli, że im snadniey za iego przywiedzeniem każda ich robota y misterstwo przyjdzie niż bez niego.

Co aby było, powinien to umieć sprawić, aby psi rychley przeięli, tam gdzie ich on nawoływa, niż gdzie indziej. Kiedy przeymą, aby rychley y łacniey ku miejscowi wzławiali za iego zakładaniem, a za tym żeby rychley popędzili niż bez niego. W gonieniu, poki zaiąc wciąż idzie, tam myśliwiec nie im nie powinien, tylko wiedzieć o

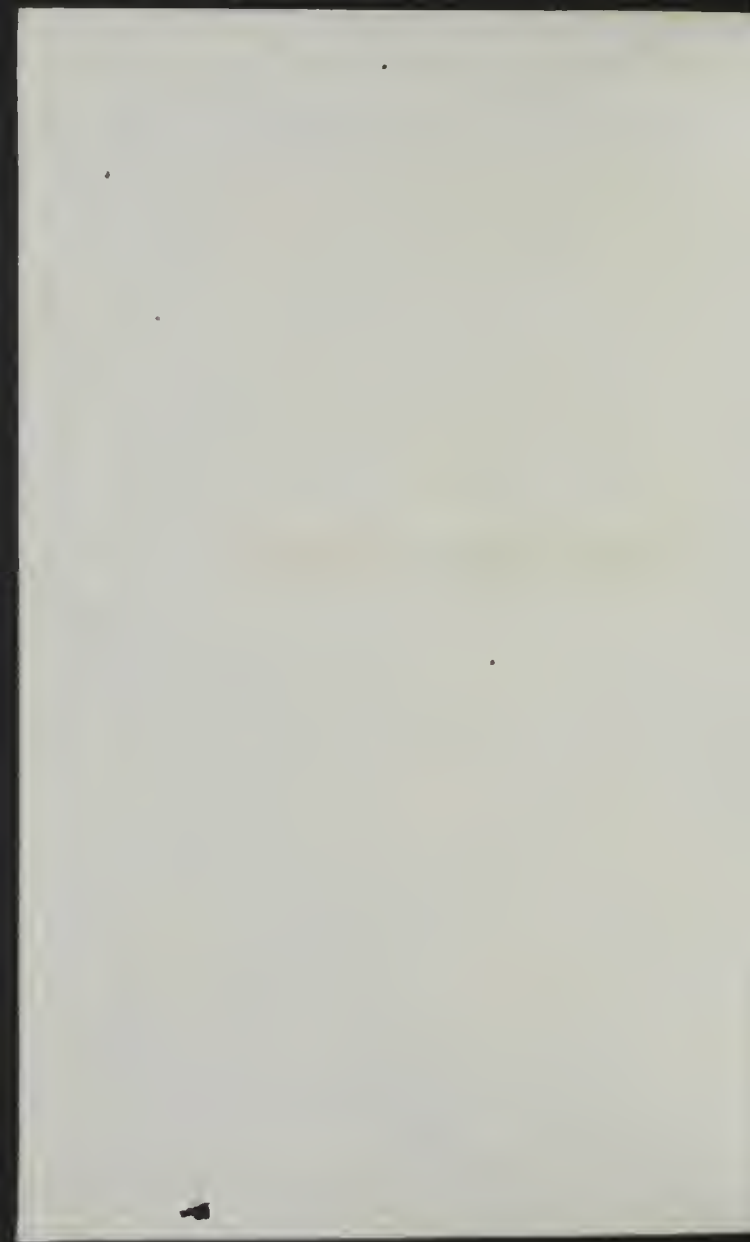
Ale skoro się zniosą albo zmylą, albo im przypadnie, albo się między nie wroci, powinien pomoc im do tego, żeby rychley za iego nawiedzieniem, poięli znown albo poprawili, niż bez niego. A na samym doganianiu y dokonywaniu zwierzęcia już zmordowanego, koło czego nawiętszy wrzask y wrzawa bywa (bo y trud zwierzęcia zmordowanego, iż y słabszym węchem czuiwy, co żywo głosow podnośi, y czas sam pospolicie psy skupi, choć drudzy przy popędzeniu y na początkach gonienia nie byli) w tylkiew wrzawie y zamieszaniu, w którym zaiąc już ustawicznie przypada, powinien wiedzieć myśliwiec o nim, że co ieno pśi w onym huku y przypadaniu zmylą, to ich on znówu zaraz rektifikuie aż do ugonienia. Do tegoż kredytu należy, aby y słowy nie kłamał, żeby ochotę psom czyniąc do szukania, terminow y słow takich nie używał, iako we szczwaniu, ani zaś opak. W potkaniu ze zwierzęciem swe też zaśię żeby miał terminy: o czym wszystkim na swych mieyscach powie się. Nuż w ten czas trąbić niema kiedy gadać ze psy, albo wołać na cie, albo naszczuwać potrzeba. Więc aby zaś trąbił ilekroć trzeba. Nuż, inaczey do swor y odprawy psy strębuiać, trąbić ma, inaczey zakładaiać y psom się ozywiając:

maczey się z szczwaczami porozumiewając. Żeby
się tak psi z uczyli znać wolą y myśl iego, y posło-
wiech abo wołaniu y po trąbie. O czym wszystkim
z osobna napisać potrzeba.



IV.

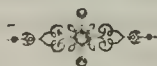
SWIATOWA ROSKOSZ.



SWIATOWA ROSKOSZ Z OCENISTRZEM SWOIM

Y ZE DWUNASTĄ SWYCH

SPÓŁNOŚCIĄ PATENT.



DRUKOWANO Z POPRAWĄ

ROKU 1624

DO CZYTELNIKA.



Jeśli pióro w czym zblądziło,
Przećiw roskoszy zgrzeszyło,
Ty się co czytasz nie gnieway,
Ani się ze mnie naśmieway.
Bo w roskoszy trudno było
Nie potknąć się, wszak to miło
Czasem bywa w krotchwili,
Choć kto w tańcu taktu zmyli
Ani to obraży rodzi
Że się ten zmacza kto brodzi,
Staw cetnem komu to wadzi,
Że kto lichem na szaić sadzi,
Ze mnie iako z gęsi woda,
Zlyli mój rym, moja szkoda.



Jego Mości

Wielmożnemu Miłostkiwemu Panu

PANU MIEKOŁAJOWI ZENOWICOWI

WOIEWODZICOWI BRZESKIEMU, DWORZANINOWI J. K. W.

CIECIERSKIEMU, PROPOYSKIEMU, i t. d. i t. d.

STAROŚCIE.

ZDROWIA Y POMYSŁNYCH FORTUN;



Epicurus niekiedyś Philozoph Pogański, mój Miłostkiwy Panie: Swiecką Roskosz za najwyższe kładł dobro na świecie: Aleby to wiele: Czego y na on czas Mędracy drudzy nie chwalili, y dziś baczny za-
den na to nie przypadnie. Nie przeto iednak ona swoją cenę traci, ani się iey ze wszech miar już ztąd ganić może, bo choć nie przednieyszy, nie po-
ślednieyszy też gust w sobie zamyka. A iako każ-
da rzecz w swojej mierze ma swe osobności, tak

y ona smaczna iest pewnie, y przyjemna ludziom, nawet y Stworce świata nie obraża poki z przystoyności brzegow nie wyleie. Ja acz mi się błachem rymem o niey coś pisać udało, ani iey gonię ani biegam do niey. Tobie izem ią przypisał Miłościwy Panie Starosta, nie to przyczyna żebym co rozumiał o twym w niey kochaniu, ani to żebym w twe serce ią łudził, boć y baczenie y męski humor przyrodzenie dało. Uczynilem to w ten sposób że W. M. memu miłościwemu Panu, y służę rad, y cale miłuię. A taki afekt próznować nie umie. Mam za to że lichy ten kęs prace moiey, z tą przymiesz chęcią z iakąc go oddaie. Co samo mnie na ten czas y ukontentuie, y do dalszych zasług W. M. mego Miłościwego Pana potężnie pociągnie: do ktorych choćby mię kto biegleyszym rozumem mógł kiedy ubieżeć, w gotowości swey nikomu nigdy poprzedzić się nie dam, w życzliwości ledwie iść z sobą zarowno, a w chęci do nich nie tylko placu swego nie ustąpię, ale ani kroku, chcąc pokazać to nie tylko słowy, ale rzecz samą, za każdą pogodą żem cały W. M. A iesli nabrane wylewaią stawy, czemu się y po karćciech chęci moich zdroie rościekać nie maią? To czynię co mogę, co iesliże mało, (iakoż nie wiele pewnie) nawięcey mi się wyciągnąć Fortuna nie dała. Baczny,

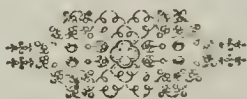
jakos W. M. moy M. P. nie tak samę rzecz lekką
na wałę położyysz (acz ia y deliciy za plewy nie kła-
dę, bo y one swoje pewne wagi mają) ale serce
moie ponderuiąc sobie, ani szczerością mey wzgar-
dzisz prostoty, ani więc za płot y tego zarzucisz,
czym cię potomne dziś czci pióro incie: A ia tym
zawieram, że fraszka u mnie rokosz bez twoiey
łaski Zacny Woiewodźicze, ktorey się pilnie z fra-
szkorytmy swoiemi oddaię. D. z Krakowa w Kwie-
tną Niedzielę, Roku Pańskiego 1606.

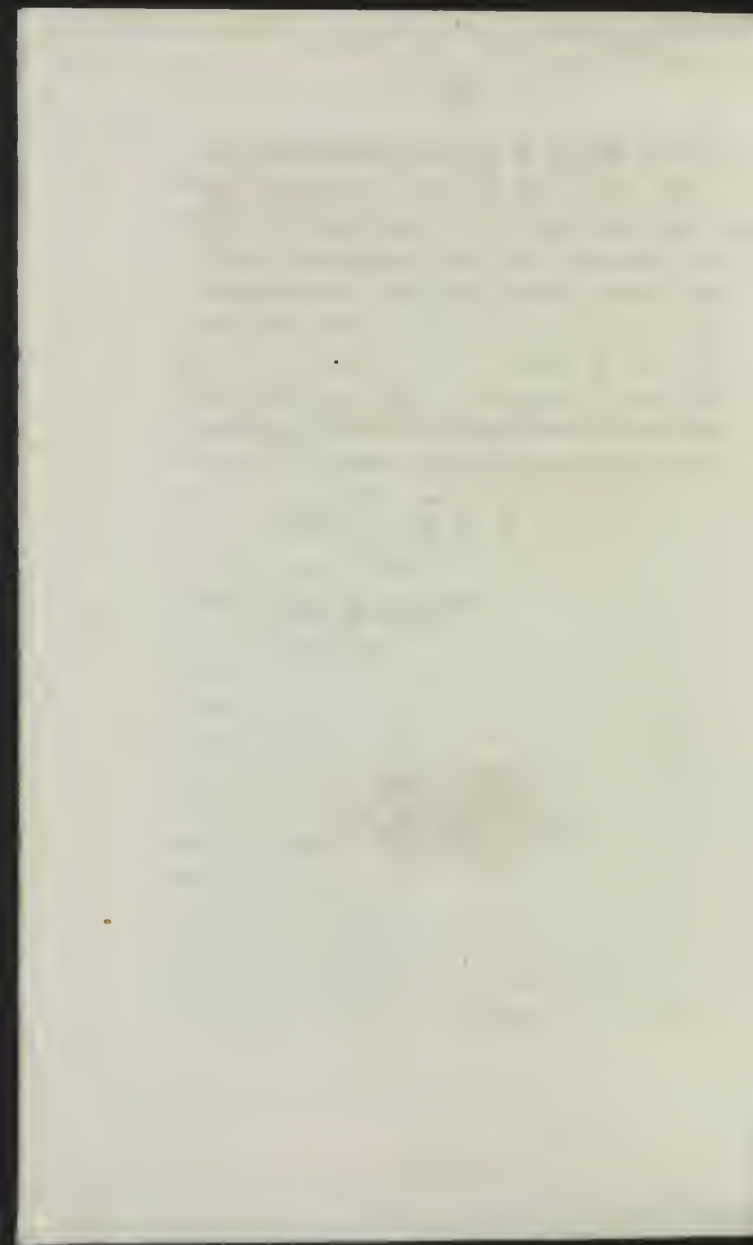
W. M. mego M. Pana

Sluga.

HIERONIM MORSTIN

z RACIBOZSKA.





ŚWIĄTOWA ROZMAŁOWKA.

-33-

Świetny świat tak nadobnie Pan Bog ubudował,
Że choćby wsze rozumy do kupy stosował
Człek: niepodobna rzecz iest piękney krasy iego.

I ozdoby okręgu nieba wysokiego,
Ani piorem określić, ani wyrzecz słowy,

Dla tego temu dawszy pokóy, darmo głowy
Ja sobie niechęć każyć, ani w tak szerokim

Oceanie wszecz y w zdłuż bez miary głębokim,
Miałkiem dowcipem brodzić, dość mi na tym będzie,

Że choć ma nie daleko od brzegu wyjedzie
Łodka, przedsię ia będę do przedsięwziętego

Portu sobie kierował. Ktoż oprócz ślepego.
Nie widal ślicznych świata tego pozorności.

Piękny iest. Ten dla człeka Bog z swey wszech-
mocności,

Stworzyć raczył. I temuż potrzebne żywiły.

I wszystkie rąk dzieje z niebieskimi koły
Ofiarował: Człowiek Pan stworzenia wszelkiego,

Jakoż go chwalić nie ma. Jakoż świata tego
Nie ma zażyć roskoszy? gdy ie iemu kwoli

Stworca nadał: ale tu poczekam rychłoli
Mnich się który ozowie, którzy gardzą nimi

Radbym o niewdzięczności tej co mówił z nimi.
Mnie się tak zda że to grzech, uciekać od tego

Co Bog z upodobania sam dał człeku swego,
Wszakże tu o tym pokóy niech w swojej kapicy,
Siedząc proszą za nami Boga Zakonnicy.

Moja rzecz jest opisać swietckie delicie,

Których każdy poki żyw nich iak chce zażyć
Bo po śmierci acz wierzym o wieczney radości,

Daleka ta od ziemskich będzie rozpustności,
Swietcka roskosz to moy rym oney pioro moje,

Dziśa służy, ktoremu Pegazowe zdroie,
Niech kroplę rosy dadzą z Helikońskiej skały,

Żeby mu zwiędłe trochę śily roziędrzniały.

Ale niż co na papier Talia wyleie

O tej Paniey, niech troski wiatr z głowy wy-
wicie.

Wara, wara, na stronę frasunki tęskliwe,

Ustąp nędzo kłopotcie, ustąpcie straszliwe,
Męki y krwie rozlania, ustąpcie Marsowe,

Utarczki, przestanieć cieć lzy Heraklitowe,
Zal, ból, y żaden smutek, placu tu nie mają,
Precz, precz, melankolia y ci co wzdychają.
Roskosz wesola Pani w złotorytey szacie,
Idzie iako paw stroyna. Jeśli iey nieznacie,
Pyszna iest, bo się trudno doćisnąć chudemu
Pacholku, tam gdzie ona przebywa, lecz temu
Komu fortuna każe, łączny przystęp do niey,
Ale niech wam do końca pieie Muza o niey.
Przybrała się w koronę, czuiąc się Krolową,
Bydź Państwa świata tego, a dyamentową
Błyskając w rubinowym pierścieńmi tablicą,
Cienką skronie okryła ślicznie iedwabnicą,
W czas przed nią pokoiowe pacholę pod kitą,
Pieszczot swy grono nieśie: fraucymer obfitą,
Delićiy rozmaitych szkatulę piastuie,
Którymi miękkiey młodzi swawolą smakuie.
Rospusta stara Pani tuż iey obok stoi,
I wszystkie swoje fochy swoim trybem stroi.
Venus ią sekretarka pod rękę prowadzi,
Cupido rucho (1) niosąc, tak swoy kroczek sa-
dźi,
Że co raz w serce czyie, z swego łuczku zmierzy,
To nie chybnie hartowną strzałką w nie ude-
rzy.

(1) Ogon sukna.

A iego się z postrzałow takich cieszy Pani,
Bo to już iey, kogo on nieśmiertelnie rani.
Pięć panien pięci smisłow uciechy trzymaią,
A każdej z inszey miary smaku przydawaią:
Pierwsza oczy w białey płci śliczney cerze pašie,
I wzrok w ozdobnych rzeczach syći, druga za-
sie
Słuch smacznyimi gadkami przyjemnie zabawia,
A brat nasz ucha co to tam za szept nadstawia.
A trzecia zaś wonnymi piżmy, zybetami,
I drogimi nasycą zapach perfumami.
Czwarta ta gust w rozlicznych potrawach cukruie,
Tak też y smakowitym napoiem szaphuie.
Piąta: co sercu miło, to do ręku daie,
A do tego natęzsza chęć w człeku powstaie.
Druga pięciochędostwo każda niesie swoje.
Nalewkę z miednicą, tuwalnią to troie,
Trzy niosą: a dwie zaśię, zasłonę, zwierciadło,
Przeżirac się ieśli co paniey nie nadbladło.
Lecz ieszcze z fraucymeru dwie mi pozostały,
Mniemam ze te przyprawy pewne będą miały.
Karbiczki y bielidla, więc y szpikanardowe,
Wodki, oleyki z róże, więc y balsamowe:
I wszystko to co ciału lubo roskoszemu,
I wczasowi przysłusza na świecie wszelkie-
mu.

W długaby szło bym wszytek iey miał opisować
Dwor, y orszak czeladzi, dość to tak mianować,
Że iey co żywo służy, y niemasz żadnego,
Któryby się niegarnął do szczęścia takiego.
Lecz się nie zeydzie Dworem iey każdemu bawić,
Bo trudno bez Ochmistrza co w tey mierze
sprawić.

Wątku trzeba: a tego komu już nie staie,
Cboć był przystał, y służył, tym samym od-
staie,

Jednak iako ono mówią: Ciągnie każda swego,
Uciecha: a kto dość ma: mam go za iednego
Czeladnika: tey paniey: ktorey służby swoje
Oddawszy: do Ochmistrza skoczy piero moie.

OCHMISTRZ

D O S T A T E K.

Sławny Ochmistrz Dostatek srebrną brodą chwicie,
A złotymi gdzie stąpi portugaly ścieie.
Jedną ręką *Intrati* przemożne rachucie,
Drugą hoynie zebrany bogactwem szafuie,
Srebra, złota, y perel, y kamieni drogich,
Jedwabiu rozlicznego, kleynotow chędogich.
Pchno wszędy, orszak sług, pieszczone bławaty,
Drogo tkane szpalery, rumiane szarłaty,

Wezglowia teletowe. koldry haftowane,
Materac z Altembasu, zlotem opasane.
Loze, pokóy obity w nim z srebra litego,
Wszystko czego się iedno tkniesz gwałt dobra
wszego.

Miast, Zamkow, y Folwarkow, stąd y majątności,
Państwa nie okrążone, y szerokie włości,
Nie przebrane dochody, skarby niezliczone,
Wory, skrzynie, szkatuły, zbiory napelnione.
Wszystkiego wszędy dosyć, samo się kieruie
Szczęście, łatwo durować kołi przystępuie.
Snadnie wszystko, kto ma co czym począć, a komu
Zewsząd pływie, nie trudno o pęsy w tym
domu.

Bodayże ten cny Ochmistrz w Polsce nie umierał,
A przedemną chudźiną wrot swych nie zawieriał.

Od ktorego mi więcej zebrać nie potrzeba,
Jedno żeby mi z gębę dał do śmierci chleba,
Ale y pioro moje tak mi iuż zbuczniało,
Iż mu się przypochlebić tym rymem dostało.
Że go Fraucymer zwabić nie może do siebie,
Komużby się Ochmistrz chciał do cie-
ciebie?

Jednak y one dobre! tylko w przód pieniędzy
Potrzeba: bo żadna rzecz smaku nie ma w nę-
dzy

A tak niż się me do was pioro wygotuie,
Każda niechay porządkiem swoim następuie.

PIERWSZA PANNA Z FRAUCYMERU,

POMPA.

Pompa pierwsza dziewica, ile u tey paniey,
Wątpię żeby to prawda. Atoli ia na niey
Niechcę prawa przewodzić, ani pioro moje
Myśli w żadne zachodzić z nimi niepokoię.
Moia rzecz zgodna, święta, zwłaszcza z białym stadem.
Pioro czego się bawisz. Idź ty swoim szladem.
Pompa hardę to plemię: Niewiem iako do niey
Przystąpić, to wam iednak krotce powiem o
niey.

W karecie sobie iedzie, bo nigdy nie chodzi
Piechotą, ani się iey bez sług stąpić godzi,
Tłum około niey ludzi: wszyscy się klaniaią.
Wszyscy iey iak naywiększą uczciwość działaią.
Sława iey głośna wszędzie, do stołu krzykliwie
Brzmia trąby, w bębny bicia. A żądze iey chci-
we

Nasycenia nieznaią: pod pyszne pokoie,
Fontany przezroczyte wypuszczaią zdroie
W złocie chodzi, na złocie, sypia, y iada,
Złotem ściany obite, y na złocie siada.
Na psiech obroż ze złota, w toż ubrane konie,

Z tego y lity łańcuch a po kaźdey stronie
Złoto świeci, tymże też okowane wozy,

Sie napoły z iedwabiem także y powrozy:
Pałace marmurowe w nich cedrowe ściany,
Pawiment z alabastru drogiego ćiosany,
I wsze rzeczy ktore się pod słońcem nayduią;
Jey się kwoli na świecie szerokim kieruią.

Ona niezna co dosyć. zbytek za herb nośi,
A po wyniosley bućie pyszną stopę rośi,
Radaby pod niebiosą skrzydła rościągnęła.
I wszystek swiat ramiony swemi ogarnęła.
Hardym okiem przenośi mierność, y pokorę,
W Maiestacie iak sokoł swym wynosząc gorę
Wsze przeważne triumphy, wszelki koszt, utraty,
Jawne niebezpieczeństwa, znaczne skarbow
straty

Za nic u niey, byle swey żądry dogodziła,
A buczno się tym ktorzy tłumią ją stawila.
Ale ia nic na przepych, piero powinności
Swey dosyć uczyniwszy: kłania się Jey Mości
A do Assistentiey zawołane bieży,
Tam kędy go chęć ciągnie nóżka mu nie cięży.



WTORA PANNA,
ASSISTENTIA.

Panna Assistentia wielki orszak wie dzie,
I niewiem co za sprawa z nią w tym tłumie
będzie

Aleć widzę zażyła w tym osobney sztuki,
Daleko rozsadziła od siebie Hayduki.
Przystateczney gromadzie plac sobie obrała,
A Marszałkom przed sobą z laski iść kazała.
Ci poważnie stępując: rządu przestrzegają,
I wielowładnym okiem wszędy poglądają,
Jednym na stronę każą, drugim następować,
Chcąc wszelki swym dozorem porządek zachować.

Kancierz ten mądrę pióro piastuję a słowy
Udatnemi odprawia posły, on gotowy
Dekret Pański opiewa, on idzie do rady,
On ćwiczy Sekretarze: sam wszey próżen zdra-
dy.

Urzędow swych pilnują Urzędnicy drudzy,
Dworzanie się przechodzą: tych pod barwą
służą

Pilnują: a chłopięta złoćiste czekany:
Za Pany swemi noszą, drudzy buzdygany
Turkusami sadzone: w drugą stronę zaśię,

Żołnierze powdziwawszy swe Lamparty na
Piorno, świetno, ogromno, złotymi błyskaią (się
Szyszaki, a sępimi skrzydły powiewaią.
Miedzy tymi brzmia trąby, y kotły straszliwe,
Marsa krwawego dziecie: obok przerażliwe
Stado Kozactwa stoi: tym surmacze graią,
Woynopamiętne dумы, a oni trzymaią
Łuki w ręku napięte, przestrome giermaki
Rospuściwszy, świetnymi migocą saydaki.
Piechota sprawna stoi w błękitnym obłoku,
A żaden nie ustąpi swego na piądz kroku.
Dziśiatnicy swoimi kiwaią dardami,
W pośrodku bębenista stojąc z multankami,
Przy rozmaitey chorągwi w głośny bęben biie:
A chorągiew od wiatru iako wąż się wiie.
Że mię Compania już do siebie wola,
A pioro też gwardiey wszystkiey nie podola.
A zaż przy takim dworze y motłochu mało,
Dość okrom próżney strawy pioro napisało.

TRZECIA PANNĄ

C O M P A N I A.

A Panna Compania z ślachezną drużyną
Zabawia się. Ta wielką teskicą nowiną
Nazwać może. bo komuż nie wybiie z głowy,

Wszelkiey troski przyiaciel. y rzeczę y słowy.

Piękna rzeczę towarzystwa grono sposobnego,
Kędy wszysey iak ieden a każdy swojego
Drugiemu ustępnie, dla pomyślney zgody,
Stary z-starym: a z-młodym niech się bawi
młody.

Bo gdzie różne *humory* tam różne zabawy.
A myśli rozdwoione nie przydą do sprawy,
Ci ktorzy się w lubieźnych amorach kochaią,
Niech pospołu do Cypru w iedną łódź wśia-
daią.

Ktorem za się posilki milsze Bachusowe,
Niechay się do Kaudyey na Malmaazyowe
Trunki zmówią, albo tam gdzie płodne winnice,
Sok smakowity rodzą Węgierskie granice.
Aleć ani do Cypru trzeba na zaloty,
Ni do Węgier na wino, szkoda tey sromoty
Żyźney Oyczyźnie czynić, wszystko to obfity
Sarmata naydzie doma: A ty nie użyty
Skąpcze, skąpego szukay towarzysza sobie,
Boć się hoyny zeydzie, także graezu tobie
Przeważny tegoż cechu, potrzeba drużyny,
Naydzie każdy bez prace swey drużbę faryny.
Mądry z mądrym: a błazen z swym się bratem kupi,
Z Kleryka dzieściny kleryk wszak nie łupi,

Ma y pielgrzymowanie towarzystwa swoje,
 Maią Rycerskie bractwa y Marsowe boie.
Nie tykaiąc duchownych kompaniy, y owych
 Co się więc owo sami biczuią w surowych
Kapach. Boć tym samym znak iawny dawaią,
 Ze od światckich roskoszy wstręt ciała dza-
 łaią,
Naszy opak: miasto Kap: w nieme się przybrali
 Maszkary, y na taniec gdzieś powędrowali.
Piękna pekuta za grzech: zgoła naydzie swego
 Swoy po plecu y według *humoru* własnego.
Kupiec z kupcem iedną rzec, a żeglarz z sternikiem,
 Praktyk z Prokuratorem, y oracz z rolnikiem,
Compania dobranoc, wszak wiesz gdzie się kwa-
 pie,
Poydę Pannę Dietę do ciebie przywiodę.

CZWARTA PANNA,

DIETA, ale nie DOKTORSKA.

Pomaga bog Dieto, kochaneczko moja,
 Obląć cię kazała Compania twoia.
A ia się będę ważył ieszcze, y całować,
 Bo któżbyć gęby nie dał, kiedyś nagotowac
Bankiet śmiała takowy: na którym co było,
 Fioro wszytkiemu światu nie będzie gło-
 sile.

Jeszcze naprzód tak sroga rzecz, iż niewiedziało
Oko samo, na co się pierwiej rzucić miało.
Zwierzyny rozmaite w tak korzenney iusze,
Ze w brzuchu iako w łaźni omdlewały du-
sze.

Ale zasię gasiły zapal winne zdroie,
I chłodne roztrzeźwiały wnętrzości napoie.
Więc onego dzikiego ptastwa z przysmakami
Rozlicznemi gwałt wielki, tu z limuniami:
Owo z cukrem, z rozynki, a to zaś w pastecie.
Tak smaczno urobiono, że mi nie będzie-
cie
Wierzyć, bo się tak iakoś w smaku ludzkim zda-
ło:

Jakoby się Anyelskich potraw zażywało.
Do pieczystego szalát, kanpustow, wiśniowych
Sokow, oliwek, octow, z róż y malinowych.
Gwałt, nuż tortow rokosznych, krepli y tołaczy
Moc, a Dieta wszystkim tym częstuie raczy.
Więc Słizow, Kielbi, Pstrągow, Lipieni, Łosośi,
Ryb rosłych, y wszystkiego dostatek. Tam trośi
Zbierać iuż z stołu każe, a dużym zasiada,
Trąca dżbanem: Lecz ieszcze nie koniec obia-
da,

Wety idą: te skoro na stoł nastąpiły,
Wdzięczny zapach po wszystkim pałacu puści-
ły,

Na złotych tacach cukrow rozlicznie robionych
 Marcypanow na kołach pozornie złożonych
Drugie rzędy, nuż cytryn: y inszey słodczy
 Dość, y różnych owoców, a któż to wyliczy
Wszystko, czego tam hojnie y dostatkiem było,
 Co żywo się naiadszy do pełnych rzuciło.
Pioro me też bankietem twoim uraczone,
 Czołem ci za cześć biie, służbyć z niewolone
Oddawszy, Piatkę od ciebie nawiedzi,
 I tam sobie z tamtymi lotry kęs pośiedzi.

PIĄTA PANNA,

P I A T Y K A.

Swawolna Piatka w wieniec Herbowy,
 Słone przybrała skronie: czop Herb Bachuso-
wy
W ręku dzierżąc, na beczce, iezdzi po pokoju,
 To tego to owego kosztując napoiu.
Stoia swymi rzędami, tu Cynamonowe
 Wodki, tu Resa Solis, tu y Hanyżowe,
Tatarskie, y gorzalki mocno przepalone.
 I duchy z rozmaitych ziół dystylowane.
Są Wina Malmazy, Seki, y Kanary,
 Alakanty, Rywuly, y piolunek stary,
Muszkatella, y Miody dziwnie smakowite,

Przewozne piwa, trunkow, sinaki rozmaite.
Których iedno kosztuiąc, pioro upragnione,
Kęs mu się w łeb wrażyły: lecz uwesolone
Rychley wam prawdę powie, piany a dziecko
Falszu niezna, przypowieść dawna sami wiecie.
Zawiodła mię na sałę kędy Laeowe,

W roskoszach opływały zabawki, tam zdrowe
Napoic z zrzodeł swoich nie przebranych cieka,

A bracia naszy wino tak Węgierskie śieką.
Że iuż każdy pod helmem gęstym za drowie,
Dumue się mózgi grzeią, biedaź lichy głowie.
Kieliszki krystalowe, zlotolite czary

Wysokie rostruchany głębokie pułary,
Wiadra y konwie wodne, beczki ba y kadzi,
Pełne soku smacznego, bądźmy sobie radzi.

Offerty następuią y podarowania,
Muchy się welbie roią, przecię do świtania
Szykować, a żaden iey za kolnierz nie leie,
Już też drugi nie może stać tylko się chwiele.

Cztery piątego wiodą, szosty stawia nogi,
Welbie iako w browarze, każdy z stępuy z dro-
gi.

Już rozumie dobra noc, z mostu równo wszędy,
A ktoby pianego porachował błędy,
Onemu się przecię zda, że niemasz mędrszego,
I Ciceronaby stłukł wymową samego.

Ztąd nie darmo y wiechy w nieściech wywieszaia,
Bo tam rozum na kwartę ludzom przedawiaia.
Już w ten czas y Bohatyr y Pan wielki z niego,
A skoro się wyszuma, aż nic ze wszystkiego.
Dayże wam Bog odpuścił pijanice,
Gdyście tak Pańskiey pilni na świecie winnice,
Lecz się pono drugiemu dadzą znac piwnice.

SZOSTA PANNA,

P O D W I K A.

Pawika: acz iey nie znam, wszystkom dobre o niey,
Słychał. Ty sama Venus prowadź pióro do
niey,
A powiedź szczerze iakoć mił Cupido mały:
Wszystkie iey krotochwile, bom ia nie bywały:
Co ty każesz to pióro na papier wyleie,
Tylko się niechay cnoćie bezprawie niedzieie.
Ma uczciwe zabawki y cny *amor* swoje,
A od przystoyności się nie odstrzeli moje
Przedsięwzięcie: Zaż w domach nazacniejszych ma-
ło,
Zdawna pięknych z białą płcią rokoszy by-
wało:
Nie nowina Młodzieńcom do Panien przystawać,
I powinności posług swoich im oddawać.

Iż sługa w tańcu służy, gdzie stąpi prowadzi,
Też ucziwość wyrządzać każe y czeladzi:
Marcypany oddaie, obsyła wieńcami,
Listy pisze, nawiedza, śle z upominkami.
On iey lub gdy się kładzie, lub gdy ze snu wstaie,
Każe pod okny śpiewać, krzyczeń w szalamaie.
Jeśli kędy w karecie z matką swoją iedzie
Na przejazdkę, y on tam abo w skrzydle będzie,
Albo na Turskim koniu tuż podle karety,
Skacze, plasze, wywiia, wyprawia korbety:
A serce mu pod płaszczyk do Panny zbieżało:
Tamby rado y z Panem wszystko przeleżało:
Wszystkie myśli, y wszystkie tam pociechy iego,
Kędy ona, aż przyidą do skutku swojego.
To tak iedni, a drudzy co się zalecaią,
Rozmaite fortele w swych amorach mają.
I różne swe uciechy z różnych cielesności,
Lecz się ia żadnych tykać niechęć rozpust-
ności:
Przy cności pioro stoi: wszak który sprobował,
Ten wie co miłość umie, a każdy żałował.
Żaden strach, ani żaden parkan tak wysoki
Nie iest, ktoregoby się miłosne przeskoki
Tam kędy serce każe przebydź nie ważyły,
Tak nas liche dziewczęta w swe iarzmo wpra-
wily.

I prożno karkiem miotać, musi im hołdować,
Gdy tak natura chciała: ślepo więc malować
Zwykl malarz Kupidyna, bo iak ślepo biie
Z luku, tak y z postrzałem człek ślepo życie.
Maluią y nagicgo, bo w prawey miłości
Zdrady niemasz, nie pytay obłudney chytróści:
Do tego y dziecina, bo rozum nie płaci,
Tam kędy człek swobodę przyrodzoną traći.
Skrzydła ma dla lekkości, y w puch go ubrano,
Że ciężaru nie świadom: A zgola kazano
Szaleć, tym ktorzy iego ognia zapal cznią.
Gorzkiz to miód, niech sobie iak chcą go sma-
kuią.
Dobra noc, idę dalej: iuż zegar wybiia,
A dawno na mię czeka śliczna melodia.
Wszakże się w nieprzyjaźni z podwiką rozchodzić
Niechcąc, muszę się przecię iako z nią pogo-
dzić.
Żart żartem, atoc pioro moje czołem biie,
Tym kącząc że kto nie twoy nie godzien ie
życie.

SIODMA PANNA.

M U Z Y K A.

Precz z tąd guszzy: drudzy cyt, niechay nikt nie wola,
Muzyka do nas idzie Panienka wesola

Amphion z Orpheuszem sławni Ochmistrowie,
Prowadzą ią pod rękę: Melankolikowie,
Nie dumaycie już więcej, skoro ią uyrzycie,
Wszystkie swoje o ziemię troski uderzycie.
Ona swe rospuściwszy po powietrzu włosy,
Świat y niebo wdzięcznymi uwesela głosy.
Sama *tact* nie pochybną stypulą skazuje,
Sama *extravaganti* wszystkie moderuje.
Partesy w rękę trzyma śpiewając Włoskiego,
Coś łagodnie na Chory rozsadziła swego,
Rynsztunki melodye: Tu brzmiały cytary,
A owdzie éiche lutnie, tu zaśię fuary,
I kornety krzykliwe, zbiegłemi puzany,
Brzmiały wykwiłtne Mutety, y śliczne Padwany.
Są y skoczne Bandory. są y głośnie Sztorty,
Są muty, Salamale, Flety. y Pomorty.
A bracia naszy wzięwszy Sztort, Regal, Skrzypice,
Obiecali się intro na obiad Podwice.
Drudzy zaś co to lata na żoldźciech trawili,
Trąb inż y bębnow syć: kozła polubili:
Przy nim Serbin żałośny długi smyczek wlecze,
Łeb skrzywiwszy po polćiu, a Rywulę śiecie.
Grając im Starodubskie dumy: iak przed laty,
Turkow bili Polacy, y mężne Horwaty.
Kozakom też Surmacze przerażliwi grają
Psalmy wojenne. ktorych tak trzezwo słuchają.

Aż y nie uyrzy ieden za stołem drugiego,
To iest ich posiedzenia dusza wesołego;
Czego zgoła więc ucho radniey słucha czyie,
Ty sie mu rychley z głowy frasunek wybiie,
Organy te Kościelnym ludziom zostawnię,
Drumle żakom: piszczalki pasterzom darnię.
Niedzwidziom postaremu niech w multanki graią,
A łątkom niech piskliwe gaki wygadzaią.
Kobzy, tey w tym miesiącu wszyscy mi się ieli,
Ten troski nie znał, kogo ona uweseli.
I po grzebieniuć słyszę komu iest wesoło,
Może się dobromyślnie tańcem zagrzać czoło.
Arphista Pański muzyk niech się też ozowie,
I po tym kiedyś w plesy chodzili Żydowie.
Są y iakieś Pogańskie Dzingi y Cymbały
Co ie pręty wścinaią aby dobrze grały,
Drugichem też nie świadom: ia pacholek chudy,
Kiedym wesoł, tedy mi dogodzą y dudy.

OSMA PANNA

SALTARELLA.

Saltarella wysoko letnik podkasala,
Znać że się na taneczek dziś przygotowała:
I nożka, y pończoszka, ma koleńską cerę
Sam trzewiczek iak kruczek, daley niewiem
wierać!

Widząc to że wcięta w pas, y wzrostu kształtnego,

Mam za to, że nie zmieni w tańcu taktu swego:

Chybka w krzyżu, sudanna, iędrzna, niska wypra-
wna,

W galardach, pasomeziech, y wszech szkołach
sławna:

Nie Madleńkać iey imie, łamać się nie będzie,

Ani na głowie ięzdzić: na to się zdobędzie.

Że takie Capreolle będzie wyprawiała,

Jaki iey kolwiek skoczna Lutnia będzie grała.

Ale niżli się ona rozbestwi, Panowie

Co kto umie dokazuy, niech Amphionowie

Swoyskiego co zakrzykną: *Lipkę* dla początku (1)

Fortunnego mi zagraj mój kochany gądku.

Jak go idą tak idą, y w tańcu uciechy

Udą swoje, iak wiecie, pokrzyk, szept, żart,
śmiechy.

Więc y rączkę iey seisnąć: dobrzeli puls biie,

Umie drugi Pan Doktor, gdy sobie podpiie.

Po lipce o *Macieiu* drndzy tam wolaia,

A rzeći o *Konradzie*: Muzycy nie znaią

Co grać: bo się iuż starych dawno zapomniało,

A nowych się aż nazbyt teraz naiechało.

Włoch o *galarde* prosi, Żoldak o *hayduka*,

Aleć mi iest y tego grzecznie skoczyć sztuka,

(1) Nazwiska dawnych tańców, używanych w Polsce.

Mianowałbym, lecz nie smiem, by się nie rozgniewał.

Jakobym go za skoczka iakiego rozśiewał.
Bo tę chybkosc ktorey mu dość natura dała,
Nie na salty obrócił: Tam się pokazała,
Kędy więc krwawy mylił krok Poganinowi,
Ależ y skoczyć nie grzech cnemu Rycerzowi,
Day zdrow skakał: ia milczę: a ty gray: ano ktoś
W plesy się tam wydiera, y o plesy prosi.
Czołem po Rusku biiąc, kształtownie wywia,
To się ku niey posunie to ią zasię miia,
Hasze, plasze, wykrzyka: Jaki taki zgola
Swoie koty wywiera, wystąpiwszy z kola.
Nussa daley go: przecie: Grzeczni Młodzianowie,
Jedni świece, a drudzy sklenice na głowie
Trzymając spokojniuchno idą *świeczkowego*,
Ci *wyrwana*, a owi zasię *gonionego*.
Następują wymyślne do fochow *Cynary*,
Tam się wodzą za nosy, tam się sobie pary
Grzechow (kto taktu chybił) swoich spowiadają,
I tamże sobie zaraz swe pokuty dają.
A inż *młynkiem* do nieba? Jaka skrucha była,
Takie y odpuszczenie, a w tym wyskoczyła,
Saltarella na izbie, odprawiwszy swoje
Salty, piero odsyła krotchwili moie.

DZIEWIĄTA PANNA

KROTOCHWILA.

Krotochwila nie skąpa iest czasu szafarka,
Ta ani godzin liczy, ani zna zegarka,
Dnia y nocy nie patrzy: co się iey nawinie,
To wlot nie nawroconym strumieniem uply-
nie.
Ztąd ią starszy nazwali iakby krotką chwilą,
Czasem z nią y w zły drodze blizey bywa miłą.
W obu rękach wesoly śmiech sobie piastuie.
Tym, komu rada w domu, tak loywie częstaie.
Że się iedni za boki wstrząśnione chwytaią,
A drudzy się iuż dobrze nie porozpukaiają.
Tam Czart, brat iey rodzony, pileu powinności
Swey, trefnemi zabawia rozmowami gości.
Pankraczy y z Czechadzkim iakoś też tam weszli,
Dway się nie pospolici szpaczkarzowie zeszli.
Ale przecię nie stoia obadwa za iaię,
Jeśli im wyżnogo Walka nie dostaie.
Tu swoy plac Komedye tu Maszkary maią,
Tu i owi co iayca do góry puszczaiają.
I rozmaitych cechow kuklarze to owi,
Co więc oczy szalbierstwem zmamiają człowie-
kowi,
Tu figlarz czarnoksiężnik tu y miętelnicy:

Tu y powsmogowie właśni niedzwiednicy:
Tu gonitwy, tułowcy, tu gdy więc spuszczaią,
Srogie bestye ze psy, iak się potykaia,
A ono mężny brytan wieprza ostroklego,
Za gardło dawi, drugi niedźwiedzia dzikiego
Łamie, duśi, morduje, aż krwawey posoki
Po roziuszoney skorze cieka z niego stoki.
Nuż kiedy więc koń ziadły na lwa okrutnego
Wypadnie, iak więc wita tam ieden drugiego.
Gdy Lew srogą paszczkę rozdarszy ku niemu
Jak szyp posępny bieży, a koń zaśię iemu
Stalnym kopytem szyki do upaści inyli,
Aż miło patrzeć, gdy się, y ten, y ow sili.
Więc y insze bieśiady, y igrzyska owe
Ktore więc rok od roku nastawiaią nowe
Lub y stare, z białą plcią po sadzich pustować,
Trawkę, gąskę, murkę grać, w roskoszach lu-
bować.
Nuż y owo ućieszna, kiedy w nocne mroki,
Ognista raca leci pod oblok wysoki.
Więc y owe Sobotki, ktore gdy palaią,
Rozmaite rozpusty przy ogniach działaią.
Więc y chyże wyścigi, gry, skoki, turnieie,
Ktore po dobrych myślach czas wesoly sieie.
I wsze insze zabawy, mogą tu y łgarki

Cygańskie stanąć, chciałem był rzecz prakty-
karki.

Mogą y zapasnicy y szermicze swoje

Wyprawiać sztuki, wolno wymyślać y stroić.

Wolno się y na blazna mądrym bierzmować,

Wolno y być nim wiecznie, wolno doka-
zować.

Każdemu swego od tych by się nie spąchało

Pioro, każe mu daley: y takci dość mało

Ma rozumu: komu w tych figlach czas nie zbieży,

Już się z Melankoliej taki niewyleży.

A ia poydę do Graczow: szczęście fortunnemu:

Kto przegrał, day odegrał. Do domu po swe-
mu.

DZIESIĄTA PANNA

G R A.

Gra ta Panienska nigdy nie rada prożnuie,

Zawždy w pracy, a szczęściem odmiennie sz-
fuie.

Zysk y stratę ma w worku, credit wywołała

Z swych dziedzin, a niestatek przywołać ka-
zała.

Jest iakby z dzika płocha tey Nimphy postawa,

Bo choć się dziś rozgniewa, iutro zaś łaskawa.

Pokazawszy wesole czoło żalobliwy

Tył da, stopa życziwa krok u mey zdra-
dliwy.

Wszystko to nic: przecię tam ktoś woła kostek.

A drugi kart: oboygą dał na stol wyrostek.

Panowie co wołali kart, grę obierają,

Jedni w *Mękę*, drudzy się w *Żelanda* zma-
wiają: (1)

Ci czas wiednę *trzydzieści*, a owi w *Prymirę*

Rozmaitą, y chudzi tną *Pacholcy* birę.

W *kupki*, w *kozer* y w *Szfaneta*: a któraś tam du-
sza

Wywabia w zakrytego, z każką śmiałą *Rusza*.

Drugiemu się zachciało skosztować *Bigosa*,

Aleć mu się cknie często sięgając do trzosa.

Boię się by go strawił, Owemuć smakuie,

Co już zaiął, ale ow spluwa, co grosz truie.

Bez ługu *Pana* myją, co *Dyabeł* broi,

W izbie zimno, a moy się już iak w łaźni znoi.

W starto brudu, muśniono chłopą po kalecie,

Na gładkość *Fortunacie*: darmo się śmieiecie.

Takci ten handel umie: Ale tak hultaie,

Naydzie we grze uczciwszy żart, y obyczaie.

Pisana rozum ostrzy: uczy y rachunku:

Z kąd godna osobnego w swej cenie szacunku.

(1) Nazwiska gry różnej.

W tej tak, iak, gdy przez prawo kto swego do-
chodzi

Miawszy woznego, z Szlachtą, wygrał, y prze-
wodzi.

Na sto grzywien y iedną, *Membran* pokazany,

Bywa czasem ekstraktem piątym przekonany.

Czasem, y czworgiem świadkow, kto ich lepszych
stawi,

Ten na tym Trybunale lepiej się odprawi.

Kto też ma trzeci z ręku Dekret nieodbity,

Przezyrkow tyle drugie, wpadł w zakład so-
wity.

Waż kto śmiały, bo pewne zwycięstwo przy tobie,

Ktoć śilen kiedy czterech masz królów po so-
bie.

Grom praktykow z prawem się pocieray y z Pany,

Dobryć mi w Jałowiczą, ow, szubę odziany.

Kostki, też swe zabawy, rozroznione mają,

Jedni rownego Zesa, drudzy *Pasza* graią.

Zaporowczyk, też gdacze swą Sęm odennaście,

Dziś kopę wygrał, wczora przegrał ze dwana-
ście.

Nuż w *Warszaby*: śiadł, komu padł na zeście goły:

Złe to *kostki*: day inszych: Czy się chwicią
stoły:

Więc *Szachow* dla zabawy Panom, a chłopięta

Bierki, Kręgle, Cegiełki, tną też niebożęta.
Bo temu co przegrywa. lada co zawadzi.
Dla tego więc wychodzić każą y czeladzi.
Ow zaś szczęścia odmiana miejsca szuka: ali
Jeszcze gorzej: tu ci co wczora się przegrali,
Nazaiutrz chcą wctować, tam iak losy padną,
Lubo z zyskiem, lubo też znowu z stołu spa-
dują.
Przecię się poki ostaie mszcząc strat zapalaia.
Tak długo, aż się do szczętu drudzy przegraia.
To y z fanty do Żyda niech cnoty nie ruszę.
Ten co pioro uronił, wziąłby y na duszę
Boday mi zabit mowi, na chleb wierzył grosza,
Który mi swego na grę nie rozwiąże trzosza.
Nuż iak znowu: wieręby abo gry poprawić.
Lub ią odmienić: zgoda: gdy iest czym dosta-
wić.
Czasem się y do restu, błędne szczęście wraca,
Rozmaicie ostatni szanć gracza obraca.
W czym nie tylko fortuna: Lecz y fortel plać,
Ale to napewnieyszy: kto nie gra, nie straci.
Albo y na Dudach grać tak przegrać nie może.
A snadź się czasem Dudka ieszcze y wspo-
może.
Lecz żądza na ten fortel ludzka mi pozweli.
Pod strachem y nadzieia, szczęścia skusić woli.

Atoli to zysk słaby, nie rachując straty,
Na swą szkodę, a mnie co do czyiej utraty.
Bywa y to że się tak w tej toni ochylnie,
Dobrze drugi, że ledwie w koszuli wypłynię:
Nize dyabła: byle nie tykał się mego,
Day szczęsny zdrow przegrywał, gdy mu nie
zał swego.
Ja się w żadną zabawić grę dżisiay nie mogę,
- Bom się do tej obiecał, która idzie w drogę.

JEDENASTA PANNA

P R Z E I A Z D Z K A.

Przeiadzka się w podróżny płaszcz widząc ubrała.
Tak mniemam że się w drogę gdzieś nagoto-
wała.
Szeroki świat: jest po nim przeizdzać się kędy,
Lub ziemią, lub morzem, człek doiedzie wszę-
dy.
Jey koniuszy Pogoda: dość ma rozmaitych
Poiadzow, karet, broszkow, dość y pracow-
tych
Szkap na stayni, Woźnikow cugi przegrodzone,
Gniade, płowe, cisawe, szpakowate, wrone,
Grzelbie y na poboczny Turek ugłaskany.
Rze, złob gryzie, y kopyta Sekel farbowany.

Muł, y Ośiel Lektykę dźwigać zwyczajony:
 Jest y Wielbłąd, tlomoki ciężko natuszony.
 Stoią przy wstępnych brzegach wodopławne Na-
 wy
 Którym trozęby Neptun dopuszcza iść w pla-
 wy
 Przez nie obesze brody, głębokiego morza.
 Lub kiedy się z nim wita, lub żegna zorza.
 A pogodny Zephirus, y Boreas nagle,
 Pędzi na port szczęśliwy podniesione żagle.
 Nereydes Boginie, y morskie Syreny,
 Pokazawszy się z nurtow po nagą pierś, Tre-
 ny
 Żalobliwie, wdzięcznemi głosy opiewają,
 Tym którzy płaskim wiosłem morze rozcinają.
 Biegła Galera leci jak skrzydła w powodzi,
 W tąż okręt niedościgłym krokiem w mo-
 rzu brodzi.
 Moia Nimpha lądem się pono puści w drogę,
 Bo woda ma swe strachy: a ona na trwogę
 Nie nie jest: bo y Panna, y Roskoszy służy.
 U ktorey ani niewczas, ani troska płuży.
 Kołbkę nagotować, sobie roskażala,
 Dokąd niewiem, ale już wnet będzie wsiadała.
 Bez mała nie Uciechę nawiedzać poiedzie.
 Jeśli tam, tedy z tamtąd nie rychło przyedzie.

Jeden lokay wszędy był: drugi daley konie.

Rownina i pagorek. A sama na łonie

Ciekawego pieseczka, piastuie Zabawę,

Ktő ochoczy niech wsiada: wzięwszy co na
strawę

Piękna komu nie ciężą wiekopomne lata,

Przewiedzieć odległego obce kraie świata.

Jest co y w Wenecyey widzieć, y w Paryżu.

Ale się tobie głupi niechce z klatki Czyżu.

Sąć którym y Niderland, y Włoska kraina,

Hyszpańska, y Francuska, ziemia nie nowina.

Ale zaś na to mieysce, zasz takowych mało,

Którym się ledwie raz, bydzi, y w Bochni do-
stało.

Drugi y Krola nie zna: wyszedszy zawrota,

Zabłądziłby do domu: O iak sromota.

Czemu y ku Malćie żaglem nie obroćić?

I z sławą się do dziedzin oyczystych nie wro-
cić.

Dom kto go ma: nie zaiąc, ani on ućieczce,

Ani się na sąsiedzkę granice odwlecze.

Wszakże wolno y bliżey, kto się boi morza,

Nie daleko y lądem, do Węgier z Podgórze.

Dość odmiany powietrza, zaiechać do Lwowa,

A podobno Agier będzie w rychle y z Kra-
kowa.

Z którego y na Kleparz, komu ciężą nogi.

Mogą bydzi dwa nocegi, z tey y myłney drogi.

Aleć się pono, y me piero zapomniało,

Boć się tu procz ućiechy nie pisać nie miało.

Biała do Częstochowey Ruś na odpust iedzie,

Komu miło niech iako cnotliwy, z nią wsię-
dzie.

Zieloný May stangretem, przez rozkwitłe gaie,

Pędzi konie krzykliwe w pożądane kraie.

Biezem trzaska forytarz: Ochota wesoly,

Potocznymi rznąc łakę, wounobuyną koły.

A bracia na strzelnicę naszy się zmawiaią,

Tam abo do pierścienia z koplią biegaia.

Abo ło ńa do koła żartkiego przywoda,

I ztąd się im podroźne też poćiechy rodzą.

Myśliwi w pole ze psy: Prokuratorowie

Na Trybunał, a na Sejm. Panowie Posłowie

Wszystko to Jazda: ale ta tu plac straciła,

Ktoraby więc z kłopotem iakim przycho-
dziła.

Roskoszna zgoła ma bydź, zkąd tu chłopek, ani

Mieysca maia co w błocie polgnąwszy fur-
mani.

Cięzkie wozy dźwigiaią, ani pielgrzymowie

Owi co żebrząc chodzą, do Rzymu furowie.

Ja wsiadam do Ućiechy na koczey okryty.

Adziamskieini kobiercy: tam finał obfity.
W niey pioro me utopi, a Roskoszy czołem,
Uderzywszy, z iey Panien, rozstanie się ko-
łem.

DWUNASTA PANNA

U C I E C H A.

Wdzięczne dziewcze Uciecha w pieszczoney po-
stawie,
Wszystkich rwie oczy na się, y zniewala pra-
wie.

Kochanka to swey Paniey, bez niey nie umięią
Nic drugie towarzyszki: ani na piądz śmieią
Jey się puścić, ona im gust przyjemny daie,
Ona lub gdy zachodzi, lub gdy zorza wstaie.
Ma swe czasy, y wczasy: Apollo sam taki,
Ktoryby iey wyliczyć, mógł wszystkie przy-
smaki.

Pioro me nie wydała, Atoli rozgłośi
To, że ona nad insze, dłuższe rucho nośi.
Ona iest Clauzulą: ta to kończy stado,
Ktore acz końca nie ma, miałoby go rado,
Bo kędy koniee dobry, tam wszystko smakuie,
I miód sam gorzki, w którym zółć smak zawię-
znie.
Smacznaś zgoła Uciecho, bez wszelkiey przysady,

A nie widzę do ciebie żadney inszey wady.
Tylko żeś na tym świecie iak y my do czasu,
Poki, poty, zażywać przecię, swego wczasu.
Szkoda śmierci wspominać: bo się zaś drugiemu
I Ućiechy odechce: Czyi ty piero swemu.
Profitować dosyć, tym co komu miło,
Czyż ktoreby Ućiechy serce nie lubiło.
Niech się każdy ma do swey: piękna rzecz się bawić
Z Muzami na Parnasie: piękna lata trawić
Na Krołow wielkich Dworze: Piękna Marsowego
Dzieła przeiść. Nie zelży tam nikt stanu swego,
Choć y w Kupidynowych na czas szrankach sta-
nie,
I z Wenerą się zbrać, a swoje kochanie,
W iey favorach ochynie: abo Liaewy
Pochlebni, w domu bywszy rad przyjacielowi.
Wolno w żarty, y w karty: a przy dobrym zdrowiu,
Niech y syta Ceres ma wszystko pogotowiu,
O dudy nie w te Pannom, ledwie co zagraią,
Aż im pod fortugały, same nożki drgaia.
Młodszy w tany, a ci zaś, co iuż posiwieli,
Będą pono komina pilnować wołeli.
A w piwo przysalanych natopiwszy grzanek,
Prawiąc o starych dzieciach, ssąć zielony dzba-
nek.
Lecz się na mię Dianna moja rozgniewała,

Nem ich tu przytoczył: młódź tylko kazała
Swymi zabawy raczyć, bo wszystko w starości
Słabo idzie: y Roskosz w niey swoje godności
Na poł trać: do tych rzecz: w których wre krew
młoda,

Tym ieśli świat nie pluży: y chleba im szkoda.
Kto myśliw niech swą trąbę w łowy nagotuie,

A po zielonych knieiach myśli rozsforuie.
Niechay po gestych płochy krzewinach zwierz goni,

A myśl swoją napaśie, w ućieszney pogoni,
Niech mu Ogar ciekawy po gestwinie skoli,

Bo go snąć taki, słuchać niż słowika woli.
Spóyrzysz: alie ruszony, z spokojnego wczasu,

Zdradnym śladem wypada Rusy Janusz z lasu.
Ktorego ledwie chćiwi myśliwcy zoczyli,

Krzyk, huk, radźiby za nim y las obalili.
Aż lecą do harapu: wielkiey dokazali

Rzeczy, że zwierząteczko liche poimali.
Więc y biedne ptaszęta pokoju nie mają,
Bo w wielkiej nieprzyjaźni z Jastrzębem mie-
szkają.

Nuż Sokoli Rarodzy, y myślistwa inne,

Którymi polegają duszyczki niewinne:
Co wszystko dla ućiechy, ktorey y wysokie

Koła niebieskie służą, y wody głębokie.
Miła rzecz y po rzekach w pogodną więc chwilę

Uiechać sobie iaką krotochwilną miłę.
Miła też y po lądzie przechadzać: się: ono
Wiosna zimę wypędza a łąkom kazano.
Aby się swym zielonym płaszczem przyodziały,
A gaie się w rozkwitłą czamarę przybrały.
Głosy się rozlicznego płastwa rozlegaia,
Po rozwitych Dąbrowach, przy których igraia.
Syte stada, a mali pasterze przy wodzie
Graia tańce w Multanki w Jaworowym chlo-
dzie.
Piiać trunek zdroiowy, tych bydło rogate
Słucha: y w płąsy idzie: a kózki brodate
Cynary: y gonione, po gorach tańcuią:
A owieczki galardy żartkie wyprawuią.
Ryba drga w ćichey rzece, rak się w gęstwie kryie,
A ślepy kret po wierzchu kruche brzegi ryie.
Gdzie spoyrzym wszędy nowe cieszą nas odmiany,
I wesela dodaic, czas nam požądany.
Gospodarz z wędą idzie, a gęste wicńcierze,
Wespol z sobą, na zdradę drobnych rybek bie-
rze.
I z iedrzym się obłowem, zaś ku domu wraca,
Żyw swą pracą: na kramny przysmak nie utraca.
Zabiegła gospodynī, iarzyneczki śieic,
A morka na zcprzałe grządki rosę leie.
Sadownik młodą szczepi latorość w ogrodzie,

Pochyliły rżąc przekop ściekającej wodzie.
Wrobel mały za Macierzą pod dachem skwierkocze,
A w sadiach niedoyszale już kwitną owoce.
Wszystko się iakby znowu na świat głodny rodzi,
W tym lato na posiłek wiosnie zaś nadchodzi.
Ktore kłosianym wieńcem, swe roskwitle skronie
Obtoczywszy, spocone gdy Phaeton konie:
Po biegłym niebie pędząc: Słońcem zagorzałą,
Piecze ziemię: także więc kosę zardzewiałą
Wytoczyć kośiarzowi, a bujney swobody.
Zielonych łąk pozbawić, w gorące pogody.
W okolicznym fartuchu, żenice wiedzie stary
Gospodarz: a ci sierpy w Cererzyne dary
Zapuszcivszy, żyzne łądzbla, rzędem podcinaia,
Te snopy wiążą, owe w kopy ukladaią.
Powierzoney z lichwą płodna rola ziarno
Wraca kreditorowi: ktoremu gdy parno,
Od słonecznych promieni ustępuie w cienie,
Gdzie łagodny Zephirus powiewa.....
Zakrapiaia teskliwe, z wychłodzoney flaszce
Jędrnym napoiem: Tam więc panieneczki na-
sze
Len kiorą: a to ich iest gospodarstwo chćiwe,
Gospodynie zaś samy, w swoich rządach żywe.
Z ogrodow rozplodzone ośiewki zbieraią,
Tymi puste spiżarnie znowu napelniaia.

Sam w stodółach ustawnie prześiedzi: a brogi
Już gęste napelniwszy: ostatek tka w stogi.
Zwiozszy wszystko do gumna, po pracy wydycha,
W tym Jesień następuje, z placu Lato spycha.
Tu nowe delicie, tu się otwierają,
Nowe człeku rokoszy, których dosyć mają
W każdej części doroczney ludzie na tym świecie.
Boć y w odmianach czasu smak iest, iako wie-
cie.
Tu już swoy sady owoc, którym hoynie były
Aż kn ziemi gałęzie schylając zrodziły.
Oddają dziedzicznemu Panu: w tąż dojrzałe
Win rozplodzonych grona, pożytki nie małe
Czynią dozorcóm swoim: koło tych czeladzi
Dość pracuje, iedni gniotą, drudzy w kadzi
Sok wyciśniony leją: który więc z winnice
W beczki skoczywszy, noszą do chłodney pi-
wnice.
To zrobiwszy gospodarz porządnie wesół,
Rad z swymi przy kominie, siada przyjaćioły.
A krusz wina piastując w ręku polewany,
Co dzień sobie z braćią swą podpiia ziemiany.
Na spólnych się biesiadach Szlachta bankietuje,
Dziś tego ten, a on go nazajętrz częstuje.
Ceres, Bachus, y Wenus ręce sobie dały,
Aby wszystkie trzy wszędzie pospołu bywały.

Jeleni skoczył do wody zima się prowadzi,
Nietrwożcie sobą: y tey bądźmy zgola radzi.
A zaż y ona uciech też swoich ma mało,
I pioroby wypisać ich niewydolało.
Ona swe rozpuściwszy srebronitrze włosy,
Białymi przyodziła iędrzną ziemię kosy.
Ziemie z wodą tańcuchem krystalowym spięła,
A rzeki przezroczystym dyamentem ścięła.
Bydło się w ućiszoney skupiło oborze,
I futra kęs zdrożały, że zimno na dworze.
Żyd Sobola potrząsa: Pańska szuba Ryśia.
Także y Ferozya zagrzeie mię Liśia.
Ciepła izba to moisztuk na mroz twardousty,
Niechay marznie iako chce: ktoż się w Mięso-
pusty
I tańcem nie zagrzeie: a smutne kominy
Stoiaż za Kanikulę, dawne to nowiny.
Potoczna się sanica białym ścięle śniegiem,
Saneczki się ślizaia bystrolotnym biegiem.
A farbowany iako ptak pod skrzydly leci,
Dniem y nocą, miesiąc mu iasnooki świeci.
Wyirzy drugi, a ono iak śród dnia po świata,
Ey, z cudzą żoną, mowi: ziachać na kray świata.
I z nią sobie wesole gdzieś trawić godziuy,
Ale się y ten darmo trapi bez przyczyny.
Ożenić się, to fortel, a mieć sobie swego,

Cudzemu dawszy pokoy, aże do nowego,
I ten ci stan ma swoje osobne pieszczoty:

Z piękną miłą (komu ią Bog da k myśli)
złoty.

Wiele płynie powiadaią. A sam Stworca tego
Był zwiąsku wynalezcą w raju małżeńkiego.

On Jadamowi Jewię, z tegoż zebra stworzył.

Onże mu do wszystkiego sam oczy otwo-
rzył

Ale nie wyjął kości z pięty, ani z czoła,

Lecz z boku, skąd małżonkom w taki szrodki
zgoła.

Potrafić trzeba, iakie do spolney miłości:

Byłyby uazdrożniejsze, a w swey powinności
Poczuwając się ludzkie rozmnażać nasienie,

Aż po ostatnie swiata tego pokolenie.

Ale się do Uciechy wracając (choć tego

Bo Panna, nie rozumie) przecię wszelakiego
Pozwala w tym spoieniu ukontentowania,

Ktore więc do samego włoką się świtania,

Aż w rok pełna poćiechy tey kolebka będzie,

Z którą sto krotocwilnych zabaweczek bę-
dzie.

Czasem y młode dzieczko rozsmieszy, a czasem

I piastunka ućieszy; ale kiy za pasem.

I kupa synow oyca namniey nie frasuie,

Gdy z nich ma swe poćiechy, snąć y radość
czuie,

Gdy na pierworodnego cnotę, męstwo, sławę,
Patrzy Tatusz szędziwy, a on już buławę
Nad Rycerską drużyną otrzymał, z kąd iego
Zna posługi Ojczyzna, zna y przeważnego
Animuszu dzielności: w takich y włos siwy
Odmładza się poćiechach, a snąć ten szczęśli-
wy

Rodźciel, y po śmierci w takim synu żyje,
Bo nieśmiertelney sławy robak nie rozryje.
Atoli przecie koniec śmierć tego wszystkiego,
Cokolwiek człeku na tym świecie namil-
szego.

Ta y Panią, y Panny, y wszystkie wywroci,
Z gruntu te fochy nasze, a nas w proch obroci,
Na co wspomniawszy, z strachu pioro leci z ręki,
I niechce więcej służyć rokoszy przez dzięki.
Dobra noc Delicie: A iakoż się z wami
Rozstać? rydl a motyka rozstrzygnie was z na-
mi.

Niechęć się pioru od was: Lecz mu się zwi-
działo,
Jakoby coś w te słowa na nie zawolało.

Vanitas Vanitatum

Et omnia Vanitas.

O i niemaszci na świecie nie zdradnym trwałego,
 Wszelka rzecz bywszy, ginie; śmierć koniec
 wszystkiego.

Więc y czas odmienności tyśiąc z sobą rodzi
 Z których tyśiąc frasunków na czleka przy-
 chodzi.

Noc y dzień prędko bieży: a śmierć następuje,
 Za tą ostatni termin: niech się kto chce czuie.
 Świat, szatan, własne ciało bitwę z czlekiem wie-
 dzie,

A iakoż tu nie upaść, ktoż przespieczon bę-
 dzie?

Mądrość jest nad wszystkiemi zgoła mądrościami,
 Pomnieć na nie uchronną pogonią za nami.

Śmierci nie ubłaganey, która swe wyroki
 Miece na wszytek narod ludzki, bez odwołki.

Bo po śmierci on co tu, przed nim więc padano,
 I niskie mu ukłony z boiaźnią działano.

Z roskwitley krasy swoiey będąc zgołocony,
 Zostaie w trupią brzydkość strasznie odmie-
 niony.

A za one palace w zgorę wywiedzione,
 I pokoie marmurem stadrowym sadzone,
 Z kilku tarcie, ma w sobie trumna ono ciało,
 Ktore na świecie gmachow dość kosztownych
 miało.

Miasto sług, których wielkie stawały gromady,

Będzie orszak, z rozliczney gad/iny szkarady.

Robak, wąż, y jaszczurka, pastwią się zgnilego:

Członki ciała: niestetyśz na część świata tego.

Nuż za one pieszczone ze złota bławaty,

Za drogo tkany ubior, za rokoszne szaty,

Sproсна będzie na ciełe leżeć gnoiu szmata.

Ach, ach, świećcie nieświećtuy, taż twoia za-
plata,

Marność iest tego świata, smak nad marnościami,

Ze wszystkimi swoiemi pompy, rokoszami.

A przecię ludzi młodych, na iego tak wiele:

Krotkie radości każe, y hardzie y smiele.

Non licet plus efferre, quam intuleris.

Seneca Epist. 102.

Nago człek na świat idźie, w grzechu y boleści,

Matka go własna rodzi, za on szwank niewie-
ści.

Ż płaczem na świat wychodzi, z płaczem zchodzi
z niego,

Nie wniósł nic, nie bierze też ztąd z sobą ni-
czego

Nędza, kłopot, choroby, skwierk zimie y lecie,

Wszystka zdobycz ludzkiego żywota na świe-
cie.

NATOŁ.

Fontany, wirydarze: wonnobyne sady,
Marmurowe pałace, wesole biesiady.
Drogi pokoy. dostatek potraw, świetna szata,
Miękkie łożo, orszak sług: w szczęściu mło-
de lato.
Nie trwałe to marności bo ich człek odbieży
Nago, gdy nieodwłoczney czas go śmierci
zbieży.
I dumy się iako dym nieplodne rozwieją,
Kiedy się nam pożegnać śmierć każe z na-
dzieją.
Jako paw gdy pozorny swoy ogon rozwinie,
Pyszni się w ślicznym pierzu, a wnet go
ominie
Buta, skoro na nogi spoyrzy ubrudzone.
Tak świat fraszka, kto spomni na to że stwo-
rzenie,
Z ziemię ciało w proch się zaś obroci, a w grobie
Będzie strawa robactwa, iako tu kto sobie
Pościele na tym świecie, tak się wyśpi zgoła
Tam gdzie go nie hamowne śmierci stawia
koła.
Rzekł ktoś: Boże igrzysko iest człek: y prawdziwie
Bo się ni nacz nie zeydzie, procz na śmiech
kto żywie.

Jestesmy iakby na grę persony ubrane, (1)
I odprawuiemy z laty, żarty łyzy oblane.
Lecz skoro nam cielesną czas zerwie maskarę,
Kto żyjąc śmiechy stroił, ten bolesną karę
Po śmierci odnieść musi, a kto tu wylewał
Łzy za grzechy na ziemi, będzie w niebie
spiewał.

C Z A S.

Wszystko idzie za czasem,
Jam żyw: a śmierć za pasem.
Jeden w łódź, drugi z łodzi,
Ten kona, ow się rodzi.

A zbior oycy skąpego,
Z rąk potomka hoynego,
W cudzy się dom obraca.
Ow zbierał, ten utraca.

We mgnieniu oka ginie
Kto się śmierci nawinie.
A któż taki na świecie,
Co ten węzeł rozplecie.

Są granice wszystkiego,
Cokolwiek szerokiego,
Ponoszą kraie świata,
Każdą rzecz kończą lata.

(1) Aklorowie.

N A D Ż I E I A.

Fortuna, odmienna Pani,
Dzień, y noc, zaprząwszy w sam,
Woznicą, czas uczyniła,
I wszystkim świat obiezdziła.
Każdy, kto iey dufa, trać,
Bo u niey credit nie płaci.
Omyłką się pieczętuje,
Śmiech, y płacz, w ręku piastuje,
Żartkim, w miejscu kołem biega
Tego co iey nie zna sięga:
A tych którym się znać dała,
Miła, już ich zaniedbała.
Wątpić w szczęściu niepotrzeba,
Jednemu, da z gębę chleba,
Umorzy głodem drugiego,
To jest własny urząd iego.
Nie jednego co zaścieie,
Omyłą żniwa nadzieie,
A ci co się nie spodźiali,
Częstokroć zną choć nie śiali.

C N O T A.

Cnota gront: fraszka złoto,
Wszystko to ziemia, błoto:

Wszystko to czas rozchwieie,
Cnota się nie zstarzeie.
Bogactwa nie iednego
Zagubily, głupiego:
Na cnoćie nikt nie traći,
Sam ią Bog dobrze plaći.
Smierć nie bierze pieniędzy,
Ani folguie nędzy,
Ale iak cię zastanie,
Tak pódź do Woyta Panie.
Tu sęk na onym świecie,
Tam się smaku doiećie.
W cnoćie, bez ktorey siebie,
Nikt nie ogląda w niebie.
Grob ci ciało okryie,
Robak kości rozryie,
Ziemia w ziemi, a duszę
Bogu poruczyć muszę.

Z Ł O T O.

Dobre złoto przy cnoćie,
Lepsza cnota przy złoćie:
Ma się dobrze złośliwy:
Przecz ma zebrać cnotliwy.
Nie nie iest cnota w nędzy:
Trzeba do niej pieniędzy!

Na cnoście nie utyle,
Kto dziś z iałmużny życie.
Wiem: choć cnoty nie ganię,
Że nie da żyd nic na nię,
Rzadki iey pokłon daie,
Każdy z worki przestaie.
Kto raz pióro uroni,
Cnota go nie ugoni:
Dość cnotliwych u fary,
Prosi o szeląg stary.
Ratowałbym bliźniego,
Nie mam czym bo samego
Tenże mol żrze, a cnota
Obumarła bez złota.

Mors ultima Linea rerum.

Aequo pede pulsant
Pauperum tabernas
Regumque turres, i t. d.

Breła ziemię mój zamek, a pokoy tarcica,
Na łokieć w ziemię mój sklep, to moja pi-
wnica,
Poduszka twarzą kamień: ubior, gnoiu szmata,
Robak sługa: To wszystka korzyść tego świata.



V.

WYAZD DO KRAKOWA.

REPORT OF THE

PRZESŁAWNIEGO

WYAZDU DO KRAKOWA

Y PAMIĘCI GODNÉY KORONACYEY

HENRYKA WALEZTUSA

KSIĄŻĘCIA Z ANDEGAWY,

Z ŁASKI DOŻEY KRÓLA POLSKIEGO,

WIKLKIEGO XIĘDZA LITEWSKIEGO etc.

TUDZIESZ

NAPRZODKU NIEKTORYCH POSTĘPKOW GODNIEYSZYCH

POSŁOW NASZYCH WE FRANCIEY, Y W DRODZE

S KROLEM SKUTHECZNE WIERSZEM

OPISANIE.

PRZEZ

MATEYSA SZPTELOWTUSA

PREKONIDESA.



Cum Gratia et Privilegio S. R. M.

W KRAKOWIE.

DRUKOWANO U MACYEYA WIRZBIĘTY,

TYPOGRAPHIA J. E. M.

ROKU PAŃSKIEGO 1574.

AMERICAN BOOK CONCERN

NEW YORK, N. Y.

1897

AMERICAN BOOK CONCERN

NEW YORK, N. Y.

1897

AMERICAN BOOK CONCERN

NEW YORK, N. Y.

1897

AMERICAN BOOK CONCERN

NEW YORK, N. Y.

1897

AMERICAN BOOK CONCERN

NEW YORK, N. Y.

1897

AMERICAN BOOK CONCERN

NEW YORK, N. Y.

1897

AMERICAN BOOK CONCERN

NEW YORK, N. Y.

1897

Jaśnie Wielmożnemu Panu

P A N U

ALEXANDROWI GRODKIEWICOWI

STAROŚCIE Y DZIERŻAWCY GRODZIENSKIEMU

etc. etc. etc.

Panu M. mu Miłostiwemu.



Jak Pollio Marona, Mecenas Flakkusa,
Jak Mezala swą łaską wzruszył Tibullusa.
Tak też wirsz moy wzbudziła Panie Miłościwy,
Twoia dzielność, z ktorey dom twoy sławny uczciwy.
Bowiem Wielmożność twoię Muzę wychowały
W Helikonie, gdzieć mądre nauki podały,
Które mi w swej oyczyźnie snadz wszystkich celujesz,
W nich się zawždy obierasz, y takich miłujesz

Minerwa dałać radę w młodych leciech zdrową
Ktora Oyczyźnie pomoc dawasz swey gotową.
Dałać też Pallas męstwo y Marsowe dary,
Aby bronił Oyczyzny, y powszechney wiary.
W ktoreieś przeszedł znacznie Numę Rzymskiego,
Strzegąc w stateczney wierze Zakonu Pań-
skiego.
Idąc torem cnot świętych, przodków swych przesła-
wnych,
Ktorzy są znaczni męstwem, y radą z lat da-
wnych
Ktorzy Królom, Oyczyźnie, Rzeczypospolitey,
Dostali swym rycerstwem sławy znamienitey
Często Tatarow, Moskwę, z Oyczyzny płaszaiąc,
Priwatę w pospolitym dobru zamykaiąc.
Ktorzy własną dzielnością w cney sławie urosli
Herbow, godności zacnych, przez Rycerstwo
doszli.
Swiadczy to obroniony Kiiow, y Podole,
Krwawe Tatarskie bórды, y Iwańskie pole,
Których wszystkie cne sprawy w twoiey Wielmożno-
ści,
Swiecą iak Phebus iasny, w kwitnącey młodo-
ści.
A zwłaszcza biegłość mądra nauk wyzwolonych.
I wspaniałość umysłu cnych Heredow onych.

Ktore mnie niewolnikiem twoiey Wielmożności
Uczyliły, y wiersz moy wzbudziły z gnusności.
Tak iż choć s strachem pisać, z mdłej Minerwy
moiey,

Muszę będąc pobudzon chęcią sławie Twoiey.
Przeto Wielmożny Panie tę Koronacyą,
Ktora uweseliła wszystkę Sarmacyą,

Pod tytułem twym sławnym szczerze opisuję,
Jak mogę, nie iakbych rad, wdzięczność po-
kazuję,

Na którąś się Wielmożnie wiem był przygotował,
Ale on smutek słuszny tę chęć pohamo-
wał.

Oyca Wielmożności twej śmierć, w męstwie sła-
wnego.
Hetmana naywyszszego, Księstwa Litewskie-
go.

Ktory za Achillesa, gdy żył stał Oyczyźnie,
Godzien był Piliusa przewyszczyć w siwiźnie.
Lecz iż cnotę Bóg zlubił, wziął go z nią do siebie,
Gdzie mu iuż koronę dał, zasłużoną w niebie,

To Bogu poruczając Panie Miłościwy,
Upominek służby mey uprzeymie chętniwy.

Ktory moy skarb przemoże, Tobie ofiaruję,
Inszego nad powolność w sobie nie nayduię.

Przytym też *Gońca Cnoty* twoiey Wielmożności

Oddawam, y Litewskich cnych Książąt dziel-
ności.

I powinność słachecką która świeci w tobie,
Abyś s cnot twej jasności brał każdy wzór so-
bie.

Znam to że dar małuczki ale chęć prawdziwa,
Wszak też dymem z kadzidła Bóg ubłagan by-
wa.

Który sam serce szczyre nad wszystkie ofiary
Przekłada, gdy go chwalim z uprzejmości,
z wiary.

Perski Krol Artaxerxes od chłopka prostego
Przyjął wdzięcznie garść wody, widząc szczy-
rość iego.

Bowiem ten wszystkie skarby, y złota daruie,
Kto chęć, szczyrość, uprzejmość, s sobą ofia-
ruie.

Gdyż też w to y łaskawe sata potrafiły,
W czym ia próżny, tym Jasność twoię obda-
rzyły

Skarbem, któryć Bog sporzy, bo nim tam szafujesz
Hoynie, kędy pocziwość s świętą cnotą czu-
iesz.

Racze już tedy przyjąć mnie s tym wirszem moim,
A ogarni młodość iego, bacznym sądem twoim.
Bo gdy wdzięczność tych wirszow ubogich poczuię.

Ku większym rzeczam k sławie twej piór
zgotuię.

Pirwiey w cienką pischalkę Maro Bukolika
Spiewał, hoynieyszym wirszem podał Geor-
gika,

A gdy był twym Auguste darem pobudzony,
Wnet Enejde stokroć w głosne spiewał struny
Głosniew też Flakce lira stokroć twoja brzmiała
Gdy się u Mecenasa wdzięczną być poznała.
Tych wszystkich twa Wielmożność przewyszsza hoy-
nością,

I też ludzką Hercow zacnych wspaniałością.
Ciebie mdłe Muze moje chcą mieć Mecenasem,
Pragną ku twej czci sławney spiewać wie-
cznym czasem,

Winszując by ku sławie Patriey Hektora,
Męstwem przeszedł, a w wieku szczęśliwym
Nestora.

W. P. M.

Namnieyszy służebnik.

MATYS STRYKOWICZ

PREKONIDES.



POEZAFHEK.



Nie wzywam tu Apollo ciebie z lutnią stroyną,
Ni Muze z Helikonu was z wymową hoyną.
Piszę s prosta, prostości prawda potrzebuie,
A w Helikonie mównym często uchramuie.
Nie piszę tu Jowisza iak się stał łabęciem,
Ni Wenery ognistey, s swym ślepym dziecię-
ciem.
Ni iak Pluto o jabłka on wziął Proserpinę.
Koronaciey sprostą chcę pisać nowinę.
Bo Poetowie oni kiedy co pisali,
Folgując ozdobie słow, z gościncea chybiałi.
Tak tylko słow nie rzeczy Historyki byli,
A kto po prostu idzie do prawdy nie zmyli.
Ja tobie Czytelniku, com widział to piszę,
A czem trochę przyłożył co z Franciey slysze.

Jak się tam naszym posłom s Królem swym wodziło,
Jak go przeyrzenie Pańskie nam przyprowa-
dziło.

Nie wirszowi folguję, prawdzie Historyey.
Bo prawda jest poważana z dawna w Sarma-
ciey.

Szczyrość rzeczy będziesz miał, przyimiże ią szczyrze,
A niech każdy iak chce w swym a nie w cudzym
gmyrze.

K rzeczy iuż przystępuję cney Koronaćiey,
Wślawiam mężne Rycerstwo sławney Sarma-
ciey.

Jak Krola z wolą Bożą dla cnoty obrali,
I iak go do Krakowa świetno przyimowali.
Teraz krotką przepowiem niemniey potrzebnieysze
Wiedzieć sprawy w Franciey cnych posłow godniey-
sze,

Jak s Krolem kondicye swoje stanowili,
I iak przez Niemiecki kray do Polski przebyli.

Wiem iż iest wszystkim iawna sławna Elekcyja,
Ktorey nigdy nie miała równey Sarmacya.

Bo czytamy w Kronikach iako się wadzili,
I iako Krolow różnych na stolce sadzili,
Ale braterska zgoda u nas w ten czas taniała,
I w Śenatorskich sercach moc Boża władała.

Iż tak różne, zwyczajmi, ięzykiem narody,

Litwa, Polska, Ruś, Niemcy, byli iedney zgody,
Choć się też było trochę burdy ukazało

Jednak to mądrą radą wnet się zlekowało.

Iż tak y Jowisz zgodny s swoimi Bożkami

Nie był, gdy się mścić radził krzywd nad Gi-
gantami.

Jednostaynymi woty na Pana iednego,

Wszyscy się wnet zgodzili s kraiu dalekiego.

Znać iż Bog s Senatory, sam w zebraniu siedział,

Na thego wszystkich zgodził w którym go-
dność wiedział

Ukazał im w Franciey Książe z Andegawy,

Henryka ktorego są własne w męstwie sprawy.

Piasty, graniczne pany, wszystkie opuścili,

A posły do Franciey s chęcią wyprawili.

S których czelniejsze mieysce miał Adam Konarski.

Wielą ięzykow sławny cny Biskup Poznański.

Łaski sławny, y Grabia s Tenczyna Woynicki.

Gnieźnieński też Kasztelan z synem Jan Tomi-
cki

Cny Andrzej Grahia z Gorki, y Herbort uczony.

Kniaź Pruński Alexander, w sprawie doświad-
czony.

Radziwił Książe, Firley, Kryski, y Zamoyski.

Każdy s poczem przeważnym, z nimi Jan Zbo-
rowski.

Ci gdy już przeiechali Niemieckie krainy,
Karolus Francuski Krol, słysząc ty nowiny,
Odezwał wnet Henryka brata od Rupelle (Rochelle)
Ktorey woyskiem dobywał w ten czas mężnym
smiele.

Rupellany wziął w łaskę przez męstwo podbite,
Gdy się wybranym słyshał na państwo obfite.
W Paryżu mu Papieski Legat Rożą złotą,
Oddał na Państwo Polskie wiuszując z ochotą.
Naszy też do Paryża prowadzeni hoynie,
Tamże z wielkim tryumphem przyięci przy-
stoinie.

Z Borhony, z Gwize, z Mędwy, z Niverny Książęta,
Przećiw nim wyieźdzali Grabiowie, panięta.
Wiechało ich pięćdziesiąt buczo w miasto kotcych,
Francuzow pełne drogi, chcąc widzieć stroy
obcych.

Dziwuią się kowanym bótom y czuprynom,
Szahłom, saydakom, ruczuiom, rzędom, iak
nowinom.

Dziwuią się też naszych w ięzykach biegłości,
I w łacińskiej wymowie wszytych bezpie-
czności.

Ten niemieckim, francuskim, ten włoskim wła-
ściwie,
Ten łacińskim, hiszpańskim, iak oyczyc pra-
wdziwie

Francuzowie uczeni z nieukow szydzili,

Ukazując Sarmaty iż uczeńszy byli.

Nazajutrz Karolusa Krola pozdrawiali,

I poselstwo ozdobną mowę sprawowali.

Krol się im ofiarował za ich łaskę hoyną,

Obiecuiąc to oddać miłością przystoyną.

Tegoż dnia Katerynę Krolową witali,

Matkę krolow, y młodą skąd dziek wdzięczny
brali.

Drugiego dnia posłowie świetnie po obiedzie,

W drogich szatach każdy swoy poczet wiodąc
iedzie.

Skąd więtszy dziw z drogich szat Francuzom spra-
wili,

Bo pierwsze więtszym stroie odmienili.

Henryka obranego Krola tam witali,

Wszystkich Sarmatow k niemu chęć szczyrą
wziawiali.

Iż go tylko dla sprawy sławney, męstwa, cnoty

Obrali, ktore w Polsce są pirwsze kleynoty.

Zaś im Krol dziekowanie sam krotko uczynił,

Ktorego Kanclerz Huralt wnet stokroć przy-
czynił.

Ofiarując się dosyć ich nadziei sprostać,

Państwa Sarmackie mnożyć, cudzych k niemu
dostać

Wszystkich wespół miłować właśnie iak sam siebie,
I to przysiądz na Boga który mieszka w niebie.
Potym do iego brata Krola szli posłowie,
Gdzie do wieczora byli w potrzebney rozmowie.

Do Krola Nawarskiego nazaiutrz iechali
Henryka, tam go z żoną uczciwie witali.
Witali Kardynała potym Burbońskiego,
W tenże czas Karolusa Lotaryneńskiego.
O Kondiciach trzeciego dnia traktowali,
Ktore Montluk z Lansakiem w Warszawie podali.

Iż ma Krol skarby wnościć do Polski s Franciey,
Strzedz swobody a mnożyć państwa Sarmaciey.

Potym wszyscy u Króla na obiedzie byli,
Swym zwyczajem prze iego zdrowie pili.
Krol nazaiutrz poprzysiągl to wszystko w Kościele
Pełnić, co Posel iego postanowił, wcale.

Krolowie, Książęta, Księżny, y Krolowie,
Do Kościoła się zeszli, na drugą umowę.

Gdzie im Dekreta naszemu Senatowi wszystkiego,

I głos pospolstwa dali, państwa Sarmackiego.
Tam Krol Henryk podane kondicie wszystkie,
Przyrzekł trzymać, y mnożyć Sarmackie pożytki.

Tamże go wszyscy bracia mile pożegnali,

A kilka dni zas hoynie godowali.

Jan Zborowski wyprawion z nowiną do Polski,

Król też s Paryża potym na ten urząd Boski

Ruszył się, Książentą go, bracia prowadzili,

Karolus Krol, y matka z nim się wyprawili.

W Witriaku iuż brata Krola rzewno żegnał,

I s płaczem by się wrocil, ledwo go odegnał.

W Nansie zaś u siostrzenica był na krzcinach swego.

Posłowie naszy krzcili córkę, u którego

W Blamencie siostra z matką, s spłaczem go że-
gnały,

I brat Książę, wszystkim się z oczu ich lzy lały.

Tam k niemu dwoie Książąt Rzeskich przyiechali,

W Tabernach go miasteczku hoynie często-
wali.

Przez Rhen się przeprowadził tam w Hildebergu
stał,

Gdzie mu Grabia cny Frydryk hoyną stacyą
dał.

Do Mogunciey potym gdzie Biskup ku niemu

S sześcią set swych wyiechał, na pocziwość-
iemu

W Frankforcie go u Menu mieszczanie przyięli,

Hoynie uczciwość wszystkim przystoyną czy-
nili

W Fuldzie zaś na iutrzni był w Boże Narodzenie,
Gdzie kilko dni częstowan przez świat od-
prawienie.

W Wabiku Philip Landgraff witał go przystoynie,
S trzemi tysiącami iezdnych, y częstował hoy-
nie.

Przez Elb y Wisurg do Sasow wiechali,
Ktorzy w dwu tysiąc iezdnych Krola przy-
witali.

I aż do Lokrys miasta zbrojno prowadzili,
Z granic Saskich przystoyną część naszym
czynili.

W Lokrys Posel Cesarski przyjął Krola wdzięcznie,
S półtora tysiąc iezdnych prowadził bezpie-
cznie.

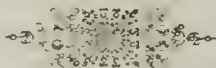
Do Brandenburskich granic, gdzie Margrabia k nie-
mu
Dwor swój wysłał, uczciwość słuszną czyniąc
iemu.

Do Frankfortu nad Odrą potym przyiechali,
Gdzie iuż na miłe Polskie granice patrzali.

Tamie Krol Cesarzowi, y Rzeskim Książętom,
Za presportych dziękował, Grabiom, y Panię-
tom.

Do Miedzyrzeca swietnie z wielkimi uffami,
Od Polaków wprowadzon strąby y z bębniemi.

Proporce, tarcze, drzewa usarskie świeciły,
Ze wszech stron mężnym ludem, pola napę-
niły.
Zaś z większą do Poznania nad tą uciążliwością,
Wprowadzon, s tryumphami, s chętną rado-
ścią.
Do Krakowa się spieszył, a posła swojego
Wyprawił, pogrzeb uczcić Augusta sławnego



WYAZD DO TRAFOWA.

18 DNIA LUTEGO, Y POSTĘPEK KORONAĆIEY

21 DNIA TEGOŻ MIESIĄCA

ROKU 1574.



Odprawiwszy przeważny pogrzeb Augustowi.

Jak iest w Polsce, obyczaj. onemu Krolowi.

Na ktory się panowie Sarmacey ziecchali,

Gdzie też chętniowie Króla przyszłego czekali.

Tak wnet wszyscy zrzuciwszy kaptury żałobne,

Przeważnie gotowali ubiory ozdobne.

Różnych kształtow, ktorych snadź y samey roboty,

Niezmogłby Tagus placić hoynie w kruszec
złoty.

Jeden drugiego stroiem przenieść usiłował.

Żaden dla glosney sławy kosztu nie żałował.

Nie był tam ow Tantalus, ni Midas łakomy,

By w ten czas swietnym stroiem niechciał byc
znakomy.

Biskupi swe ubiory dla stanów w godności,
Swietnie przygotowali s przeważney hojności.
Także Senatorowie, y wszyscy Rycerze.

Jedni szaty przeważne, a drudzy pancerze.
Ci purpurą a drudzy drogim złotogłowem,
I suknem attalickim, y phrigiyskim nowem.
Ci Perskimi batlassy drudzy axamity,

Na tym gładkim na onym wzorzysty y ryty.
Konie u wszystkich takie jakie u Turnussa,
Maro swiadczy, Homerus u Menoniusa,
I iakie Euripides u Rhezusa cnego
Opisał, gdy ratował muru Trojańskiego.

Mieszczanie też Krakowscy przeważne ubiory
Wnet sprawili, biorąc s cnych Senatorów
wzory.

Cechy się szykowały w swoiędzy sprawie każdy,
A lud ze wszech stron płynął do Krakowa za-
wzdy.

Zamek Krakowski kosztem chędożony wszelkim,
Nie pracey, nie nakładom nie sęgując wielkim.
Swieciły w gmachach ściany nadobnie przybrane,
I iedwabne szpalery złotem haftowane.

Nie przybrał był Salomon takich gmachów hojnie,
Gdy Saba ona k niemu przyjechała strojnie.

Ni Daryus, ni Kressus obicia takiego
Nie miał, nigdy iak Krakow swietnie sub-
tylnego.

A gdy się już tak każdy stan pięknie zgotował,
Do Balic przyiechawszy Krol tamże nocował.
Nazaiutrz osmnasty dzień który był Lutego,
Każdy chętniwie widzieć chciał Krola nowego.
Wszystki pola, wszystkie drogi pełne były,
Drzewa, wsi, y pagórki ludem opłynęły.

Od Krakowa do Balic gdzie póyrzysz tam wszędzie,
Każdy swe uffy wiedzie w swietną bucznym
rzedzie

Usarze ze wsząd płyną iak las s proporcami,
Francuzowie się włoką z Muly, y skarami.
Dwa na koniu, drudzy tez włożą swe toboły, (1)
A Phebus swe promienie rozstoczył wesoly.
Arcybiskup Gueznienieński dwiesście iezdnych stroyme,
Po usarsku naprzod wiodł przybranych tak
hoyme.

Ze axamity, srebro, złoto, zakrywało,
Od proporcow się roznych słońce odmieniało.
Sam s Płockim, y s Poznańskim Biskupy za tymi,
W kolebce swietney iechał, krzyż niosą przed
nimi

Arcybiskup też Lwowski iechał s pocztą swemi,

(1) Wory, sakwy

I Biskup Kamieniecki z dworzany strojnymi,
A s Krakowskim Biskupem, Podkanclerzy potym.

Dwiescie pocztu po Włosku swietno stroiem
złotym,

Na kazdym był axamit podbity kunami,

Haftowany kosztownie szrebrznemi sznurami.

Tuż Kujawski y Chelmski Biskup ichże wzorem,

A Pan Krakowski pothym s swietnym wielkim
dworem.

Za tym Woiewodowie s pysznemi uffami,

Krakowski Firley z bratem trzysta wiedli sami,

Sendomirski tak wiele też z bratem Miecznikiem,

Jechali lsnącym złotem zewsząd bucznym szy-
kiem.

Trzysta mężnych usarzow wielmożnie przybranych,

S tarczy y s proporcow blask złotem malowa-
nych.

Brzeziński, Oświęcimski też Kasztellanowie,

Jechali tuż swych pocztow przeważni wodzo-
wie

Komorowski z usarzami boynie przybranymi,

Małogoski y inszy s pocztami strojnymi.

Kaliski Woiewoda wiódł swoy poczet potym,

Łaskiego by się właśnie rodził w kraju złotym

Czterysta szło usarzow przeważnie przybranych,

Sto kozakow s saydaki złotem haftowanych.

Podolski Woiewoda poltorasta swoje,

Usarze wiodł, na których były swietne zbroie.

Kozacy też w pancierzach stroyno s saydakami,

Trąby y szurmy brzmiały (że swiat drży) z bę-
buami.

Za tymi też Litewscy przesławni panowie

Jadą, iak gwiazdy iasne eni Senatorowie.

Złotem, srebrem, ubiory ich swietne pałały,

A proporce różnych farb, iak lasy się chwiały.

Woiewoda Wileński Radziwił przesławny,

Tuż Woiewoda Trocki, y Kasztellan sprawny.

Jan Chodkiewicz General Żmodzki y Lillandski,

Marszałek wielki Księstwa, wiodł też swoy
dwór pański.

Pan Miński, także Krayczy sławny Kiszka z swymi,

Podczaszy y Podstoli s pocztami stroynymi.

Inszych trudno wyliczyć, ujrzym da Bog stroyniey,

Gdy będą w Litwie witać, będzie wszystko hoy-
niey.

Naruszowiec Podskarbi z pocztem swym ozdobnie,

Potym Radziwił dworny Marszałek nadobnie,

Jechał w swym włoskim stroiu, złoto się błyskało,

Ze dwa tysiąca z Litwy wszystkich mi się zdało.

Woiewoda Kirowski s synami swoimi,

Trzysta ieczduych usarzow s kozaki męznymi.

Saydaki złotem, srebrem s proporey sie lśniały,

Z Braclawskim Woiewodą też poczet wspa-
niały.

Malborski y Pomorski potym Woiewoda,
Z ośmdziesiąt iezdnych iechał, a w każdym
uroda.

Szaty niemieckim kształtem na nich axamitne,
Z Dulskim trzydzieści iezdnych złotem w zbro-
iach świetne.

Jan też Woynicki z bratem s Tęczyna Grabiowie,
Ten półtorasta prawie w świetnym złotogło-
wie.

Drugi ośmdziesiąt pocztu złotem ozdobnego,
Okazał, a kosztem snadź przenieśli każdego.
Po tych sławni z dwiemaset iezdnych Herborto-
wie,

S Kamieńca, z Zawichwostu zaś Kasztellanowie.
Półtorasta iezdnych wiodł każdy pocztu swego.

Wapowski też poczet miał kształtu usarskiego.
Potym Kasztelan Biecki z Radomskim uff zbroynych
Siedmdziesiąt wiedli, złotem, hoyno stroy-
nych.

Pan Czechowski trzysta miał w szarlaty przybranych,
S proporców, y złota blask był, patrzącym na
nich.

Potym Kanclerz z Podskarbim. cni Senatorowie
Koronni w swej siwiznie ucziwi panowie,

Za poczty swymi swietno lśnącymi iechali,
Ci w trąbi, drudzy w bębny iak grom kolatali.
Opaliński też dworny Marszałek za swymi,
Z ośmdziesiąt w zbroiach iechał po Włosku
swietnymi.
Przetocki Woyciech sławny, z nim on mąż uczony,
Woyt Wileński Rotundus, wiedli dwór s swej
strony.
A po tych Starostowie, y panięta możne,
Jak Hybleyskich pszczoł roie, poczty wiedli
różne.
Na kształt wielkich woysk pola wszyscy zastąpili,
Ktorych z osobna pisać, y Apollo zmyli,
Z Maćieiowskim usarzow półtorasta srogo,
Skrzydły s Sępów ubrani, tarcze, konie drogo.
A Rey też swych dwadzieścia z Łabęćmi całymi,
Na tarczach na kształt orłów z liliymi złotymi.
Ociescy, Kamienieccy, Barzy, Kościeleccy,
Działyński, Secygniowski, Ostrorog, Pileccy,
Bonarowie, Tomiccy, Doroiewski, Myszkowscy,
Lesniowolski, Staszkowski, Niemsta, y Nosko-
wscy.
Zamoyski też Starosta Belski s poczty swymi,
Inszych wielkość iechała kształty ozdobnymi.
Taratantara, wszędzie brzmi, a echo krzyczy,

Konie rżą, grzmot z zbrój, s srebra, kto wszyst-
kich wyliczy.

Włodimirz też y Krupski s swoim poczem iechał,
A Wężyk snadź nad wszystkie stroiu nie zanie-
chał.

Ligęza s swoim poczem, s Starostą Stężyckim,
Także Inowrocławski Woywoda z Łęczyckim.
Nuż tedy Panowie z Gorki, y Kasztellan Gdański,
Brzeski, Rawski Woywoda, Plocki, y pan Zbą-
ski,

Choć się pirwiey w Poznaniu s poczty okazali,
Wzdy y w ten czas przeważnych strojow nie
zaspali.

Dwór też Krola zmarłego iechał prawie stroy-
nie,

Po usarsku, s proporcy swietnymi przystoyuie.
Posłowie także ziemscy s pospolstwa iechali,

A Legatowie s cudzych stron nasladowali.
Za slacheckimi stany Krakowianie byli,

Sto iezdnych, ktorzy pięknie w zbroiach się
swiecili,

Pieszych cztery tysiące, wszystko w zbroiach lśni-
cych,

A ci stali przy działach srogi głos daających.

W rozmaitych ubiorach według cechu swego,
Z Rusnicami, s spissami, afendlu różnego.

Pospolstwo przewyższało insze dwieście tysięcy,
Autor Arytmetyki zmiłiłby ich licząc,
A gdy między Łobzowem, y Bronowicami,
Ty poczty s szykowane, tak były uffami.
Prawie iż blisko Balic, aliści Krol iedzie,
Wielkość s sobą Sarmatow y Francuzow wie-
dzie.

Tam go Myszkowski Biskup mówną oracyą
Przywitał, wysławiając Sarmacką nacyą.
Potym Bogu dziękuje, iż przywiódł zdrowego,
Wyliczał też dla których obran cnoty iego.
Wyliczał że nie skarbow żadnych łakomością
Być wzruszonych, lecz tylko iego cną dzielno-
ścią.

Napominał, by strzegł praw y sprawiedliwości,
Pochlebcom ucha bronił, a żył w pobożności.
Płocki Biskup gdy skończył rzecz Ciceronową,
Bibrak Kanclerz Krolewski zaczął swoje mo-
wę.

Ze doznał Krol Sarmackiey wiary y miłości,
Przyrzekaiąc ich bronić, mnożyć granic wło-
ści.

Boga prosi by wszystkiey Rzeczypospolitey
Krześciańskiej, iak myśli dostał części obfitéy,
Obiecował nadziei wszystkich dość uczynić,

Strzedz praw w swoiey wolności, a nie nie
odmienić.

Zatym Kazimierzanie potym Krakowianie

Pozdrawiali go mowno, także Kleparzanie,

Ktorem wdzięczna odpowiedź dana zaraz była,

Tak iż w koło stojących wszystkich weselila.

Gdy się tak pozdrawianie już wszystkich skończyło,

Król patrzył pilnie na lud, bo mu było miło,

Iż tak wiele Rycerzow pod swą męzną sprawą

Ma mieć, męstwo mu było, nie złoto zabawą.

Wnet tez Miesccy puszkarze działa wyprożniali,

Gromy aże ziemia drży srogo powtarzali.

S prochow dym, płomień straszny, trąby z wież y
z murów.

Krzczą, ludzie wołaią, iak w karczmie u Gbu-
row.

Takie Rycerstwa wielkie tam było zebranie,

Iż u mądrych żołnierzow było takie zdanie.

Że go mógł snadź zastawić y przeciw Turkowi,

I przeciw największemu nieprzyjaciolowi.

Co się zbroj y do wojny potrzeb dotykało,

Takowych snadź y woysko Xerxowe nie miało.

A ubiory przeważne y kosztowne rzędy,

Snadź Kressussa sowito przewyszały wszędy,

Także Król Floryańską bramą w Krakow wiechał,

Zaden swiatła wywieść z okien nie zanicchał.

O pierwszy w noc godzinie tam wszystkie ulice,
Okna, y dachy pełne, ganki, y przecnice.
Król w hatlasowej szubce podbitey Rysiami
Czarney, na białym koniu iechał, Rayce sami
Krakowscy nad nim nieśli Welum z złotogłowu,
Pochodnie zewsząd świecą, a trąby brzmia
znowu.
Gwaskonow zaś czterdzieści z boku z ruśnicami
A Szwajczerow sześćdziesiąt też z halabar-
tami
Ubior wszystkich axamit złoty y zielony,
Niemiecki kształt, a bęben s spiszczałką ćwic-
zony.
Przed Krolem Niwernenskie Książę y Dumenskie,
Gwiza, y Mirandota, Grabia, y Elbieńskie.
Także też inszy wszyscy przedni Francuzowie,
Każdego prowadzili dwa Woiewodowie..
A gdy w Rynek wiechali, y słuch zagłuszyły,
Trąby, bębny, y działa, zewsząd grom puściły.
Zaś do Kościoła wstąpił Król Panny Marycy,
Słuchał kollegiatow piękney oraćciey.
Na Grocką też ulicę z Rynku w pierwszym wesciu,
Bramę obudowano czyniąc wdzięczność szcze-
ściu.
W koło pięknie obita, na wirzchu trębacze
Urząd swoy wypełniaią, aże serce skacze.

Na wirzchu Orzeł biały, w piersiach Lilie miał,
Gdzie Król szedł, obracał się, skrzydły iak
żywy chwiał.

Kłaniając się głogotał, szczęśliwie winszując,
Wescia tego, Sarmacką wdzięczność okazując.
Ludzi choć w nocy, było wszystkie mieysca pełne.
Godności nie patrzono ni na szaty celne.

Cizba zewsząd, a drudzy na murach wisząc,
Drudzy rynnny, a drudzy na wirzchy się pnaiąc.
Gdy się k zamku przybliżał wnet z dział uderzono,
Chłopa s koniem misternie s prochy zapala-
lono.

Z hakownic też ogromność aż Wawel drżała,
Ta strzelba pięć godzin w noc prawie straszna
trwała.

Iż choćby Jowisz z nieba gromy rozgniewany
Wszystki zaraz wypuścił, nie byłby zrownany.
Drugi Orzeł na bramie Zamkowej misterny
Kłaniał się, chcąc być iak brat cnym Liliam
wierny

Do Kościoła S. wstąpił Stanisława,
Od Kanonikow witan, skąd była zabawa.
Pięknie potym *Te Deum Laudamus* spiewano,
Kości świętych Królowi całować dawano.
S Kościoła do Krolewny wstąpił z ukłonnością,
Tam się wespół witali, z spólną radością.

Prowadzon zaś wieczerzać, na on pałac wielki,
Z dział strzelba długo trwała, w każdym kącie
zgiełki.

Nazajutrz Król do koła wszedł Senatorskiego,
Przez Bibraka dziękował hojnie wszystkim
stego

Iż go na Monarchią tak sławną obrali,
Prosił by mu co rychley w szafunk ią podali.
Drugiego dnia Sendiwoy Czarnkowski Koronny
Referendarz, w mowie iak Cicero ogromny,
Od wszystkiey Szlachty w obec Króla pozdrawia-
jąc,

By wolności, praw ich strzegł, nie nie odmie-
niając.

Na to zaś wziął odpowiedź Krolewskim imieniem,
Iż chce być państwa tego sławnym roz-
mnożeniem.

Iż chce ich wolności strzedz y prawa zachować,
Na ostatek trzebali krwią zapieczętować.

To słysząc aże wszyscy z wesela płakali,
S Krolewskim potym na Skalkę iuż wieczor iechali

Biskupi wszyscy, Legat też Papieski z nimi,
Tam się modlili, Bogu sercy nabożnymi.

Kościół w zamku obito pięknie w złotogłowy,
I iedwabne szpalery z złotem Włoskie owy.

Mayestat zgotowano polyska się wszędzie,

Złota y srebra hojnie, wszystko w pięknym
rzędzie.

W Niedziele skoro Phebus z Oceanu głowę
Promienistą ukazał, Krola w szaty nowe
Ubranego, Krakowski Biskup po prawicy
Wiedli w Kościół, Kuiawski Biskup po lewicy.
Krol iak Kapłan w ornaćie, w albie, w dalmatice,
S humerałem, s pierscieńmi, także rękawice,
Czapka na nim Książęcia czerwona s perłami,
Z axamitu, sadzona na krzyż kleynotami.
A Kasztelan Krakowski niośł złotą koronę,
Woiewoda też sceptrum pięknie urobione,
Wileński Woiewoda jabłko iak świat s skrzyżem,
A Zborwski miecz goły, pochwy z złotym bry-
żem.

Krzyż przed Arcybiskupem, y Biskupi drudzy
Szli swym rzędem, Opać, y Kościelni słu-
dzy.

Także wszyscy panowie, s Księżstwa y s Korony,
I Grabiowie, s Franćiey y Książęta ony.
Posłowie też postronni swoim rzędem biegli,
Drabanći s halabarty kościelnych drzwi strze-
gli.

Kościół pelen, nie był tam łańcuch w dyskreciey,
Ni złotogłow, nie znał chłop. Słacheckiey na-
ciey.

Wszyscy zarówno w Kościół mocą się cisnęli,
Ganki, słupy, y kraty, w kolo napelnili.
Arcybiskup miał nad nim modlitwy do Boga,
By przezeń iego była sprawowana droga.
A klejnoty koronę na ołtarz włożono,
Wino s chlebem ofiarę podle postawiono.
Modlitwy dokończywszy Biskup Króla uczył,
Jakby ku Cnotom świętym w woli Bożej lu-
czył
Rozważając mu ciężar stanu Krolewskiego
A iż iest Namiestnikiem Krola Niebieskiego.
Pytał go ieśli Kościół Boży chce chędożyć,
Wiary strzedz y Krolestwo też zwierzone
mnożyć.
To Król nie tylko przyrzekł pełnić w swej ca-
łości,
Lecz z mocą Bożą przenieść z uprzejmey pil-
ności.
Potym klęcząc poprzysiągł wszystko trzymać trwale,
I ze wszystkich sił sluby swoje spełnić wcale.
Obie ręce położył na Ewangelią,
Aby mu tak Bóg pomógł na tę Professyą.
Leżał krzyżem modląc się Krol na złotogłowie,
Letanią z Opaty wszczęli Biskupowie.
Arcybiskup poświęcał potym klęczącego,

Błogosławiąc, winszował państwa szczęśli-
wego.

Od Biskupow na stolec potym wprowadzony,

Biskupi z Opatami dzierżąc laski ony

Stali podle, gdy było już po Epistole.

Panowie swar zaczęli iako żacy w szkole,

O Confederacją wprzod Ewangelicy,

S Księżą, y s Katholiki, każdy różno krzy-
czy.

Ten woła *protestamur*, drudzy *deneguią*,

Krol w strachu, gdy do groźby drudzy ap-
peluią.

A już się krwawey burdy mało umykało,

Lecz się wždy z łaski Bożey wszystko poiednało.

Gdy im Krol przyrzekł wszystkie pełnić Kondicie,

Nad nim zaś Arcybiskup mówił oracie.

Potym wziął kielich s krzyżmem, odzienie ros-
piąwszy,

Pomazał mu do łokcia od dłoni począwszy.

Prawicę, ramię, pierśi, y grzbiet między plecy,

Na krzyż, a oracye mowil k wszelkiey rzeczy.

Potym Biskup uczciwie krzyżmo z niego zmywał.

Arcybiskup modlitwą nad nim Boga wzy-
wał.

A przytym dalmatykę poświęcał z ornatem,

Miecznik w pochwach zaś oddał Arcybiskupowi.

Który on tak przypasał Królowi do boku,

Winszując mu zwycięstwa, z Bożego wyroku.

Marszałek potym dał znać iż Koronę mają.

Kłaść na Króla, ieśliż wszyscy przyzwalaia.

Brzmiał Kościół, *Fiat, Fiat*, gdy z nich wołał
każdy,

A drudzy *Vivat, Vivat* Henryk nasz Król za-
wždy.

Potym sie uczyli wnet wszyscy z ochotą,

Arcybiskup Koronę gdy nań włożył złotą.

Mówiąc, wezmi na państwo to, świętą Koronę,

W niey wiary y praw Bożych czyn pilną
obronę.

Potym mu Sceptrum złote w prawą rękę włożył.

Jabłko w lewą, by państwo k chwale Bo-
żey mnożył.

By błędnych drogi uczył, upadłych ratował,

Jak prawy pasterz, Bożą owczarnią sprawo-
wał.

A gdy spiewano we mszy co offertą zową,

Król szedł ku ołtarzowi z ofiarą gotową.

S chlebem z winem, na ołtarz dawał po iednemu

Biskup iak zową *Pacem* dał całować icmu.

Zaś skoro Arcybiskup sam komunikował,

Król też do Sakramentu wnet się przygo-
gotował.
Który mu Arcybiskup podał z uczciwością,
Tak ciało Pańskie przyjął, z wiarą, z nabo-
żnością
A gdy się Msza skończyła, Biskup miecz Królowi
Odpasał, y podał go w ręce Miecznikowi.
Szedł potym na Maiestat, Król koronowany,
Który w pośrzed Kosciola był przygotowany.
Sceptrum, jabłko w ręku niośł, przy nim Biskupo-
wie,
I swieccy według stanu cni Senatorowie.
Tamże go na maiestat Arcybiskup wsadził,
Aby w boiaźni Bożej sąd na nim prowadził.
I tam był Król obwołan, tam też na Rycerstwo
Passował, kilka godnych uważając męstwo.
Oddał miecz Miecznikowi, do pałacu potym
Był prowadzon, tam obiad miał pod Welum
złotym.
Książęta przy nim iedli z Grabiami s Franciey,
Rada wszytka. Posłowie, też s cudzey naciey,
Nazaiutrz był prowadzon na rynek Krakowski,
Wprzód kleynoty Koronne niośł uff Sena-
torski.
W Ratuszu ubran wstąpił na Mayestat potym,
Od Mieszczan przysięgę wziął. y dar srebrny
z złotym.

Tamże też na Rycerstwo kilka ich passował,

Pieszko złożywszy ubior Krolewski wędrował.

Trąb, bębnow, y ludzi krzyk, konie rżą, drżą mury,

Drudzy obicie rzeżąc dziwne broią fury.

Cizba ludu ze wszecch stron, że y dachy łamią,

Drugi znalazł w kiesieni rękę cudzą tanią.

Do Zborowskiego zaraz Król szedł na wesele,

Gdzie było rozmaitych gości zacnych wiele.

Tamże Krol y nazaiutrz był częstowan hojnie,

Samuel mu Zborowski sto koni tak stroynie

Okazał, po usarsku kosztem s podziwieniem,

Bo na wiazd zdążyć nie mogli, potrzeb zatrudnieniem.

Rayce Krakowscy w rynku też triumphowali,

A wszczurnastey *Te deum laudamus* spiewali.

W nocy kule, y race misterne puszczano,

Dwa słupy przyprawione s prochy zapalono.

Z dział też w dwa rzędy w rynku bito naprzemiany,

Ognie swiecąc gorzały, z wieże zawieszony.

W Zamku grom z dział, s hakownic ieszcze więcej srogi

Tam k bitwie w bębny bią, tam trąbią na trwogi.

We Srzodę zaburzka się w Zamku sroga stala

Wieczor, że iako w woysku, zbroią z miecz-
mi brzmiała
Wapowski, z Zborowskiego strony ranion, zmarł,
skąd
Gonitwy nieforemne wszczęły ten straszny
błąd.
Insze dni na słuchaniu Posłów nie strawiły,
Potym o Wapowskiego smierci sprawy były.
Tak Samuel Zborowski cały w pocziwości,
Wywołan iest, z dekretu Krolewskiej Mi-
łości.
S tym się Koronacya ta sławna zamknęła,
Ktorey nigdy podobna snadź w Polsce nie
była.
Ty sam o Panie racz strzedz serca Krolewskiego,
Rychituy go ku pociesze państwa Sarma-
ckiego.
Winszowałbych tryumphow przyszłych wirszem
hoynym,
Jako pochlebstwem drudzy zwykli nieprzy-
stojnym.
Ja się boję bych nie był fałszywym Prorokiem,
Wszak co będzie uyrzemy da Bog własnym
okiem!
Na on czas też wystawi głośney pióro moje,
Tryumphy Henrykowe, y Sarmackie boie.

Teraz na prostym wirszu przestań czekać końca,
A czytaj chceszli o tym szyrzej mego *Gonica*.



MATYS STRYKOWIUS PREKONIDES

CZYTELNIKOWI.

Gdyż wirsz Czytelniku miły, tego wszystkiego co ku Historiei Koronaciey należy, zwłaszcza w ceremoniach modlitw zwykłych według Pontifikału zamknąć nie może, ponieważ tam wszystkie rzeczy łacińskim ięzykiem, według zwyczaju Kościoła Rzymskiego sprawowane bywają, zdalo mi sie rzecz nie mniej pożyteczną, abychci wszystkie postępek y porządek, właśnie należących modlitw prostą oracyą podał.

Naprzód tedy w Niedzielę (bo w ten dzień Święty zwykła bywać Koronacya) która była w ten dzień 21 Lutego. Król wybrany bywa ubran przez Marszałka Naywyszszezo w botki k temu przystożne, w suknią, w albę, w dalmatykę, w rękawice, y w ornat albo w kapę z zlotogłowu, na kształt Kapłana Rzymskiego, tedy Arcybiskup z inszemi Biskupami, Suffraganowie, Opatowie, wszyscy w ubiorach y w czapkach Biskupich z laskami pasterskimi, idą Processią s Kościoła Świętłego Stanisława do palacu Krolewskiego: Tamże Kroła wy-

branego między Pany w onym ubierze stojącego. Arcybiskup wodą święconą pokropi, y kadzidłem okurzy. Potym Krakowski Biskup którego to jest urząd, mówi tę Oracią.

Omnipotens sempiternus Deus et terrestrium moderator qui famulum Tuum, ad Regni fastigium dignitatemquae dignatus es provehere, concede quaesumus, ut cunctis adversitatibus liberatus, et Ecclesiae pacis dono muniatur; et ad aeternae pacis gaudium, te donante pervenire mercatur, per Christum Dominum nostrum, Amen.

Potym dwa Biskupowie iakom w wirszu opisał Krola między sobą prowadzą, panowie też którym tho należy koronę, sceptrum, jablko, y miecz przed Królem niosą, a *Responsoria* Kantorowie spiewają: *En' ego mitto Angelum meum etc.* Potym przyszedszy Biskup Krakowski do wielkiego Oltarza, mówi do Arcybiskupa glosem:

Reverendissime pater, postulat Sancta mater Ecclesia, ut praesentem Serenissimum Principem, ad dignitatem Regiam sublevetis.

Potym Krol na swym stoleu przed Oltarzem klęczy, a dwa Biskupowie z obudwu stron stoją, wszyscy też na swoich miejscach porządnie siedzą. A Krakowski Biskup zacznie Psalm: *Exaudiat te Deus etc.* potym wirsz *Domine Saluum fac Re-*

gem nostrum. R. *Et exaudi nos in die qua invocaverimus te.*

Potym Collecta: *Deus humilium institutor, qui nos Sancti Spiritus illustratione consolaris, praetende super hunc famulum Tuum Henricum gratiam Tuam, ut per eum tuum in nobis adesse sentiamus adventum.* Zatym drugi Biskup mówi

MODLITWĘ

Omnipotentes sempiternae Deus, caelestium ac terrestrium moderator, qui famulum tuum ad Regni fastigium dignitatemque dignatus es provehere, concede quaesumus est a cunctis adversitatibus liberatus et Ecclesiae pacis dono muniatur, et ad aeternae pacis gaudium, te donante pervenire mereatur, per Christum Dominum nostrum Amen.

Skończywszy Modlitwę, upomina Króla pilno o wierze o miłości Bożej, y o inszych cnotach Królewskich mówiąc:

Cum hodie per manus nostras optime Princeps, qui Christi Salvatoris nostris vice in hac refungimur, quamvis, indigni sacrae unctione, et Regni insignia sis suscepturus, bene est, ut te prius de opere ad quod destinaris aliquantulum moneamus. Regiam hodie suscipis dignitatem et regendi fideles populos tibi commissos curam su-

mis, praeclarum sane inter mortales locum sed discriminis, laboris, at quae anxietatis plenum, verum si consideraveris quod omnis potestas a Domino Deo est, per quem regnant Reges, et legum conditores iusta decernunt, quodquae de grege tibi commisso, ipsi Deo rationem redditurus, primum pietatem sercabis, Dominum Deum tuum tota mente ac puro corde colles, Christianam Religionem ac fidem Catholicam, quam ab iuenuabulis professus es, ad finem usque inviolatam retinebis eamque contra omnes adversantes, pro viribus defendes, Ecclesiarum Praeclatis ac reliquis sacerdotibus condignam reverentiam exhibebis, Ecclesiasticam libertatem non conculeabis, iusticiam sine qua nulla societas diu consistere potest, erga omnes inconcusse administrabis bonis praemia noxiis debites pœnas imponendo, viduas, pupillos, pauperes, ac debiles, ab omni oppressione defendes omnibus te advenitibus benignum, mansuetum, atque affabilem pro Regia tua dignitate praebebis et ita Te geres ut non aul tuam, sed ad totius populi utilitatem regnare praemiumque benefactorum tuorum, non in terris, sed in caelo expectare videaris quod ipse tibi praestare dignetur, qui vivit et regnat Deus, in secula saeculorum.

Dokończywszy napominania, poczyną go Arcybiskup tymi słowy pytać:

— *Vis fidem sanctam, a Catholicis viris traditam tenere et operibus iustis servire. Rp. Volo.*

— *Vis Ecclesiis Ecclesiarumquae Ministris tutor et defensor esse. R. Volo.*

— *Vis Regnum a Deo tibi commissum secundum iusticiam Patrum tenere, regere, et defendere. R. Volo. Et in quantum divino fultus osffragio ac solatio omnium fidelium suorum, valero, ita me fideliter per omnia acturum esse promitto.*

Skończywszy pythanie Król, przed Arcybiskupem klęcząc zdiąwszy czapkę, mówił to wyznanie.

Ego Henricus Deo annuente futurus Rex Polonorum profiteor et promitto coram Deo, et Angelis eius, deinceps legem et iusticiam, et pacem Ecclesiae Dei, populoquae mihi subieeto, propossae et nosse facere atquae servare salvo condigno misericordiae Dei respectu, sicut, in consilio fidelium meorum, melius poterō invenire. Pontificeibus quoquae Ecclesiarum Dei, condignum et canonicum honorem exhibere atquae ea quae ab Imperatoribus et Regibus Ecclesiae collata et reddita sunt inviolabiliter observare, Abbatibus, Comitibus, et Vassalis meis congruum honorem secundum consilium fidelium meorum praestare.

Pothym pokłada ręce obie na Księgach Ewan-

gelicy, które przed nim Arcybiskup trzyma mówiąc: *Sic me Deus adiuet, et haec sancta Evangelia.*

Potym mówi Arcybiskup Modlitwę.

Omnipotens sempiterna Deus Creator omnium, Imperator Angelorum, Rex Regum et Dominus Dominantium, qui Abraham fulelem servum tuum de hostibus triumphare fecisti. Moisi et Josue populo tuo praelatis victoriam multiplicem tribuisti, humilemquae David puerum tuum Regni fastigio sublimasti, et Salomonem sapientiae paeisquae ineffabili munere ditasti. Respice quaesumus Domine, adpraecees humilitatis nostrae, et super hunc famulum tuum Henricum quem supplice devotione veneramus, et in Regem eligimus, Benedictionum tuarum donos multiplica, cumquae dextera potentiae tuae semper hic, et ubiquae circumda Quatenus praedicti Abrahae fidelitatae Moisi mansuetudine fretus, Josuae fortitudine fultus David humilitate exaltatus, Salomonis sapientia decoratus, tibi in omnibus complaeat, et per tranitem iusticiae inoffenso gressu semper incedat. Tuae quoquae protectionis galea munitus, et scuto insuperabili iugiter protectus armisquae caelestibus circumdatus, optabilem de hostibus crucis Christi victoriam fideliter obtineat, et triumphum faeliciter capiat, terroremquae suae potentiae illis inferat, et pa-

cem sibi militantibus laetanter reportet, per Christum Dominum nostrum. Qui virtute crucis Tartara destruxit Regnoque diaboli superato. ad caelos victora ascendit, in quo potestas omnis Regni quae consistit victoria, qui et gloria humilium. et vita salusque populorum, qui tecum vivit et regnat Deus per omnia saecula saeculorum, Amen.

Druga Modlitwa.

Te invocamus Domine sancte Pater Omnipotentes sempiternae Deus, ut hunc famulum tuum Henricum quem tuae divinae dispensationis providentia in primordio plasmatum, usque ad hunc praesentem diem invenit flore laetantem crescere concessisti cum tuae pietatis dono ditatum, plenumque gratia, et veritate, de diem in diem coram Deo et hominibus ad meliora semper proficere facias, ut summi regiminis solium gratia supernae largitatis gaudens suscipiat et misericordiae tuae muros ab hostium adversitate undique munibus plebem sibi commissam cum pace propiciationis, et virtute victoriae faeliciter regere mereatur, per Christum Dominum nostrum A.

Potym Arcybiskup kłęknie, a Król też krzyżem padnie, a Kantorowi zacząć Laetanię, którą chor odspiewawa, a gdy do tego przyjdzie, Et obsequiam servitutis nostrae Tibi rationabile facias R. Te rogamus audi nos. Arcybiskup nad Królem krzyżem

leżącym sthojąc s Krzyżem, mowi: *Et hunc electum in Regem Coronandum Benedicere digueris R. Te rogamus audinos.*

Powtore spiewa

Et hunc electum in Regem Coronandum Benedicere et consecrare digueris. Rp. Te rogamus audi nos.

Potym Biskupi wszyscy klękawszy thoż spiewaią nad nim, a Kantorowie dokonywaią Letanien, którą skączywszy gdy ieszcze Krol leży krzyżem, a Biskupowie w kolo klęczą Arcybiskup mówi: *Pater noster etc. Et ne nos inducas in tentationem Rp. Sed libera nos a malo V. Saluum fac seruum tuum Domine. Rp. Deus meus sperantem in te. V. Esto ei Domine turris fortitudinis Rp. A facie inimici. V. Domine exaudi orationem meam. Rp. Et clamor meus ad te reuiat. V. Dominus vobiscum. Rp. Et cum Spiritu tuo. Oremus.*

Deus qui populis tuis virtute consulis, et amore domuiaris, da famulo tuo Henrico sapientiae spiritum, cum regimine discipline, ut tibi toto cordi deuotus, in Regni regimine maueat semper idoneus, tuoquae munere ipsius temporibus, securitas Ecclesiae dirigatur, et in tranquillitate deuotio Christiana permaneat, ut in operibus suis bonis perse-

verans, ad aeternum Regnum te duce pervenire valeat, per Domium nostrum Jesum Christum.

Benedice Domine hunc Regem Henricum, qui Regna omnia moderaris a saeculo, et tali cum benedictione glorifica, ut Davidicae teneat benedictionis et sublimitatis Sceptrum, et glorificatus in eius protinus rapiatur merita, da ei tuo spiramine cum mansuetudine, ita regere populum tuum, sicut fecisti Salomonem tuum continere regnum pacificum, sit tibi semper cum timore subditus, tibi quae militum cum quiete, sit tuo clipeo protectus cum proceribus; et ubique tua gratia victor existat honorificum cum praecunctis Regibus gentium, ut feliciter populis tuis domitur, et feliciter eum nationes adorent, virat inter gentium ceteris vas magnificum, sit in iudiciis aequitatis singularis, locupletet cum tua praedives dextera, frugiferam obtineat Patriam, et eius liberis tribua profuturam. Protella ei prolixitatem vitae, et in diebus eius oriatur iusticia, a te robustum teneat regiminis solium, et cum iucunditate et iusticia, aeterno gloriatur in Regno per Christum Dominum nostrum Amen.

Potym Arcybiskup siędzie, a Krol przed nim klęknie, około ktorego Biskupi stoia, tamze z niego zdejmują dalmatykę y płaszcz a Arcybiskup zmaczawszy wielki palec w oleju który krzyżmem

zową, maże Krolowi rękę od dłoni do łokcia, y
ramię prawe, y między łopatkami na grzbiecie,
mowiąc:

*Ungo Te in Regem ex oleo sanctificato in No-
mine Patris et Filii et Spiritus sancti Amen.*

Pax tecum. Rp. Et cum Spiritu tuo.

MODLITWA.

*Ungo te in Regem ex oleo sanctificato Spiritus
Sancti gratia humilitatis nostrae officio in te co-
piosa descendat, ut sicut manibus nostris indignis,
oleo materiali pingrescis exteriùs ablutus, ita eius
invisibili ungrimine delibatus, in pinguari merearis
intcrius, eius quoquae perfectissima spiritali unctio-
ne semper imbutus, et illicita declinare tota mente
discas seu valeas et utilia anime tuae, iugiter co-
gitare, optare atquae operari queas, auxiliante Do-
mino Jesu Christo, qui tecum vivit et regnat, Deus
Dci Filius Jesus Christus Dominus noster, qui a
Patre oleo exultationis unctus est, prae partici-
pibus suis, ipse per praesentem sanctae unctionis
infusionem Spiritus Paraclyti, super te Benedictio-
nem infundat, eundemquae usquae ad interioro cordis
tui penetrare faciat. Quatenus hoc visibili et tractabi-
li oleo dona invisibilia percipere, et temporali Re-
gno iustis moderationibus executo aeternaliter cor-*

regnare ei meritis, qui solus sine peccato Rex Regum, vivit et gloriatur, cum Deo Patre in unitate Spiritus Sancti Deus, per omnia saecula saeculorum Amen. Oremus.

Onnipotentes sempiterni Deus, qui Azachiel super Syriam et Iehu super Israel per Heliam, David quoque et Saulem per Samuelem Prophetam in Reges unungi fecisti, tribue quaesumus, manibus nostris operum tuae benedictionis, et huic famulo tuo Henrico, quem hodie licet indigni in sacro unguine delingimus, dignam deliberationis huius efficaciam et virtutem concede. Constitue Domine principatum super humerum eius, ut sit fortis, iustus, fidelis, providus, et indefessus Regni huius, et populi tui demeritorum remunerator, Ecclesiae tuae sanctae, et fidei christiane defensor ad decus et laudem tui nominis gloriosi, per Dominum nostrum Jesum Christum filium tuum, qui tecum vivit et regnat in unitate Spiritus Sancti Deus, per omnia saecula saeculorum. R. Am: Christe perunge hunc Regem in regimen, qui unxisti Sacerdotes et Prophetas, Reges et Martyres, qui per fidem rixerunt Regna, operati sunt iusticiam, atque adepti sunt repromissiones, tua sanctissima unctio super caput eius defluat, atque ad interiora descendat, et cordis illius intima penetret, et promissionibus, quas adepti sunt victoriosissimi Reges gratia

*tua dignus efficiatur, quatenus in praesenti saeculo
faeliciter regnet, et ad eorum consortium in caelesti
regno perveniat, per Dominum nostrum Jesum Chri-
stum, qui tecum vivit et regnat etc. Unctus est oleo
lacticiae praeconsortibus suis et virtute sanctae cru-
cis potestatis aereas debellavit, Tartara destruxit,
regnum diaboli superavit, et ad caelos victor as-
cendit, in cuius manu victoria virtus et potestas con-
sistunt, et tecum vivit et regnat, per omnia saecula
saeculorum, Amen.*

*Deus qui es justorum gloria, et misericordia pec-
catorum qui misisti filium tuum pretiosissimo san-
grine suo genus humanum redimere, qui conterris
bella, et es propugnator in te sperantium et sub
cuius arbitrio omnium Regnorum continetur potes-
tas te humiliter deprecamur, ut praesacntem famu-
lum tuum Henricum in tua— misericordia confiden-
tem in praesenti regali sede benedicas, cique protinus
adesse digneris, et qui tua expetit protectione de-
fendi omnibus sit hostibus fortior, fac enim Domine
beatum, et victorem de inimicis suis, corona eum
corona iustitiae et pietatis, ut ex tuto corde, et to-
ta mente in te credens tibi deserviat sanctam tuam
Ecclesiam defendat et sublimet, populumque á te com-
missum iuste regat, nullum ius insidianibus malis
in iusticiam vertat. Accende Domine corcins, ad*

amorem gratiae tuae, per hoc unctionis oleum unde unxisti Reges et Prophetas, quatinus iusticiam diligens per tramitem iusticiae familiariter populum ducens, post peracta et disposita in regalia excellentia annorum curricula, ad te pervenire mereatur, per Dominum nostrum Jesum Christum etc.

Prospice Omnipotens Deus serenis optatibus, hunc gloriosum Regem Henricum, et sicut benedixisti Abraham, Isaac, et Jacob, sic illum largo benedictionis spiritualis gratia, cum omni plenitudine potentiae irrigare, atque perfundere dignare, tribue et de rore caeli et de pinguedine terrae abundantiam frumenti, vini, et olei, et omnium frugum opulentiam, ex largitate divini muneris longa per tempora, ut illo regnante sit sanitas corporum in Patria, et pax inviolata in Regno, et dignitas gloriosa Regalis Palatii, maximo splendore Regiae potestatis omnium oculis fulgeat, luce clarissima claresca atque splendore, quasi splendidissimo fulgore maximo perfusus lumine videatur. Tribue ei Omnipotens Deus ut sit fortissimus protector Patriae, et consolator Ecclesiarum, atque caenobiorum sanctorum, maxima cum pietate munificentiae atque sit fortissimus Regum, triumphator hostium, ad opprimendas rebelles et paganas nationes, sitque suis inimicis satis terribilis praecelsis proceribus, timeatur et diligatur. Reges quoque

de lumbis eius per successiones temporum, futurorum egrediantur, qui Regnum hoc valeant regere totum, et post gloriosa tempora, atque faelicia praesentis vitae gaudia aeterna in perpetua benedictione habere mereantur. Quod ipse praestare dignetur qui vivit et regnat in saecula saeculorum Amen.

Po tych Modlitwach; ociera mu Biskup mieysza pomazania bawelną, a w thenczas Biskup, Dalmatike, y Kapę poswiąca tymi słowy:

Deus Rex Regum, et Dominus Dominantium, per quem Reges Regnant, et legum conditores iura decernunt, dignare propitius Benedicere hoc Regale ornamentum et praesta ut famulus tuus Rex noster Henricus, qui illud portaturus est, ornamento bonorum morum, et sanctorum actionum, in conspectu tuo fulgeat et post temporalem vitam, aeternam gloriam quae temporis non habet finem, sine fine possideat, per Dominum etc.

Po tym wdziwając na Krola Dalmatike, y Kapę, mowi thymi słowy do niego.

Accipe pallium, quatuor initiis formatum, per quod intelligas, quatuor mundi partes, divinae potestati esse subiectas, nec quenquam posse faeliciter regere in terris, nisi sibi potestas fuerit collata de celis.

Tu skonczywszy Arcybiskup ręce umywa, a wstha-

wszy Infulę wzywawszy, mowi Confessia. A Krol na stholec odwiedziony modli się. A po Alleluia we Mszy, y po Graduale Oracie za Krola mowi ktory Biskup. Potym Krol kłęknie przed Arcybiskupem od Biskupow knemu przyprowadzony, tedy weźmie Arcybiskup miecz, a dobywszy go podawa w ręce Krolewskie, mówiąc:

Accipe gladium de super Altari sumptum per nostras manus licet indignas, vice tamen, et auctoritate sanctorum Apostolorum consecratum, regaliter tibi concessum, nostraeque benedictionis officio, in defensionem, Sanctae Dei Ecclesiae, divinitus ordinatum, ad vindictam malefactorum, laudem vero bonorum, et memor esto eius, de quo Psalmista prophetavit dicens. Accingere lau gladio tuo, super femur tuum potentissime, ut in hoc, pcreandem aequitatis exerceas, molemque iniquitatis, potenter destruas. Et sanctam Dei Ecclesiam, eiusque fideles propugnes, atque protegas, neque minus sub fide falsos, quam Christiani nonsimiles hostes exccres, ac disperdas, viduas atque pupillos, clementer adiuues, et defendas, desolata restaures, restaurata conserves, ulciscaris iniusta, confirmes bene disposita. Quatenus in hoc agendo virtutum triumpho, gloriosas iusticiaeque cultor egregius, cum mundi Salvatore, cuius typum geris, in nomine eius, sine fine regnare merearis, qu

cum Deo Patre, et Filio, et Spiritus sancto, vivit et regnat Deus per omnia saecula saeculorum, Amen.

Tamże potym postępuią iako wszyscy w wierszach a gdy Królowi miecz do boku Arcybiskup przypasuje mówi.

Accingere gladio tuo super femur tuum Potentissime, et atende, quod sancti, non in gladio, sed per fidem vicerunt Regna.

Potym gdy na Króla koronę kładzie mówi Arcybiskup.

Accipe Coronam Regni, quae licet ab indignis, Episcoporum tamen manibus, capiti tuo im ponitur, in nomine Patris et Filii, et Spiritus, Sancti quam Sanctitatis gloriam et honorem et opus portitudinis intelligas significare, et per hanc te, participem ministerii nostri, non ignores ita ut sicut nos in interioribus, pastores rectoresque animarum intelligimur ita et tu contra omnes adversitates Ecclesiae Christi defensor assistas, Regni que tibi a Deo dati, et per officium nostrae benedictionis in vice Apostolorum, omniumque sanctorum regimini tuo commisi, utilis executor, perspicuusque regnator semper appareas ut inter gloriosos atletas virtutum geminis ornatus et praemio sempiternae felicitatis exornatus cum redem-

*plore et salvatore nostro Jesu Christo cuius nomen
vicemque gestare crederis, sine fine glorieris Qui
vivit et imperat Deus cum Pater et Spiritus sancto
in saecula saeculorum.*

Pothym mu Arcybiskup dawa Jabłko y Scep-
turum mówiąc.

*Accipe virgam virtutis atque versitatis qua itelli-
gas te obnoxium mulcere pios terrere reprobos er-
rantes viam docere lepsis manum porrigere disper-
dere superbos, et relevare humiles et aperiat tibi
ostium per me si quis introierit salvabitur qui est
clavis David, et sceptrum domus Israel, qui
apperrit et nemo claudit et nemo apperrit sitque
tibi auctor qui eduxit vinctum de domo carceris,
sedentem in tenebris, et umbra mortis ut in omni-
bus sequi cum mercaris de quo David Propheta
cecinit. Sedes tua Deus in saeculum saeculi, virga
aequitatis virga regni tui et imitando ipsum di-
ligas iusticiam et odio habeas iniquitatem qui
propterea unxit te Deus, Deus tuus ad exem-
plum illius, quem antae saecula unxerat oleo
exultationis praeparticipibus suis Jesum Christum
Dominum nostrum qui cum eo vivit et regnat Deus
in saecula saeculo.*

Potym we Mszy postemphuią gdy do offertory przyjdzie Król ofiaruję *Pax tecum* pocałuje communicuie potym mu miecz odpasuię Arcybiskup a po Mszy prowadzą go na Mayestat w poszród Kościoła uczyniony, tamże go Arcybiskup posadzając mówi;

Sta et retine a modo locum tibi a Deo delegatum, per auctoritatem Omnipotentis Dei et per praesentem traditionem nostram omnium scilicet Episcoporum caeterorum que Dei serorum, et quanto ei potentiozem, in locis congruis honorem impendere memineris, quatenus Mediator Dei et hominum te mediatorem cleri et plebis in hoc Regni selio confirmet et in Regno aeterno, secum regnare faciat Jesus Christus Dominus noster, Rex Regum et Dominus Dominantium, qui cum Patre et Spiritu Sancto vicit et regnat Deus per omnia saecula saeculorum.

Potym zacznie Arcybiskup *Te Deum laudamus* Skończywszy stoi po prawicy Króla, mówiąc *Firmetur manus tua et exaltetur dextera tua. R. Justicia, et iudicium praeparata sedis tuae. Domine exaudi orationem meam. R. Et clamor meus ad te veniat. V. Dominus vobiscum R. Et cum Spiritu tuo.*

Oremus.

Deus qui victrices Moisi manus, in oratione firmasti qui quamvis aetate langvescente infatigabili, sanctitate puguabat ut dum Amalech iniquus vincitur dum prophetaus nationum populus subiugatur exterminatis alienigenis, haereditati tuae possessio copiosa serviret, opus manum tuarum a nostrae orationis exauditione confirma habemus et nos apud te Sancte Pater Dominum Salvatorem qui pro nobis manus suas extendit, in cruce per quem etiam praecamus altissime ut tua potentia suffragante universorum hostium frangatur impietas, populusque tuus cessanti formidine, te solum timere condiscat, per eundem Christum Dominum nostrum R. Amen.

Oremus.

Deus inenarrabilis auctor mundi, conditor generis humani, confirmator Regni, qui ex lumbis fidelis amici tui, Patriarchae nostri, Abrahae praelegisti Regem saeculis profuturum, ut praesentem insignem Regem hunc, cum exercitu suo, per intercessionem omnium sanctorum uberi benedictione locupleta, et in Solum Regni firma, stabilitate connecte visita eum per interventum omnium sanctorum, sicut visitasti Moysen in rubo, Josue in castris, Gedeonem in agro Samuelem crinitum in

templo, et illa cum promissione et siderea benedictione ac sapientiae tua erore perfundere digneris, quam beatus David in Psalterio Salomon filius eius te remunerante percepit de caelo. Sis ei contra ocies inimicorum lorica in adversis, galea in in prosperis, sapientia in protectione elypeus sempiternus, et praesta ut gentes illi teneant fidem, proceres atque optimates sui habeant pacem, diligant veritatem abstineat acupuditate loquantur iusticiam custodiant veritatem, et ita populus iste pululet, coalitus benedictione Trinitatis ut semper maneant tripudiantes, armis quadentes, et in pace victores per Christum Dominum nostrum.

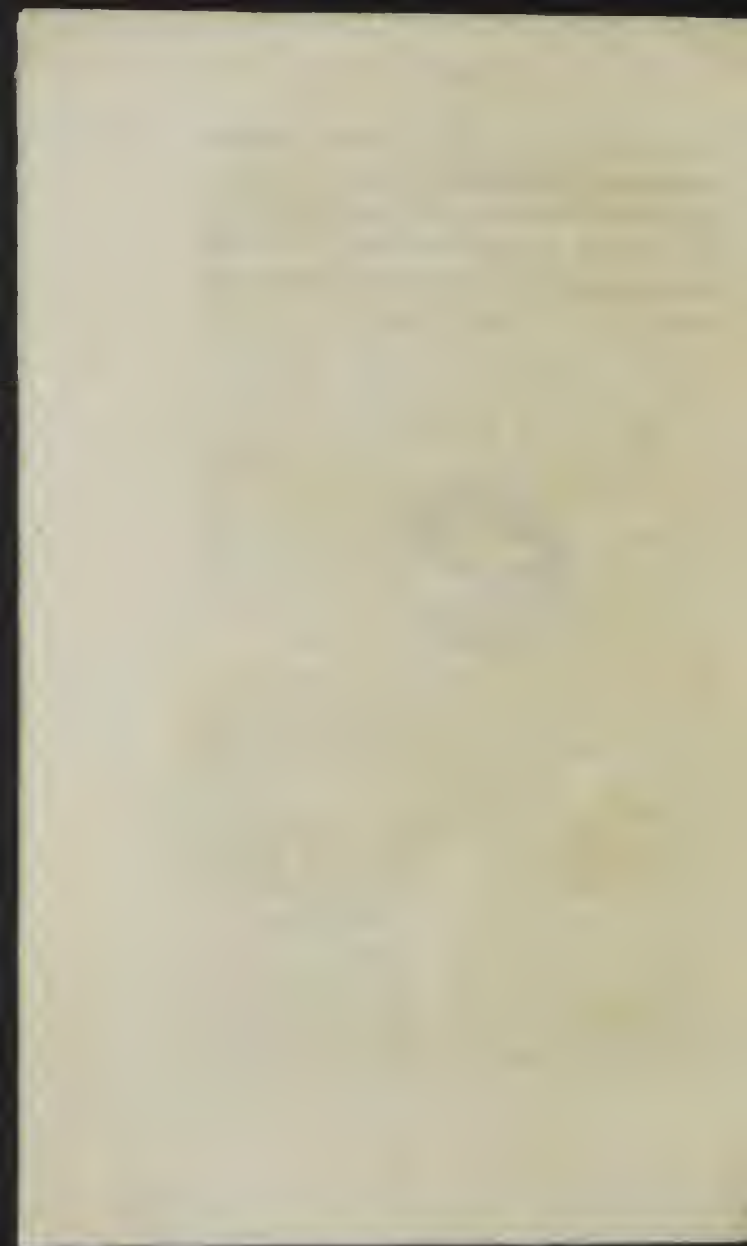
Per oratiuncula ad Mecænatem

Habes amplissime Domine, Henrici Valesii faelicis inaugurationis Coronationisque ordinem ac triumphum sane memorabilem tumultuario calamo descriptum. Et licet humi depressa mea serpat vulgaris oratio, in hoc tamen non improbabilis erit, quod ex fide recitantur omnia, quam longe plusquam eloquentiam Asiaticam desiderat Hystoria. Quae cum sub tui celeberrimi nominis auspicio lumen videt, deberem etiam in ea splendidissimisque tuis virtutibus congrue congratulari, atque condignas meritasque illis exhibere laudes si sermonum unda sensuumque stamma, ad illas sigillatim recen-

*sendas mihi suppeteret, et nisi brevis opusculi
 claudere rivos iuberet in aliud igitur tempus si-
 fata vellint, hoc reserrabimus nullaue unquam
 nomen Illustris Magnificentiae tuae ex corde meo
 abolevit oblivio. Vale Haeros inclite clientis non im-
 memor.*

K O N I E C.







NOWE DZIAŁA NAKŁADOWE

Księgarni S. Orgelbranda.

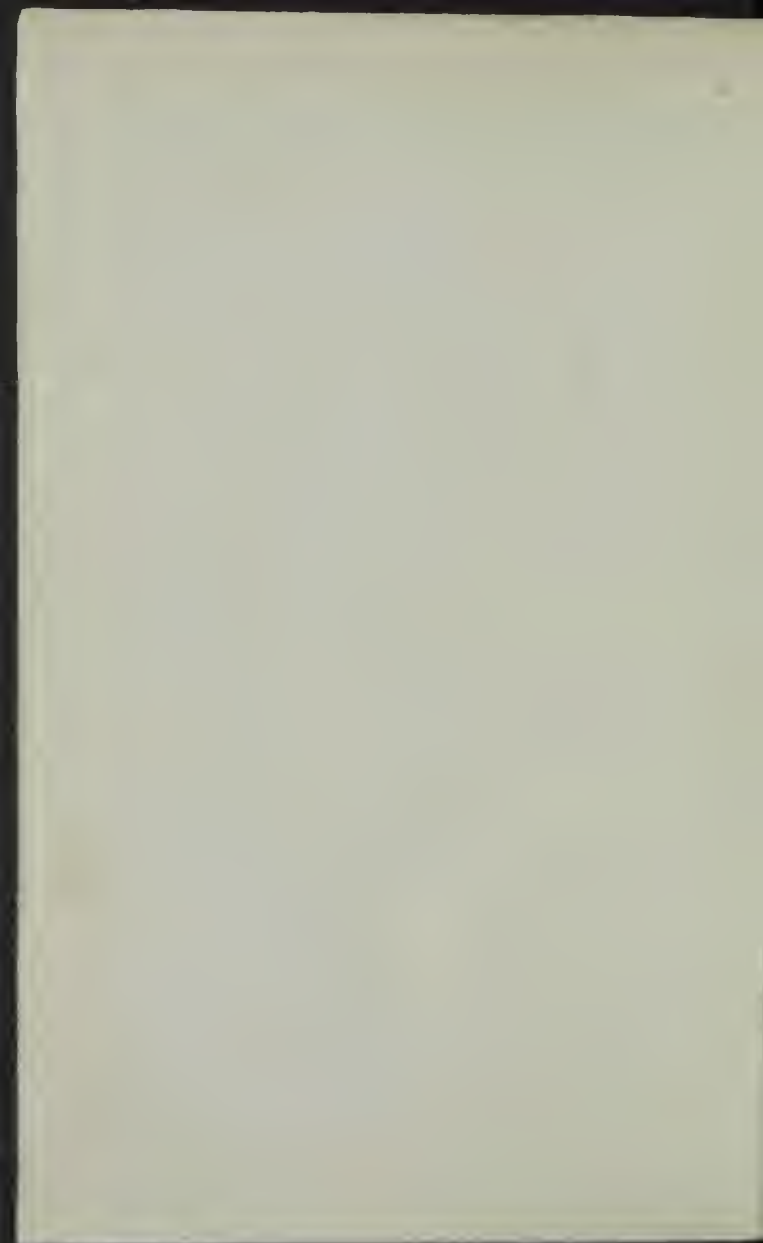
— 103 —

- Biblioteka Starożytna pisarzy polskich*, zebraana przez K. W. Wojcieckiego, prenumerata na 6 tomów zlp. 45
- Historya Naturalna Rodu Ludzkiego* J. J. Vireja przelożona na język Polski przez P. E. L. 4 tomy zlp. 42
- Jan Picuniażek*, Powieść historyczna wieka XV, napisał J. A. Miniszewski 3 tomy zlp. 15
- Latawiec Czarnowieżka*, obrazy naszych cesarów, przez J. I. Kraszewskiego 4 tomy zlp. 24
- Pau Wojciech*, Wzór pracy i oszczędności, wydanie drugie przejrane, poprawione i ozdobione rycinami 2 tomy zlp. 8
- Poczę J. I. Kraszewskiego*, wydanie drugie, przejrane i znacznie pomnożone 2 tomy zlp. 13 gr. 10
- Populurny Wykład Początków Arytmetyki* przez A. Barcińskiego (na papierze zwyczajnym) zlp. 3 gr. 10
- ditto (na papierze dobrym) zlp. 4
- Przewodnik Lekarski dla mężczyzn* podług Albrechta Brauna i innych przez B. Rosenblum (wydanie drugie przejrane i znacznie pomnożone) zlp. 5
- Starożytna Polska*, pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana przez Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego, prenumerata na całe dzieło składające się z 3 dużych tomów wynosi w Warszawie zlp. 40 na wszystkich urzędach i stacyach pocztowych zlp. 45

Pod Prassą:

Kalligrafia Polska, Rossyjska, francuska i niemiecka, ułożona podług najnowszych zasad przez M. Antuszwiewicza.





1558001000

120. —

Biblioteka Raczyńskich

JK 562



JK0562